

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
5-6 (177-178) / Czerwiec 2017



ISSN 1427-7506



29

Antoni Sułek

„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”

34

Tomasz Bugaj

Prześladowani paragrafem

57

Elżbieta Gosławska

Książę i jego Indianin

70

Andrzej Sznejweis

Zachwył

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Za zasługi dla Opola	23
	Mamy dziewiąty wydział!	24
	Stypendyści prezydenta Opola	26
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	27
	GOŚĆ UO: prof. Antoni Sułek – „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono” (relacja Barbary Stankiewicz)	29
	Prześladowani paragrafem / Tomasz Bugaj	34
	Imigracja ze Wschodu zagraża polskiemu narodowi? / Anastazja Łoboda	38
	W MOJEJ PRACOWNI: Uprościć francuski? To możliwe! (z prof. Fabrice`em Marsakiem rozmawia Beata Łabutin)	41
	W miejskim ruchu robaczkowym / Jan Goczoł	43
	Wymazywane wczoraj – część II / Marian Buchowski	44
	Festiwal na indeksie / (fotoreportaż Ryszarda Łabusa)	49
	Za szybkie pisanie (46) / Adam Wierciński	52
	Księżę i jego Indianin / Elżbieta Gosławska	57
	Sztandar z zalotką / Agnieszka Kania	63
	Instytut Śląski na łodzi / Andrzej Hamada	67
	Zachwył / Andrzej Szejwejs	70
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Sypialnia/La Chambre/Processus 3.1	72
	Rzeczy istotne 2017 / Beata Tarnowska	74
	FIZYKA DLA LAIKA: Na początku była energia / Wojciech Dindorf	76
	Kolega prawdziwego pieniądza / Krzysztof Spatek	77
	Opole w Kielcach / Piotr Obrączka	83
	ODESZLI: Mikołaj Baińczyk, prof. Lidia Klat-Wertelecka	85
	W drodze do Baden / Włodzimierz Kaczorowski	89
O miłości piękna / Bartłomiej Kozera	94	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	95
	Wiele szans i możliwości / Michał Wanke	96
	KIERUNEK LEKARSKI CORAZ BLIŻEJ: Tu na razie jest budowa	98
	Realia i wizje	99
	Sztuka wyszła do miasta / Magdalena Hlawacz, Michał Wanke	100
	Zbieraliśmy głosy na włosy / Beata Łabutin	103
	Magiczna noc w muzeum / Katarzyna Mazur-Kulesza, Wanda Matwiejczuk	105
	Kiedy Kalliope spotkała Lilith / Agnieszka Klimas, Monika Wójcik-Bednarz	106
	Big-band chce być wizytówką uniwersytetu / Beata Łabutin	108
	Studenci pod ziemią / Aleksandra Gawron, Paweł Cieśla	110
	Bez kawy, za to z marszałkiem / Wiktoria Brylak, Julia Kędzióra	112
	Tydzień piastonaliowej nudy / Patryk Korzec	114
	Śląska stacja kresowych nauczycieli / Jerzy Duda	117
	Nowości wydawnicze	120
	Noty o autorach	122

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

31.03

13.06
2017

31. 03 –
2. 04 Prof. dr hab. Ryszard W. Wolny wraz z sekretarzem Instytutu Filologii Angielskiej Jarosławem Kujathem, na zaproszenie profesorów: Karola Janickiego i Jerzego Nykiela, przebywali na Uniwersytecie w Bergen, na Wydziale Języków Obcych. Podczas spotkań, m.in. z prof. Dagmar Haumann – koordynatorką programu Erasmus i Victorią Jensen – pracownikiem administracyjnym Uniwersytetu w Bergen oraz prof. Silje Grønner Stang – dziekan Wydziału Języków Obcych, rozmawiano o możliwościach ubiegania się o grant naukowy, o wymianie studentów i pracowników w ramach programu Erasmus+, programach nauczania w ramach English Philology, English in Public Communication i Applied Genderstudies.

5.04 Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w podsumowaniu półrocznej działalności studenckiej telewizji SETA.

6.04 Na Wydziale Chemii UO odbyło się uroczyste podsumowanie XXIII Opolskiego Turnieju Chemicznego, w którym uczestniczyła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. Po raz kolejny pierwsze miejsce w turnieju zajęła uczennica III LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Opolu – Anna Królicka (uczennica Krystyny Chudzi).

7 – 9.
04 Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej zorganizowanym, przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Tematy posiedzenia: podział dotacji podstawowej na rok 2017, finansowanie uczelni w trzech projektach nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, wstępna ocena sytuacji finansowej i wyniku finansowego uczelni w 2016 roku.

8 – 9.
04 W Łodzi, z udziałem 287 zawodników, rozegrano Akademickie Mistrzostwa Polski w Judo. Uniwersytet Opolski reprezentowała studentka II roku prawa Weronika Krawczyk, która została akademicką wicemistrzynią Polski w kat. do 52 kg. W tym samym czasie we Wrocławiu odbywały się półfinały Akademickich Mistrzostw Polski w siatkówce kobiet, gdzie siatkarki Uniwersytetu Opolskiego wywalczyły awans do turnieju finałowego w Opolu, zajmując 2. miejsce w turnieju.

10.04 Towarzystwo Urbanistów Polskich ogłosiło wyniki konkursu dotyczącego opracowania koncepcji zagospodarowania terenów w sąsiedztwie rzeki Odry i Osobłogi w Krapkowicach. II miejsce przyznane zostało dwuosobowemu zespołowi projektowemu: Darii Słoninie, studentce Uniwersytetu Opolskiego kierunku architektura krajobrazu oraz Mateuszowi Mikołajowowi, studentowi Politechniki Opolskiej (kierunek: architektura).

II.04 Starostwo Powiatowe w Opolu to kolejny darczyńca kierunku lekarskiego. Symboliczny czek na kwotę 50 tys. złotych przekazali rektorowi prof. dr hab. Markowi Masnykowi starosta opolski Henryk Lakwa oraz skarbnik powiatu Mariola Konachiewicz.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studenckich Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu, a dotyczyło m.in. deregulacji w przepisach o szkolnictwie wyższym.

II.04



11 IV 2017. Starostwo Powiatowe w Opolu to kolejny darczyńca kierunku lekarskiego na UO. Na ręce rektora prof. Marka Masnyka symboliczny czek przekazali starosta opolski Henryk Lakwa oraz skarbnik powiatu Mariola Konachiewicz (fot. Sylwester Koral)

- Dziekan Wydziału Filologicznego UO dr hab. Joanna Czaplńska, prof. UO, oraz Rafał Bartek, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim podpisali porozumienie, którego głównym celem jest współpraca przy tworzeniu i prowadzeniu nowej specjalności na kulturoznawstwie – menedżer kultur mniejszościowych.



11 IV 2017. Porozumienie o współpracy przy tworzeniu i prowadzeniu nowej specjalności na kulturoznawstwie (menedżer kultur mniejszościowych) podpisali: dziekan Wydz. Filologicznego prof. Joanna Czaplńska i Rafał Bartek, przewodniczący TSKN na Śląsku Opolskim (fot. Sylwester Koral)

12.04

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisała umowę o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a nowo tworzoną Liceum Ogólnokształcącym nr 8 w Opolu (dotychczasowe gimnazjum nr 5), które reprezentowała dyrektor Lucyna Dzikiewicz-Niski. W spotkaniu wzięła także udział naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola dr Irena Koszyk. Zgodnie z zapisami umowy uczniowie liceum będą współpracować z naszą kadrą naukowo-dydaktyczną i studentami (udział w wykładach, konferencjach czy sesjach naukowych), będą także mogli korzystać z zasobów bibliotecznych naszej uczelni, uczestniczyć w spotkaniach kół naukowych, a szczególnie uzdolnieni uczniowie wezmą udział w projektach badawczych. Nasi studenci będą mogli natomiast odbywać praktyki w liceum.



12 IV 2017. Zawarta została umowa o współpracy między Uniwersytetem Opolskim i Liceum Ogólnokształcącym nr VIII w Opolu. Na zdjęciu (od lewej): naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola dr Irena Koszyk, prorektor UO prof. Izabella Pisarek i dyrektor LO nr 8 Lucyna Dzikiewicz-Niski

13.04

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i prorektora ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak byli: burmistrz Kluczborka Jarosław Kielar i skarbnik Piotr Lewald, którzy podczas spotkania w rektoracie podpisali symboliczny czek na sumę 50 tys. złotych – jest to darowizna na budowę kierunku lekarskiego.



13 IV 2017. Kolejnym darczyńcą Uniwersytetu Opolskiego, wspierającym budowę kierunku lekarskiego, jest miasto i gmina Kluczbork. Na zdjęciu (od lewej): skarbnik gminy Piotr Lewald, burmistrz Jarosław Kielar, rektor prof. Marek Masnyk i prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

20.04

Gmina Leśnica to kolejny darczyńca Uniwersytetu Opolskiego – radni postanowili przekazać z budżetu gminy 20 tys. złotych jako wsparcie dla powstającego kierunku lekarskiego. Mieszkańców gminy Leśnica reprezentował burmistrz Łukasz Jastrzembski, Uniwersytet Opolski – prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



20 IV 2017. Burmistrz Leśnicy Łukasz Jastrzembski przekazał prorektor ds. zarządzania i rozwoju UO prof. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak decyzję radnych gminy o finansowym wsparciu powstającego kierunku lekarskiego (fot. Sylwester Koral)

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w odsłonięciu tablicy pamiątkowej zmarłego rektora Uniwersytetu Łódzkiego prof. Stanisława Liszewskiego oraz w 30. Konwersatorium Wiedzy o Mieście „Depopulacja a nowy paradygmat rozwoju miast i regionów” zorganizowanym przez Uniwersytet Łódzki, komitety naukowe i problemowe PAN oraz Komisję Geografii Osadnictwa i Ludności Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział, w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w kolejnym, trzecim już spotkaniu rektorów uniwersytetów zrzeszonych w programie DIALOG (tzw. zielonogórskim), w ramach projektu „Region dla uczelni, uczelnia dla regionu – kluczem do zrównoważonego rozwoju Polski”. Podczas obrad przedstawione zostało stanowisko grupy uczelni akademickich dotyczące nowego projektu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” oraz możliwości współpracy między uczelniami w celu poprawy jakości rozwoju naukowego, kształcenia oraz innowacyjności w skali regionalnej i globalnej.

21.04

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, na zaproszenie marszałka województwa opolskiego, wziął udział, w Sulisławiu, w uroczystości wręczenia nagród laureatom konkursu „Opolska Marka 2016”, przyznawanych przez Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego.

24.04

W Collegium Paedagogicum UO odbyło się kolejne spotkanie Akademii dla Rodziców. Tym razem wykład pt. „Jak wspierać rozwój wrażliwości muzycznej i postaw twórczych dzieci w wieku przedszkolnym?” wygłosił dr Marian Biliński.

24-25
.04

Katedra Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej oraz Zakład Teorii Ekonomii Wydziału Ekonomicznego UO to organizatorzy XVII Międzynarodowej Konferencji z cyklu „Current Issues of Sustainable Development”, której temat przewodni brzmiał: „Different Views on Sustainable Development: What Is Really Sustainable?”. Współorganizatorami konferencji byli: Uniwersytet Nauk Stosowanych w Zittau/Goerlitz (University of Applied Science, Zittau/Goerlitz, Niemcy), Instytut Badawczy Uniwersytetu Szawelskiego na Litwie (Research Institute at Siauliai University, Litwa), Międzyuniwersytecki Program Badawczy na rzecz Zrównoważonego Rozwoju (the Inter-University Sustainable Development Research Programme, IUSDRP) oraz Polskie Stowarzyszenie Ekonomistów Środowiska i Zasobów Naturalnych (the Polish Association of Environmental and Natural Resource Economists). W konferencji uczestniczyli goście z Chin, Meksyku, Danii, Niemiec, Portugalii, Ukrainy, Rosji, Litwy, Iranu oraz Afganistanu.

25.04

„Nowa niemiecka polityka energetyczna – wzorzec globalny czy narodowa pomyłka?” – wykład pod takim tytułem wygłosił na Wydziale Ekonomicznym UO prof. dr hab. Norbert Eickhof z Uniwersytetu w Poczdamie.

- „One Belt One Road – wiele szans, wiele możliwości” – pod takim hasłem obradowała w Opolu konferencja polsko-chińska. Jej głównym organizatorem był wojewoda opolski, a współorganizatorami Urząd Miasta Opola oraz Politechnika Opolska. Uniwersytet Opolski był reprezentowany m.in. przez przedstawicieli Biura ds. Międzynarodowych Programów Studiów, wykładowców i studentów. W konferencji wzięli udział m.in. ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce, posłowie na Sejm RP oraz lokalni politycy. Podczas pobytu w Opolu nasz uniwersytet odwiedzili m.in. Sha Jin Ming z Uniwersytetu w Fujian oraz Fajun Zhang, dyrektor Biura Międzynarodowego Uniwersytetu w Chongqing, których przyjął prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Więcej na str. 96.



25 IV 2017. Gośćmi prorektora prof. Janusza Słodczyka byli przedstawiciele chińskich uczelni: Sha Jin Ming z Uniwersytetu w Fujian (z lewej) oraz Fajun Zhang, dyrektor Biura Międzynarodowego Uniwersytetu w Chongqing, którym towarzyszył dr Michał Wanke (pierwszy z prawej) Fot. Jarosław Mokrzycki

26.04

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w uroczystym spotkaniu ze stypendystami prezydenta Opola. Programy stypendialne skierowane były do olimpijczyków, studentów i doktorantów, którzy wykazali się znacznymi osiągnięciami (więcej na str. 26).

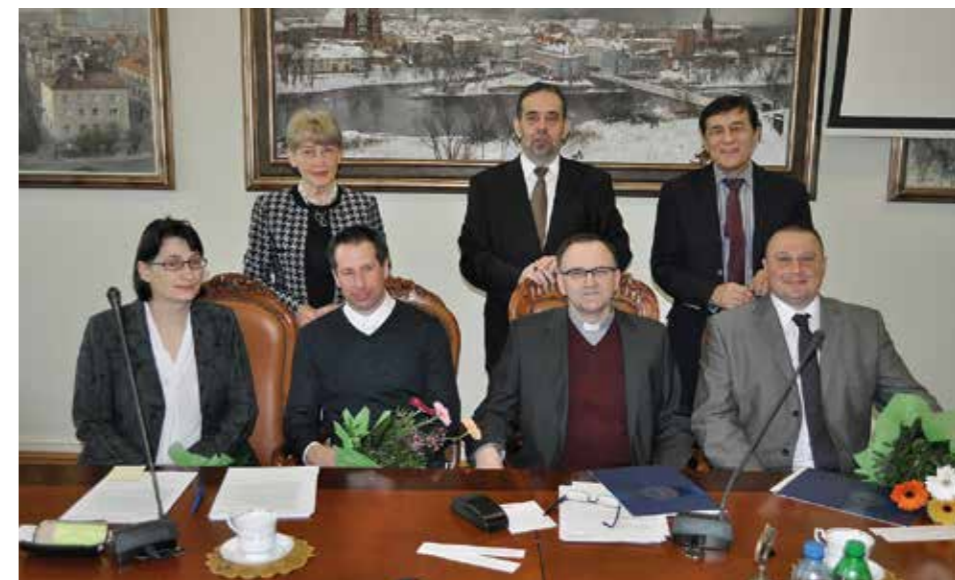
27.04

Grupa Górażdże i Fundacja Górażdże – Aktywni w Regionie przekazała 120 tysięcy złotych na budowę i rozwój kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. Warto przypomnieć, że to właśnie prezes Zarządu Górażdże Cement SA Ernest Jelito wraz z Karolem Cebulą, Honorowym Senatorem UO, byli pomysłodawcami i inicjatorami zaangażowania w budowę kierunku lekarskiego lokalnych samorządów i biznesu. W spotkaniu, podczas którego prezes Ernest Jelito przekazał w imieniu firmy symboliczny czek, uczestniczyli także: Jacek Połączar – członek Zarządu Górażdże Cement SA, Karol Cebula, rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



27 IV 2017. Grupa Górażdże i Fundacja Górażdże – Aktywni w Regionie przekazała 120 tysięcy złotych na budowę i rozwój kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. Na zdjęciu (od lewej): Karol Cebula, prezes Ernest Jelito, rektor prof. Marek Masnyk, Jacek Połączar i prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy nauki, którzy w ostatnim czasie uzyskali awanse naukowe: ks. prof. dr hab. Jan Kochel, dr hab. Mirosława Podhajecka, dr hab. Fabrice Marsac (rozmowa z profesorem na str. 41) i dr hab. Tadeusz Lewandowski.



27 IV 2017. Gośćmi senatorów byli profesorowie (na zdjęciu od lewej): Mirosława Podhajecka, Tadeusz Lewandowski, ks. Jan Kochel i Fabrice Marsac. W drugim rzędzie, od lewej: prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, rektor prof. Marek Masnyk i prorektor prof. Janusz Słodczyk (fot. Jarosław Mokrzycki)

28.04

Uniwersytet Opolski został zaproszony na I Festiwal Nauki w Wieluniu, zorganizowany w Katolickim LO im. bp. Teodora Kubiny. W imprezie wzięło udział wiele innych szkół wyższych z regionu, a odbiorcami były dzieci ze szkół podstawowych i tegoroczni maturzyści, którzy z dużą ciekawością oglądali pokaz doświadczeń fizycznych dr Katarzyny Książek z Instytutu Fizyki, której pomagała doktorantka Marlena Garczewska. Z kolei Olga Gora i Joanna Cappelk z Wydziału Prawa i Administracji UO pokazywały m.in., w jaki sposób zbiera się odciski palców i inne ślady na miejscu przestępstwa.



28 IV 2017. Dr Katarzyna Książek z Instytutu Fizyki UO podczas pokazu doświadczeń na I Festiwalu Nauki w Wieluniu (fot. Agnieszka Jukowska)

29.04

W Poznaniu odbyły się Akademickie Mistrzostwa Polski w brazylijskim jiu jitsu. Uniwersytet Opolski reprezentowała trzyosobowa ekipa Forca Brava AZS UO: Dennis Piekarus, Wojciech Goleński i Kamil Nowaczyk. Dennis Piekarus (student I roku germanistyki) zdobył złoto w kategorii adult białych/niebieskich pasów – 94,3 kg. Wojciech Goleński (wykładowca na Wydziale Ekonomicznym) wywalczył srebro w kategorii adult brązowych/czarnych pasów – 82,3 kg.

4.05

Kolejna samorządowa darowizna na rzecz infrastruktury powstającego kierunku lekarskiego: czek na 20 tysięcy złotych, wraz z zaproszeniem na „Lato kwiatów”, wręczył rektorowi prof. dr. hab. Markowi Masnykowi burmistrz Otmuchowa Jan Woźniak.



Umowę o przekazaniu uniwersytetowi kwoty 20 tys. złotych podpisali burmistrz Otmuchowa Jan Woźniak (drugi z prawej) i rektor prof. Marek Masnyk, którym towarzyszyli: zastępca kanclerza UO Marcin Miga (z lewej) i skarbnik Otmuchowa Sebastian Salecki (z prawej). Fot. Jarosław Mokrzycki

5-7.05

W turnieju zorganizowanym w Opolu przez AZS Politechniki Opolskiej nasza reprezentacja, której trzon stanowiły zawodniczki ECO UNI Opole, w fazie grupowej zajęła drugie miejsce, za PWSZ Krosno, a przed Uniwersytetem Szczecińskim i Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.

8.05

Podpisane zostało porozumienie pomiędzy powstającym Publicznym Liceum Ogólnokształcącym nr IX w Opolu a Uniwersytetem Opolskim. Porozumienie zakłada współpracę obu placówek, wielopłaszczyznową wymianę naukową, staże dla studentów, a także specjalne zajęcia dla uczniów z kadrą uniwersytecką. Dokument podpisały: prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz dyrektor PLO nr IX Małgorzata Szafors, w obecności naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opole dr Ireny Koszyk oraz przyszłych uczniów nowego liceum.



8 V 2017. Podpisane zostało porozumienie o współpracy pomiędzy powstającym Publicznym Liceum Ogólnokształcącym nr IX w Opolu a Uniwersytetem Opolskim. Na zdjęciu (od lewej): naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opole dr Irena Koszyk, prorektor UO prof. Izabella Pisarek i dyrektor PLO nr IX Małgorzata Szafors (fot. Sylwester Koral)

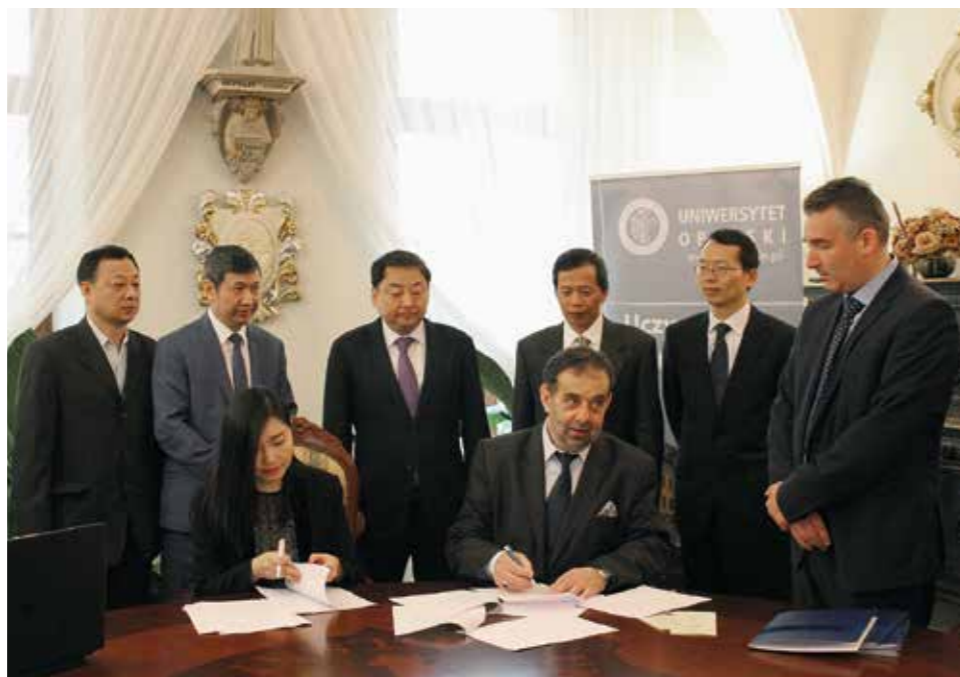
5-12.05

Na Wydziale Prawa i Administracji UO gościły amerykańskie prawniczki: Noël Margaret Lawrence oraz Elisabeth Ann Bird, które przeprowadziły zajęcia dla studentów.

9.05

Podczas wizyty rektor UO prof. dr. hab. Marek Masnyk podpisał trójstronną umowę o współpracy pomiędzy naszą uczelnią a Uniwersytetem Mingjiang z Fuzhou oraz firmą COMVEE, specjalizującą się w produkcji oprogramowania medycznego. Dzięki tej umowie nasz uniwersytet włączył się do konsorcjum badawczego, mającego na celu pozyskanie środków grantowych na rozwinięcie aplikacji monitorującej poziom cukru we krwi u diabetyków. W najbliższym czasie planowane jest też podpisanie szerszej umowy o współpracy akademickiej i dydaktycznej pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Uniwersytetem Mingjiang z Fuzhou. Głównym koordynatorem wizyty, a także projektu współpracy naukowo-dydaktycznej z uczelniami z Fujian jest dr Stankomir Nicieja z Instytutu Filologii Angielskiej UO.

9.05



9 V 2017. Rektor UO prof. Marek Masnyk podpisał trójstronną umowę o współpracy pomiędzy naszą uczelnią a Uniwersytetem Mingjiang z Fuzhou oraz firmą COMVEE, specjalizującą się w produkcji oprogramowania medycznego (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Uniwersytet Opolski odwiedziła trzynastoosobowa delegacja przedstawicieli świata nauki i biznesu z prowincji Fujian z Chińskiej Republiki Ludowej, której przewodniczył Chen Qiuli – dyrektor generalny Departamentu Nauki i Technologii Prowincji Fujian, a w jej skład weszli m.in. prof. Chen Liangwan, dyrektor Centrum Kardiochirurgii z Medycznego Uniwersytetu Fujian oraz prof. Lu Canzong, wiceprezes regionalnego oddziału Chińskiej Akademii Nauk.

- W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowali: zespół projektowy prószkowskiej „Pomologii” oraz przedstawiciele wykonawcy – PFU Pracownia Projektowo-Konstrukcyjna PROKON s.c. Uniwersytet Opolski reprezentowali m.in. wicekanclerz Andrzej Kimla, dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. UO, dyrektor projektów strategicznych Grzegorz Sawicki i zastępca kierownika Działu Technicznego UO Andrzej Lamenc. Do pracy w zespole zostali także powołani, reprezentujący marszałka województwa opolskiego, Wiesław Kryniowski – dyrektor Departamentu Rolnictwa i Rozwoju Wsi UMWO oraz główny specjalista Michał Durzyński z Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki. Podczas spotkania zaprezentowana została wyjściowa koncepcja funkcjonalna projektu, który ma być gotowy w połowie czerwca. W lipcu Uniwersytet Opolski składać będzie wniosek aplikacyjny o środki zewnętrzne z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego 2014–2020.

- „Kawa z marszałkiem” – tak brzmiał tytuł spotkania, na które zaprosił studentów Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO, a którego gościem był marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła. W spotkaniu uczestniczyli także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i kanclerz Zbigniew Budziszewski. Relacja ze spotkania na str. 112.

10.05

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu z wiceprezesem Rady Ministrów, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego dr. Jarosławem Gowinem, które odbyło się na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, a zorganizowane zostało przez Regionalną Konferencję Rektorów Uczelni Akademickich (RKRU). Spotkanie dotyczyło proponowanych zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z przebywającą w Opolu delegacją kadry kierowniczej instytucji ochrony zdrowia z regionu partnerskiego Opola – obwodu iwano-frankińskiego. Skład delegacji: Igor Wakaluk – prorektor ds. nauki Narodowego Uniwersytetu Medycznego w Iwano-Frankiwsku, Liliana Sabadasz – naczelnik wydziału organizacji pomocy medycznej dla mieszkańców Departamentu Ochrony Zdrowia Obwodowej Administracji Państwowej w Iwano-Frankiwsku, Wiktor Jakymczuk – dyrektor Obwodowego Klinicznego Szpitala Kardjologicznego w Iwano-Frankiwsku i Andrzej Wołyński – zastępca dyrektora Obwodowego Klinicznego Szpitala Kardjologicznego w Iwano-Frankiwsku. Spotkanie dotyczyło nawiązania współpracy pomiędzy Narodowym Uniwersytetem Medycznym w Iwano-Frankiwsku oraz Uniwersytetem Opolskim.

- W holu budynku przy ulicy Oleskiej trwała ósma edycja uniwersyteckiej Giełdy Pracy Akademickiego Centrum Karier, podczas której przedstawiciele kilkudziesięciu najważniejszych firm regionu – w tym liderów na rynkach krajowych i zagranicznych, instytucji rynku pracy oraz stowarzyszeń wspierających przedsiębiorczość – przedstawiali swoje oferty pracy, praktyk i staży oraz prowadzili rozmowy rekrutacyjne, warsztaty i szkolenia dla studentów UO. Gości przywitały: prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz Karolina Trościanka, kierowniczka Akademickiego Centrum Karier. W ramach tegorocznej giełdy zaprezentowały się m.in.: Bank Pekao SA, NUTRICIA Zakłady Produkcyjne Sp. z o.o., EKO-OKNA SA, partnerzy VIII Giełdy Pracy – Pricewaterhouse Coopers Service Delivery Center Poland Sp. z o.o., Filplast Sp. z o.o., Ineva Services Limited SKA, opta data Sp. z o.o., BCF Software Sp. z o.o., Prudential Polska Sp. z o.o., LEROY MERLIN POLSKA Sp. z o.o., Call Center Inter Galactica Sp. z o.o. oraz takie firmy jak Atos Global Delivery Center Polska Sp. z o.o. Sp.k., Capgemini Polska Sp. z o.o., SINDBAD Sp. z o.o. – partnerzy biznesowi uniwersytetu. W tegorocznej edycji giełdy pracy udział wzięło około 2000 studentów i uczniów opolskich szkół.



10 V 2017. Tegoroczną Giełdę Pracy ACK otworzyła prorektor prof. Izabella Pisarek. Na zdjęciu także (od lewej): dr Michał Wanke, Karolina Trościanka i Wiktoria Wójcik z Akademickiego Centrum Karier UO (fot. Sylwester Koral)

10–11
.05

Katedra Historii Państwa i Prawa oraz Doktryn Polityczno-Prawnych Wydziału Prawa i Administracji UO to organizatorzy XIII Colloquium Prawno-Historycznego, tematyka którego nawiązuje do jubileuszu 800-lecia miasta Opola, a które obradowało w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.

11.05

Ogólnopolska konferencja naukowa pt. „Prawa i obowiązki członków rodziny. Teoria i praktyka” obradowała w Studenckim Centrum Kultury UO. Organizatorami wydarzenia byli: Zakład Prawa Konstytucyjnego i Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, Klinika Prawa oraz Studencka Poradnia Prawna „Bona Fides”.

II.05

• Obradował, po raz kolejny, zespół ds. połączenia potencjału Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu w składzie: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, kwestor Konstanty Gajda, kanclerz Zbigniew Budziszewski, zastępca kanclerza Marcin Miga i dr hab. Małgorzata Rajfur, prof. UO. Państwową Medyczną Wyższą Szkołę Zawodową reprezentowali: prorektor ds. nauki i rozwoju prof. dr hab. Jolanta Świątek-Kozłowska, kwestor Iwona Mazurek, kanclerz Piotr Rajfur, pełnomocnik rektora ds. studenckich dr hab. Grzegorz Żurek, prof. PMWSZ, Kalina Hellwig z Działu Promocji i dr Karolina Krzywoszyńska. Podczas obrad omawiano m.in. perspektywę funkcjonowania Uniwersytetu Opolskiego po dokonaniu połączenia z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową w Opolu, przygotowano również wspólne stanowisko do MNiSW w sprawie konsolidacji.

• Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w Dniach Narodowego Centrum Nauki, zorganizowanych przez Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, podczas których odbyło się sympozjum pt. „Znaczenie systemu grantowego dla poprawy jakości badań w Polsce”.

II–I4
.05

11–14 V 2017. Spotkanie partnerów zrzeszonych w działającym na Uniwersytecie Opolskim Europejskim Centrum Paleontologii. Na zdjęciu (od lewej): prezydent Stowarzyszenia Nauk Przyrodniczych Bruno Camilo Silva (Portugalia), prof. Adam Bodzioch (ECP UO), dr John Jagt (Muzeum Historii Naturalnej, Maastricht, Holandia), dr Koen Stein (Wolny Uniwersytet w Brukseli, Belgia), prof. Martin Sander (Uniwersytet w Bonn, Niemcy), Elżbieta Teschner (ECP UO), prof. Elena Yazykova (kierownik ECP UO) oraz dr Dorota Konietzko-Meier (ECP UO)

W Muzeum UO odbyło się pierwsze spotkanie partnerów zrzeszonych w Europejskim Centrum Paleontologii działającym na Uniwersytecie Opolskim. Naszymi gośćmi byli przedstawiciele zagranicznych jednostek, z którymi podpisaliśmy umowy o współpracy naukowej: Martin Sander – światowej sławy profesor Uniwersytetu w Bonn, dr Koen Stein – znany specjalista od kręgowców z Wolnego Uniwersytetu w Brukseli oraz prezydent portugalskiego Stowarzyszenia Nauk Przyrodniczych – Bruno Camilo Silva. W spotkaniu, które zostało zorganizowane przez kierownika Centrum Paleontologii dr hab. Elenę Yazykovą, prof. UO, dr. hab. Adama Bodziocha, prof. UO, oraz dr Dorotę Konietzko-Meier, wzięli także udział studenci studiów doktoranckich na kierunku biologia: mgr Elżbieta Teschner (II rok) oraz mgr Kamil Gruntmejer (IV rok). Nasi goście uczestniczyli w wycieczkach terenowych do kamieniołomów: Strzelce Opolskie, Gogolin, Odra Nowa oraz zwiedzili stanowisko dokumentacyjne Trias w Krasiejowie, gdzie do rozmów dołączyli reprezentanci stowarzyszenia Delta: dr Andrzej Boczarowski i dyrektor Jura-Parku Marek Korniak. Po dwóch dniach zajęć terenowych, których głównym celem było pokazanie potencjału paleontologicznego naszego regionu,

obrady przeniosły się do Muzeum UO. Uczestniczył w nich również prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Goście zwiedzili wystawę „Paleontologiczne skarby Ziemi Opolskiej”. Podczas spotkania ustalono plan działań na najbliższy czas, z najważniejszym punktem dotyczącym przygotowania projektu do programu UE Horyzont 2020. Oprócz planów naukowych dyskutowany był również program dydaktyczny nowej specjalności na kierunku biologia: paleobiologia (zajęcia będą prowadzone w języku angielskim). Rekrutacja na specjalność jest już otwarta.

I2.05

W Ostrawie obradowała, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Śląskich.

I4–I6
.05

Jak powinno rozwijać się i wyglądać współczesne miasto? Na jakie potrzeby społeczne i gospodarcze odpowiadać? Jak skutecznie należy planować i zarządzać rozwojem miast i obszarów miejskich? To niektóre z tematów konferencji naukowej „Miasta XXI wieku”, zorganizowanej w Izbicku przez Katedrę Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO.

I5.05

W opolskim Ratuszu trwały, z udziałem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, obrady kapituły Nagrody im. Jana Calki. Kapituła zdecydowała, że „Społecznym Liderem Roku 2016” (szczególne osiągnięcia w zakresie rozwoju dialogu i współpracy w Opolu) zostanie drużyna Maria Markuszewska. W kategorii „Pożytek Roku” (zadania pożytku publicznego o szczególnym znaczeniu dla mieszkańców Opola) wyróżniono Miejsce X, czyli ośrodek kultury stowarzyszenia Opolski Projektor Animacji Kulturalnych (OPAK), który mieści się w oficynie przy ul. Sienkiewicza.

I6.05

65 tysięcy złotych – to suma, jaką łącznie przekazali na kierunek lekarski goście rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak: starosta krapkowicki Maciej Sonik (50 tys. złotych) i burmistrz Grodkowa Marek Antoniewicz (15 tys. złotych), którym towarzyszyły: Sabina Gorzkulla, wicestarosta powiatu krapkowickiego i Filomena Zeman, skarbnik gminy Grodków.



16 V 2017. 65 tysięcy złotych – to suma, jaką łącznie przekazali na kierunek lekarski goście z Krapkowic i Grodkowa. Na zdjęciu (od lewej): skarbnik gminy Grodków Filomena Zeman, burmistrz Grodkowa Marek Antoniewicz, rektor prof. Marek Masnyk, starosta krapkowicki Maciej Sonik, wicestarosta pow. krapkowickiego Sabina Gorzkulla i prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (fot. Jarosław Mokrzycki)

16.05

- Delegacja Uniwersytetu Opolskiego pod kierownictwem Grzegorza Sawickiego, dyrektora Zespołu ds. Projektów Strategicznych, uczestniczyła w wizycie studyjnej w Centrum Innowacji i Transferu Technologii Politechniki Śląskiej w Gliwicach (CITT). Gospodarzem spotkania była dyrektor CITT Agnieszka Labus. Celem wizyty było zapoznanie się z modelem biznesowym CITT oraz dobrymi praktykami wypracowanymi przez Politechnikę Śląską w zakresie procesów transferu wiedzy i technologii.

17.05

W Sali Plafonowej Collegium Maius marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła i wicemarszałek Roman Kolek podpisali umowę z Uniwersytetem Opolskim reprezentowanym przez rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, na mocy której Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego przekaże uniwersytetowi 2 mln złotych – na prace związane z rewitalizacją prószkowskiej „Pomologii”, czyli terenów po dawnym prószkowskim Zespole Szkół Przyrodniczych. Uniwersytet Opolski razem z władzami samorządowymi chce tam stworzyć międzynarodowe centrum badawczo-rozwojowe na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego, gdzie mieścić się będzie m.in. laboratorium wykonujące płatne badania dla firm z branży rolno-spożywczej z zakresu: toksykologii, ekotoksykologii, gleboznawstwa czy rolnictwa precyzyjnego. Koszt projektu o nazwie „Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie” to 42 mln zł. Jego realizacja potrwa co najmniej trzy lata.



17 V 2017. W Sali Plafonowej podpisana została umowa o przekazaniu przez Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego sumy 2 mln złotych na rewitalizację prószkowskiej „Pomologii”. Na zdjęciu, od lewej: Grzegorz Sawicki, odpowiedzialny za projekt z ramienia uniwersytetu, rektor prof. Marek Masnyk, marszałek Andrzej Buła, wicemarszałek Roman Kolek i kanclerz UO Zbigniew Budziszewski (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Tego dnia podpisane zostało także porozumienie pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej MSWiA w Opolu, w związku z uruchomieniem na uniwersytecie, od nowego roku akademickiego, kierunku lekarskiego. Na mocy tej umowy przyszli studenci kierunku lekarskiego będą mogli odbywać praktyki w szpitalu SP ZOZ MSWiA i korzystać z doświadczenia pracujących w tej placówce lekarzy. Porozumienie podpisali: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i dyrektor szpitala Jacek Bartosz.

17.05



17 V 2017. Porozumienie o współpracy, w ramach tworzonego kierunku lekarskiego, Uniwersytetu Opolskiego i Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej MSWiA w Opolu, podpisali: prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i dyrektor szpitala Jacek Bartosz (fot. Jarosław Mokrzycki)

- W Collegium Civitas UO prof. dr hab. Antoni Sułek wygłosił wykład – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – pt. „Etnohistoria zagłady Żydów na prowincji. Lekcja dla badaczy społecznych”. Profesor dr hab. Antoni Sułek jest wybitnym metodologiem badań społecznych, założycielem Instytutu Studiów Społecznych UW, b. przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Zajmuje się parametryzacją nauk społecznych oraz badaniami opinii publicznej. Więcej na str. 29.

- „Oddaj głos na włos” – to akcja popierająca wnioski o zakup urządzenia chroniącego przed wypadaniem włosów pacjentów poddawanych chemioterapii, z jakim zwrócili się do Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego lekarze z Opolskiego Centrum Onkologii. Akcją, w formie pikniku na kampusie UO, zorganizowali: Agnieszka Jukowska z naszego Biura Promocji i Informacji, rzecznik prasowy UO Maciej Kochański, studenci Uniwersytetu Opolskiego wraz ze studentami Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. Więcej na str. 103.



17 V 2017. Podczas pikniku na kampusie uniwersyteckim zbierano głosy popierające wniosek opolskich onkologów o zakup (z funduszy marszałkowskiego budżetu obywatelskiego) urządzenia chroniącego pacjentów poddawanych chemioterapii przed wypadaniem włosów. Na zdjęciu, z lewej: dr n. med. Barbara Radecka, za stołem siedzą: Agnieszka Jukowska z Biura Promocji i Informacji UO i Maciej Kochański, rzecznik prasowy UO (fot. Sylwester Koral)

18.05

Na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu obradowała, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, Konferencja Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

- W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyło się spotkanie z dr. hab. Piotrem Szarotą, dyrektorem Instytutu Psychologii PAN, który wygłosił wykład pt. „Od Psychologii uśmiechu do Londynu 1967 – w poszukiwaniu formuły badań interdyscyplinarnych”. Profesor jest autorem książek z pogranicza psychologii, socjologii i kulturoznawstwa, specjalistą w zakresie psychologii kulturowej o zdecydowanie antropologicznych inklinacjach. Podczas pobytu na uczelni dr hab. Piotr Szarota, w towarzystwie prof. dr. hab. Stanisława S. Niciejki, Danuty Szewczyk-Kłós, dyrektor Biblioteki Głównej UO, spotkał się z rektorem prof. dr. hab. Markiem Masnykiem.

- W Muzeum Śląska Opolskiego odbył się kolejny, 95. wieczór z filozofią – w ramach Opolskich Spotkań Filozoficznych organizowanych od jedenastu lat przez Instytut Filozofii UO i Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Tym razem dr Agnieszka Hensoldt wygłosiła wykład pt. „Tylko filozof mógł to wymyślić. Leibniza koncepcja języka uniwersalnego”. Spotkanie prowadził dr Piotr Leśniak.

18-20
.05

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki KRUP, którego organizatorem był Uniwersytet Wrocławski. W programie posiedzenia było m.in. wypracowanie stanowiska komisji w sprawie projektu Ustawy 2.0 oraz przedstawienie informacji o programach Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

19.05

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystej gali w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego, podczas której rozstrzygnięto konkurs pt. „Partnerstwo bez granic”.

20.05

Podczas tegorocznej Nocy Muzeów wielu Opolan odwiedziło Muzeum UO, które zaproponowało temat: „Śladami przeszłości Wzgórza Uniwersyteckiego w Opolu”. Sylwetkę Kazimierza I Opolskiego, założyciela Opola, przybliżył w prezentacji multimedialnej Henryk Welc, historyk z Komorzna, autor książki pt. „Kazimierz I Opolski i jego czasy”, dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO, wygłosiła wykład pt. „Historia geologiczna Wzgórza Uniwersyteckiego”, dr Magdalena Przysiężna-Pizarska – wykład pt. „Archeologiczne ślady historii Opolszczyzny”, a mgr Rafał Janowski – „Skamieniałości paleontologiczne w architekturze Opola”. Uczestnicy Nocy Muzeów mieli też okazję zwiedzić Muzeum UO, a także, przy studni św. Wojciecha, spotkać się z Opolskim Bractwem Wojciechowym.

21.05

Koncertem na scenie przed akademikiem „Niechcic” zainaugurował swoją działalność Big Band Uniwersytetu Opolskiego, po czym scenę opanowali inni opolscy muzycy – tak rozpoczął się wieczorny jam session, jeden z punktów programu tegorocznych „Piastonaliów”. Więcej na str. 108.

21-22
.05

Na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie obradowała, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

22.05

Podczas wspólnej konferencji prasowej Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej, która odbyła się w Sali Plafonowej Collegium Maius UO, dziennikarze poznali szczegóły programu zbliżającego się XV Festiwalu Nauki.

23.05

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak byli: starosta nyski Czesław Biłobran i burmistrz Zawadzkiego Mariusz Stachowski, którzy przyjechali z deklaracjami wsparcia kierunku lekarskiego – powiat nyski przekazał uczelni 50 tys. zł, a gmina Zawadzkie 20 tys. zł.

23.05



23 V 2017. Kierunek lekarski wsparły kolejne samorządy: gmina Zawadzkie i powiat nyski. Na zdjęciu (od lewej): wicestarosta nyski Piotr Woźniak, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, starosta nyski Czesław Biłobran, rektor prof. Marek Masnyk, burmistrz Zawadzkiego Mariusz Stachowski i skarbnik gminy Karina Nowak (fot. Sylwester Koral)

24.05

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prof. dr hab. Marian Molenda i Honorowy Senator UO Karol Cebula – to uczestnicy spotkania dotyczącego planów wzniesienia kolejnego pomnika na uniwersyteckim wzgórzu, rzeźby przedstawiającej zmarłego niedawno Wojciecha Młynarskiego, którą wykona Marian Molenda, a sfinansuje Karol Cebula.



24 V 2017. Karol Cebula (na zdjęciu z prof. Stanisławem S. Nicieją) sfinansuje rzeźbę Wojciecha Młynarskiego, która wkrótce pojawi się na uniwersyteckim wzgórzu

- Komisja powołana przez rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, a kierowana przez kanclerza UO Zbigniewa Budziszewskiego, wybrała jedną z zaprezentowanych przez wykonawcę projektu, firmę PPK PROKON SC, koncepcję urbanistyczno-architektoniczną. Tym samym zakończyliśmy pierwszy etap opracowywania programu funkcjonalno-użytkowego dla naszej Pomologii. Projekt realizowany jest w formule „zaprojektuj i wybuduj”. Dodatkowym wyzwaniem dla wykonawcy był warunek, aby koncepcja dotycząca opolskiej części projektu była w zakresie wizualizacji spójna z budowanym naprzeciwko budynkiem Wydziału Lekarskiego UO. Przed nami drugi etap opracowań szczegółowych projektu, który będzie gotowy z początkiem czerwca br. W lipcu Uniwersytet Opolski składa wniosek aplikacyjny na realizację projektu Pomologia do Regionalnego Programu Operacyjnego 2014–2020. Wizualizacje nowych obiektów – na str. 98, 99.

- Żakinadą na opolskim Rynku rozpoczęła się Studencka Wiosna Kulturalna Piastonia 2017. Klucz do bram miasta powędrował z ręki prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego do rąk przewodniczących samorządów studenckich – Izabeli Kaczyńskiej z Uniwersytetu Opolskiego i Dominiki Świerczyńskiej z Politechniki Opolskiej, którym towarzyszyła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i prorektor ds. studenckich Politechniki Opolskiej prof. dr hab. Krzysztof Malik.



24 V 2017. Żakinadą na opolskim Rynku, podczas której prezydent Opola przekazał studentom symboliczne klucze do bram miasta, rozpoczęła się Studencka Wiosna Kulturalna Piastonia 2017. Na zdjęciu (od lewej): Dominika Świerczyńska, prorektor PO prof. Krzysztof Malik, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, prorektor UO prof. Izabella Pisarek i Izabela Kaczyńska (fot. Sylwester Koral)

25.05

Obradował Senat UO. Senatorowie przyjęli sprawozdanie finansowe za ubiegły rok oraz plan budżetu na rok 2017, zatwierdzili także zasady rekrutacji na rok 2018/2019 oraz plan organizacji roku akademickiego 2017/2018.

26.05

Szczegóły dotyczące porozumienia o przekazaniu uniwersytetowi Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu były przedmiotem rozmowy podczas spotkania w rektoracie, w którym uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Marek Masny, prorektorzy – prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz zastępca kanclerza Marcin Miga, wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek i sekretarz woj. opolskiego Adam Maciąg.

26–29
.05

Trwał XV Opolski Festiwal Nauki, czyli: Noc Nauki, piknik naukowy, koncert, spektakl teatralny, pokaz doświadczeń chemicznych i fizycznych, konkursy, quizy, gra terenowa, pokazy średniowiecznych walk... Ukoronowaniem festiwalu był wieczorny Laser Show. Koordynatorem XV Opolskiego Festiwalu Nauki była dr Katarzyna Książek. Relacja z festiwalu – w kolejnym numerze „Indeksu”.



28 V 2017. Piknik naukowy na kampusie uniwersyteckim (fot. Agnieszka Jukowska)

27.05

Grzegorz Sawicki, dyrektor Zespołu ds. Projektów Strategicznych UO, został wyróżniony Złotym Laurem Towarzystwa Inicjatyw Społecznych „Nowy Świat” w Warszawie. Tą nagrodą TIS honoruje „osoby nietuzinkowe, wyróżniające się swoją aktywnością w sferze biznesu, aktywnością w obszarze samorządności i kreatywnością w zakresie nauki”.

30.05

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli: Janusz Karpiński, naczelnik Biura ds. Międzynarodowych Urzędu Miasta Opola i przyszła konsul honorowa Ukrainy w Opolu – Irena Pordzik, która obejmie swoje obowiązki jesienią.

- Podczas kolejnego spotkania w ramach Uniwersyteckiej Akademii dla Rodziców, w Collegium Paedagogicum, poszukiwano odpowiedzi na pytanie: „Jak rozwijać wyobraźnię plastyczną dzieci w wieku przedszkolnym”.

2.06

W auli Wydziału Teologicznego UO przy ul. Drzymały odbyły się uroczyste promocje nowych doktorów i doktorów habilitowanych naszej uczelni. Podczas uroczystości zasłużeni pracownicy zostali wyróżnieni odznaczeniami państwowymi.



2 VI 2017. W auli Wydziału Teologicznego UO odbyły się uroczyste promocje nowych doktorów i doktorów habilitowanych naszej uczelni (fot. Jarosław Mokrzycki)

6-7.06

Instytut Psychologii UO był organizatorem Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Świat według Szmajkego”. Wykłady i wystąpienia gości specjalnych oraz uczestników konferencji dotyczyły tematyki, którą zajmował się w swoich badaniach i publikacjach zmarły przed rokiem prof. Andrzej Szmajke, czyli wybranych obszarów psychologii społecznej i osobowości oraz psychologii zachowań politycznych i psychologii sportu. Prof. Andrzej Szmajke był współtwórcą opolskiej psychologii, kierownikiem Zakładu Psychologii Społecznej, a w ostatnim okresie dyrektorem Instytutu Psychologii (2008-2016). Konferencję otworzył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

7.06

Gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak byli lekarze, którzy będą wykładać anatomię na uruchamianym jesienią kierunku lekarskim.

8.06

W imieniu Uniwersytetu Opolskiego prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak podpisała umowę o współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących w Nysie, reprezentowanym przez dyrektorkę Małgorzatę Makaryk – umowa przewiduje objęcie patronatem (w związku z uruchamianiem kierunku lekarskiego) klasy biologiczno-chemicznej nyskiego liceum.

13.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, była gospodarzem posiedzenia Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studenckich Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w Sali Plafonowej Collegium Maius UO.

Zebrała: Barbara Stankiewicz

NASZE SIATKARKI W PIERWSZEJ LIDZE!

W turnieju rozgrywanym w naszym mieście w dniach 24 – 28 maja br. siatkarki Uniwersytetu Opolskiego wywalczyły awans do I ligi. Najlepszą siatkarką ECO UNI Opole została wybrana Joanna Moczko, najlepszą rozgrywającą kapitan naszego zespołu Ewa Cabajewska, najlepszą libero Magdalena Kuziak, a atakującą – Inez Pfeifer.

Opolski Turniej Finałowy o wejście do I ligi kobiet honorowym patronatem objął marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła.

ZA ZASŁUGI DLA OPOŁA



Dr Jarosław Bogacki (na zdjęciu w środku) otrzymał wyróżnienie z rąk przewodniczącego Rady Miasta Opola Marcina Ociepy (z prawej) oraz wiceprezydenta Opola Macieja Wujca

3 maja br., podczas uroczystej sesji Rady Miasta Opola, z okazji 226. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, **dr Jarosław Bogacki** z Instytutu Filologii Germańskiej, prodziekan ds. promocji i rozwoju na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego, został wyróżniony odznaczeniem Za Zasługi dla Miasta Opola, a Marcin Nowak, dyrektor zarządzający Infrastructure Services Eastern Europe Capgemini (opolska filia zatrudnia ok. 200 osób, w tym wielu absolwentów naszego uniwersytetu – tytułem Honorowego Obywatela Miasta Opola.

W uzasadnieniu wyróżnienia stwierdzono, że poprzez swoją pracę dydaktyczno-naukową i organizacyjną dr Jarosław Bogacki przyczynił się do wzrostu znaczenia Opola

– jako silnego ośrodka gospodarczego z prężnie rozwijającą się branżą BPO (Business Process Outsourcing) oraz konkurencyjnego ośrodka akademickiego oferującego atrakcyjne miejsca pracy. Dzięki jego kompetencjom, zaangażowaniu oraz wyężonej pracy Opole postrzegane jest jako miasto przyjazne biznesowi, o najwyższych standardach współpracy, otwartości, a w szczególności o najwyższej efektywności procesów realizowanych w trójkącie: nauka-biznes-samorząd. Dzięki niemu Opole jest również uznawane za jedną z najlepiej rozpoznawalnych marek na mapie biznesu pod kątem współpracy uniwersyteckiej z rynkiem pracy.

Beata Łabutin

TO KONIEC INSTYTUTU SZTUKI MAMY DZIEWIĄTY WYDZIAŁ!

O pozyskaniu statusu wydziału uniwersyteckiego pracownicy Instytutu Sztuki myśleli od kilku lat, a bardzo intensywne starania podjęli od października zeszłego roku. Uchwałę w sprawie wydzielenia Instytutu Sztuki z Wydziału Nauk Społecznych i przekształcenia go w dziewiąty wydział Senat UO podjął 27 kwietnia br. Nowy wydział rozpocznie samodzielną działalność od 1 października br.



Dziekan Wydziału Sztuki UO dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO, z aktem potwierdzającym jej nominację (fot. Grzegorz Gajos)



Pracownicy naukowcy Wydziału Sztuki (fot. Grzegorz Gajos)

Senat podjął uchwałę jednogłośnie, w głosowaniu jawnym. Wcześniej Rada Wydziału Nauk Społecznych oraz Senacka Komisja ds. Organizacji i Rozwoju opowiedziały się, również jednogłośnie, za powołaniem Wydziału Sztuki.

– Widocznie społeczność akademicka dostrzegła naszą odrębność, skoro solidarnie uznała, że powinniśmy być samodzielnym wydziałem – mówi dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO, dotychczasowa dyrektorka Instytutu Sztuki, a obecnie dziekana Wydziału Sztuki (wybory odbyły się 1 czerwca). – Ta zmiana ma dla nas ogromne znaczenie, będziemy bowiem mogli poddać się parametryzacji. Dotychczas – w strukturach Wydziału Nauk Społecznych – nasz dorobek artystyczny nie był punktowany, nie mieścił się bowiem w obszarze nauk humanistycznych czy społecznych. Teraz będzie inaczej – parametryzacja będzie dotyczyła także naszej działalności artystycznej, będziemy mogli poddać się ocenie w tej właśnie dziedzinie. Ogromnie nas to cieszy.

Nowy Wydział Sztuki wychodzi z Wydziału Nauk Społecznych, który posiada kategorię B.

– Teraz będziemy walczyć nie tylko o utrzymanie tej kategorii, ale i jej podniesienie – zapowiada profesor Piwowar-Bagińska.

– Wydział Sztuki jest kolejnym, dziewiątym wydziałem naszego uniwersytetu. Już niebawem będziemy mieli ich dziesięć – myślę tu o powołaniu wydziału medycznego – dodaje rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. – Status wydziału ułatwi też naszym artystom współpracę z innymi wydziałami artystycznymi w Polsce i poza jej granicami.

Dziś ze 116 studentami pracuje dziewięciu samodzielnym pracowników naukowych na pełnych etatach, w tym dwóch profesorów zwyczajnych. Dwie osoby są też zatrudnione na pół etatu. Po latach tułaczki artyści i studenci zadomowili się w siedzibie przy ulicy Wrocławskiej (przepradzka miała miejsce w 2013 roku), którą przekształcili w prawdziwą świątynię sztuki. Urządzili tam nowoczesne pracownie, a korytarze zamienili w małe galerie sztuki, zapelniając je sukcesywnie pracami studentów i wykładowców.

STYPENDYŚCI PREZYDENTA OPOLA



Stypendyści prezydenta Opola

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski** nagroził stypendiami 56 najlepszych studentów, doktorantów i olimpijczyków. Wśród 56 stypendystów byli studenci trzech opolskich uczelni: Uniwersytetu Opolskiego (24 osoby), Politechniki Opolskiej (9 osób) i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej (2 osoby). Najliczniejszą, bo aż dwudziestoosobową grupę stanowili przedstawiciele kierunków humanistycznych. Po raz drugi wyróżniono też 14 doktorantów oraz 7 olimpijczyków. Stypendia są wypłacane przez cały rok akademicki (9 miesięcy), a z Uniwersytetu Opolskiego otrzymali je studenci: **Daria Ogon, Tomasz Rojek, Paulina Piwowarczyk, Paweł Kwasiak, Agnieszka Bąkowska, Paweł Janiec, Daria**

Słonina, Sandra Marzec, Patrycja Namyślik, Faustyna Cieślak, Marta Michalska, Estera Sudoł, Karolina Wojtoszek, Zuzanna Czop, Marcin Deutschmann, Kamila Kłapińska, Patrycja Kostyra, Wioleta Lechowicz, Magdalena Mysiek, Elżbieta Pytlik, Justyna Ryng, Magdalena Ślaska, Sabina Warzecha i Patrycja Paralusz. Stypendyści-doktoranci: **Mirosław Rucki, Małgorzata Andrzejak-Nowara, Maria Zielińska, Katarzyna Górka, Elżbieta Teschner, Michał Najwer, Michał Kunicki, Monika Staś, Arkadiusz Guźda, Grzegorz Kwiatkowski, Arkadiusz Niemczyk, Kamila Mizerna, Anna Bihun, Aleksandra Olszowy.**

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

27

str.

94



Prof. Antoni Sułek w trakcie wykładu. Na zdjęciu także: dyrektor Instytutu Socjologii prof. Anna Śliz (z lewej) i prodziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Anna Weissbrot-Koziarska

GOŚĆ UO: PROF. ANTONI SUŁEK

BARBARA STANKIEWICZ

„TYLE WIEMY O SOBIE, ILE NAS SPRAWDZONO”

PROF. DR HAB. ANTONI SUŁEK od ukończenia studiów (1968) pracuje w Uniwersytecie Warszawskim: w latach 1989–2009 był kierownikiem Zakładu Metodologii Badań Socjologicznych, w latach 2002–2005 dyrektorem Instytutu Socjologii. Zajmuje się metodologią socjologiczną, historią socjologii, a zwłaszcza empirycznych badań społecznych oraz tematyką zagłady Żydów. W latach 1994–1998 był przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, w latach 1989–1991 – członkiem Zespołu Doradców Socjologicznych Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, w latach 1991–1993 – przewodniczącym Rady Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS), a w latach 1999–2001 – głównym doradcą ds. społecznych premiera RP Jerzego Buzka. Członek Rady Programowej Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita”. Jest autorem m.in. ostatnio wydanych monografii: „Socjologia na Uniwersytecie Warszawskim: fragmenty historii” (2012), „Obrazy z życia socjologii w Polsce” (2011).

– Ludy Bantu dzielą ludzi na *dobrzyki* i *szkodzielce*. *Dobrzyki* zajmują się białą magią, i mówią najogólniej – to dobrzy ludzie, w przeciwieństwie do *szkodzielców*, którzy praktykują czarną magię. Zgodnie z tą klasyfikacją profesor jest *dobrzykiem*, a przy tym bardzo koleżeńskim i dowcipnym człowiekiem.

Tak prof. dr hab. Marek S. Szczepański zaprezentował swojego kolegę po fachu, gościa Złotej Serii Wykładów Otwartych UO – prof. dr. hab. Antoniego Sułkę, socjologa związanego z Uniwersytetem Warszawskim od prawie 50 lat, który od kilkunastu lat zajmuje się etnohistorią zagłady Żydów na prowincji. I tak brzmiał tytuł wykładu, wygłoszonego 17 maja br. w auli im. Józefa Kokota Collegium Civitas UO: „Etnohistoria zagłady Żydów na prowincji. Lekcja dla badaczy społecznych”.

TEREN WYBIERA BADACZA

– Modny jest dziś *coming out* – wszyscy się z czymś ujawniają, więc i ja się ujawnię z moim zainteresowaniem Holokaustem. Czytałem książki rozmaitych autorów o zagładzie Żydów w Polsce, a szczególnie o stosunku społeczeństwa polskiego do ginących Żydów. Takie książki zaczęły się ukazywać w naszym kraju około 2000 r., począwszy od słynnych „Sąsiadów” Grossa. Podziwiałem naukową odwagę autorów, wypowiadających

się o całym społeczeństwie polskim zamieszkującym Generalne Gubernatorstwo, ich odwagę posługiwania się dużymi kwantifikatorami: „wszyscy”, „większość”. A także odwagę posługiwania się liczbami – od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy... I, jako badacz mniej odważny, postanowiłem pójść inną drogą: zbadać mały kawałek Polski. Na tyle mały, żebym mógł go poznać na własnych nogach, a jednocześnie na tyle duży, żeby występowały na nim wszystkie te zjawiska, które wydarzyły się w całej Polsce.

I tak stałem się badaczem pamięci jednego terenu, badaczem relacji Żydzi – chłopci. To było badanie etnohistoryczne, bo łączyło etnografię i historię. Oczywiście, nie było to badanie reprezentatywne dla całości wsi, bo to był tylko fragment kraju. Czy te zjawiska, które tam zaszły, były typowe? Któż to wie, trzeba by zbadać wszystkie wioski. Ale przecież w socjologii są rozmaite pojęcia reprezentatywności – obok reprezentatywności statystycznej jest i fenomenologiczna, co oznacza, że na tym terenie zdarzyło się praktycznie wszystko, co się zdarzyło w czasie II wojny światowej z Żydami w Polsce, można więc to prześledzić i zobaczyć.

– Ten teren to kawałek jednej gminy. Dwanaście wsi w województwie lubelskim, w powiecie Puławy, gdzie się urodziłem: rogal lasów, którego cięciwą jest droga, a pośrodku tej cięciwy leży miasteczko. To zabrzmia absurdalnie, ale tak jest, w antropologii mówimy, że to nie



Sluchaczami wykładu byli studenci oraz licealiści z V LO w Opolu

badacz wybiera teren do badania, ale teren badacza. Bo jak teren kogoś potrzebuje, to go znajdzie i wtedy staje się znany w socjologii – tak stało się np. z wsią Żmiąca w powiecie limanowskim, która za sprawą socjologów, począwszy od profesora Franciszka Bujaka, stała się najbardziej znaną, najdłuższą badaną wsią w Polsce. Okolica, którą badałem, wybrała mnie – badacza-tubylca, który łączył dwie perspektywy: *insidera* i *outsidera*. To unikato-wa perspektywa, umożliwiająca specyficzny dostęp do badanych, którzy chętnie ze mną rozmawiali o trudnych sprawach, o których nie opowiedzieliby innemu badaczowi czy dziennikarzowi. Po drugie – ja o tym terenie dużo wiedziałem, miałem rozeznanie w relacjach łączących mieszkańców, w tych sieciach powiązań, co pozwoliło mi na ocenę wiarygodności moich rozmówców. W ciągu tych kilkunastu lat odbyłem kilkadziesiąt rozmów, także z ludźmi, którzy stamtąd wyjechali – rozmów bardzo długich, trwających nawet dwa dni, albo kilkumi-

nutowych, np. na przystanku autobusowych, takich na długość papierosa, którego mój rozmówca palił.

SUROWE TESTY

– Kto się okazał dobrym informatorem? I kto w ogóle bywa dobrym informatorem? Przed wszystkim ludzie starsi, którzy te wydarzenia sprzed 70 lat pamiętają, albo których opowieści pamięta ich rodzina... Ludzie ciekawi świata, a tacy są często właśnie ludzie starsi, w których ta ciekawość się nie wypaliła – wielu z nich, gdyby nie wojna, byłoby przecież profesorami... Co ciekawe, bardzo dobrymi informatorami są ludzie, którzy opuścili swoje miejscowości po wojnie: oni wszystko pamiętają, bo tę pamięć zabrali ze sobą i przez lata zakonserwowali, z nikim o tym nie rozmawiali, a przy tym nie docierały do nich inne informacje, więc ich pamięć nie sklejała się

z żadną obcą narracją. Oni są bardzo przychylnie nastawieni do badacza, który przyjechał z ich terenu, bo są ciekawi, co się tam teraz dzieje. Tym samym wracali do swoich stron.

– Cóż można jeszcze powiedzieć o pamięci? Że naprawdę można na nią liczyć, zwłaszcza jeśli dotyczy spraw trudnych, ciężkich przeżyć, silnych traum. Oczywiście, porównując między sobą różne opowieści badanych, jesteśmy w stanie ocenić ich wiarygodność. Ale najważniejsze są tzw. testy surowe, wymagające, a do takich należy np. orzeczenie Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, który czterem odkrytym przeze mnie rodzinom przyznał medal i tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. A takich rodzin zgłosiłem siedem, wnioski są rozpatrywane. Testem surowym są także kompletnie zapomniane powojenne wyroki sądów za mordowanie Żydów. Pamięć można więc nie tylko badać, ale i znaleźć. Co ciekawe, wnuki tych osób, które w czasie wojny ratowały Żydów, nic o tym nie wiedziały – ich reakcją było często zdziwienie. „To my – mówili – o bohaterach czytaliśmy, a nie mieliśmy pojęcia, że bohatera mamy w domu!”. Ci starzy ludzie ode mnie dowiadywali się, że to dziecko żydowskie, które w czasie wojny ukrywali, przeżyło, ja opowiadałem im jego dalsze losy. Nieoczekiwanie z badacza stałem się więc świadkiem Zagłady, świadkiem drugiej generacji. Bo słowo „świadek” ma dwa znaczenia. Ten który widział, i ten, który świadczy, daje świadectwo. To jest ogromne przeżycie. Ja od tych ludzi przejąłem powierzoną mi przez nich wiedzę o Zagładzie, a przyjąwszy tę relację, przyjąłem na siebie i zobowiązanie moralne, że coś z tym muszę zrobić, ujawnić, opisać.

– Te opowieści przyniosły wiedzę, której nie znajdziemy w źródłach historycznych. Na przykład wiedzę o losach Lejbusia Goldberga. Oficjalnie wiadomo było tylko tyle, że Lejbus Goldberg uratował się, bo ukrywała go polska rodzina. I że po wojnie, w 1946 r., brytyjska policja sporządziła notatkę o jego wyjeździe do Hajfy. Tymczasem, chodząc od chałupy do chałupy, dowiedziałem się, po 70 latach!, co działo się z Lejbusiem przez kolejnych kilkadziesiąt lat, ze szczegółami. Druga sprawa, to trzeba pamiętać o tym, że wieś miała swoje martyrologie, martyrologia żydowska była tylko ich peryferyjnym skrawkiem, dlatego że Żydzi nie należeli do społeczności wiejskiej. Zagłada dotyczyła więc OBCYCH. Bez tego wyjaśnienia nie zrozumiemy skomplikowanych stosunków polsko-żydowskich.

– My lubimy opisywać wielkie procesy historyczne, a przecież historia dzieje się w konkretnym miejscu. Żeby zrozumieć to, co się działo i dlaczego, żeby zrozumieć zachowania ludzi w konkretnej sytuacji, trzeba znać ich motywy, ich wiedzę, obrazy świata, wyobrażenia i kontekst. Wtedy możemy osiągnąć to, co socjologowie nazywają „rozumieniem”. Ale rozumienie zachowania ludzi, to wcale nie to samo, co zrozumienie dla ich zachowania. To jest bardzo ważne! Bo my możemy rozumieć zachowanie bandytów, ale nie musimy podzielać tych wartości, które nimi kierowały.

– To jest wiedza o nas, ludziach. Bo co my tak naprawdę wiemy o sobie? Szymborska pisała: „tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”. Ale jakim właściwie testem na wytrzymałość nas poddano? Skoro nikt nas nie próbował złamać – jakie mamy prawo mówić, że jesteśmy niezłomni?

„ZBOCZEŃCY NADNORMALNI” I „LUDZIE LUŻNI”

Proponuję taki eksperyment myślowy: wyobraźmy sobie, że jest wojna, rok 1943, w lesie obok naszej wsi słychać strzały, psy szczekają, trwa polowanie na Żydów... Przez wieś biegnie oszalała ze strachu żydowska dziewczynka. Szarpie klamkę drzwi jednego z domów. Mieszka tam kobieta z dwiema córkami, mniej więcej w tym wieku, co uciekające dziecko. Kobieta widzi przez okno biegnące dziecko, otwiera drzwi, podaje Żydówce kromkę chleba i mówi: „uciekaj!”. Co możemy powiedzieć o zachowaniu tej kobiety, skoro jej nie znamy? Jakie prawo mamy ją osądzać? Ona miała wybór – bez wyboru. Bo każdy wybór groził śmiercią. Postawmy się w jej sytuacji. Widząc biegnącą przez wieś dziewczynkę, w każdym z nas pojawiłyby się dwie myśli: „żeby tylko jej się udało!” i „żeby tylko do mnie nie biegła!”. Kto przećwiczy na sobie taką symulację, będzie mniej skłonny do oceny jej zachowania. Bo wojna zmienia znaczenie tego, co normalne, wojna ma swoją normalność. Wojna uczy nas też wiele o naturze ludzkiej. Mówimy: „co też wojna z niego zrobiła!”, albo: „co też z ludzi wyłazło!”.

– Kto ratował? Kto mordował? Znalazłem około dwudziestu przypadków zamordowania Żydów przez miejscowych bez udziału Niemców, i mniej więcej tyleż samo przypadków uratowania Żydów przez miejscowych. Ale w ukrywaniu Żydów było zaangażowanych znacznie więcej osób, bo to był proces, który trwał nawet trzy lata,

włączone w to były całe rodziny, bliscy znajomi, długi łańcuszek... Kto ratował? Znakomity socjolog Florian Znaniecki wymyślił genialne sformułowanie: „zbocheny nadnormalni”, ludzie wrażliwi, wyjątkowi, również moralnie. A kto Żydów mordował? Znow użycie socjologicznego sformułowania: „ludzie luźni”, bez gospodarstw, których trzeba pilnować, i bez żon, które by ich pilnowały; taka przerośnięta kawalerka, jak partyzanci... Bandyci i partyzanci, często zresztą byli to ci sami ludzie. A którzy Żydzi przetrwali? W największym skrócie: ci, którzy byli elementami wiejskiej sieci, mieli jakiś kapitał społeczny, znali wielu ludzi i wielu ludzi ich znało. Żyd, który był poza tą siecią – nie miał szans na przetrwanie, nawet jeśli miał pieniądze.

– Było to badanie ekstremalne, ze względu na temat i na zaangażowanie osób w nim uczestniczących, z obu stron. Badanie, z którego dla badaczy płyną następujące nauki. Pierwsza, wynikająca z kodeksu etycznego, brzmi: sama ciekawość nie usprawiedliwia zadawania ludziom trudnych, drażliwych pytań. Jakże słuszny jest to zakaz w przypadku tematu Holocaustu! Ja, jako badacz, na początku byłem mało ostrożny, zbyt ciekawy, co sprawiło, że człowiek badany przeze mnie (zakopywał Żydów pomordowanych przez swoich sąsiadów) bardzo mocno to przeżył... Badani sami nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo bolesne są dla nich te wspomnienia. Badacz powinien przewidzieć konsekwencje zadawania im trudnych pytań. Ale potrzeba zachowania spokoju badanego często zderza się z prawem do pamięci, także zmarłych, którym należy się mogiła, imię i nazwisko na niej... To zawsze stoi w konflikcie.

– Kolejna nauka: trzeba zachować anonimowość badanych, bo oni nie mogą ponieść, na skutek tych badań, żadnej szkody. To powszechnie wiadomo. Ale w takich badaniach, jak to, które prowadziłem, czasem jest to trudne. Bo przecież wiadomo, że jeśli świadek wydarzeń sprzed siedemdziesięciu lat opowiada mi dziś o nich – to musi być człowiekiem bardzo starym. Ilu jest takich na wsi? Dwóch, trzech? Drogą eliminacji szybko dojdziemy, kto był moim informatorem. Trzeba go więc jakoś zamaskować, bo inaczej naznaczymy jego starość ludzką nienawiścią, pogardą. Tymczasem sama treść informacji, a niekiedy i język, często wskazują na informatora. Zmienimy język – odbierzemy autentyczność narracji. To, że się jest miejscowym, wcale nie pomaga; owszem, pomaga w dostępie do informacji, ale utrudnia ich wykorzystanie. Choć napisałem książkę o tych swoich

badaniach – między innymi z tego powodu trzymam ją w szufladzie. Może wymyślę jakiś sposób, żeby zamaskować swoich informatorów, a jeśli nie, to poczekam, może ich przeżyję, wtedy książkę opublikuję...

MYŚMY PO TEJ WOJNIE NIE CAŁKIEM POSPRZĄTALI

– Kolejna zasada dotyczy konieczności wyrażenia zgody badanych na nagranie ich wypowiedzi i na wykorzystanie tych nagrań. Trzeba jednak dopowiedzieć: taka zgoda nie zwalnia badacza od odpowiedzialności za skutek upublicznienia tych wypowiedzi. Bo to badacz jest w stanie przewidzieć, co się stanie, jeśli w małej społeczności jego informator zostanie zdemaskowany jako ten, który złamał wioskowe tabu... Zwłaszcza kiedy badacz, tak jak ja, zdobył te informacje nie dzięki swojej wyjątkowej sztuce badawczej, ale dzięki szczególnej relacji z badanymi, zaufaniu, na które nie zasłużyłem... Byłem po prostu jednym z nich. Jeden z badanych, bardzo stary człowiek, pamiętał nawet mojego pradziadka. Kiedy do niego przyszedłem, powiedział: „Ooo! Wyglądał całkiem jak ty! Miał taką dużą głowę, jak świnia, całkiem jak ty!”. Kiedy się zastanawiałem, dlaczego tak wielu badanych – bo tylko jeden człowiek odmówił mi rozmowy – miało do mnie zaufanie, doszedłem do wniosku, że to nie tylko kwestia zaufania, bo byłem swój. Oni wiedzieli, że ja powierzonej mi tajemnicy dochowam, bo mieli „zakładników” w postaci moich żyjących tam krewnych. Byli więc spokojni, że obietnicy dotrzymam, bo inaczej moja rodzina byłaby spalona. To była też wymiana, każdy z nas coś z tej relacji czerpał. Oni – ode mnie – wiedzę o tym, co było dalej, np. co się stało z tym ukrywanym we wsi Lejbusiem. Wynagradzający był dla nich też sam kontakt z kimś, kto jest od nich, a jest profesorem z Warszawy, to było dla nich nobilitujące. Ważne jest także tajemnicy dotrzymanie. Wielu ludzi zadawało mi pytanie: „Nikt się nie dowie?”. Bo przecież oni mordowali Żydów!

– I ostatnia sprawa. W badaniach socjologicznych nie jest to może takie ważne, ale w badaniach antropologicznych niezmiernie istotne: żeby badanie nie zniszczyło społecznego statusu, nie zakłóciło harmonii społecznej w społeczności badanej. Badacz ma zostawić po sobie tylko dobre wspomnienia. Tymczasem ja wiem, że ogłoszenie wyników moich badań tę harmonię by zburzyło. Bo jak opowiedzieć prawdę o tych wydarzeniach, żeby nie napiętnować obecnych mieszkańców wsi, rodzin

morderców? Albo nie narażać na zawiść rodzin tych, „którzy się na żydowskim złocie wzbogacili”? To konflikt między dążeniem badacza do prawdy a pragnieniem zachowania harmonii społecznej. A częścią tej harmonii społecznej jest milczenie, tabu, niewymienianie nazwisk; nie ze strachu, ale z powodu przestrzegania tego tabu. O mordercy Żydów mówi się: „TEN”, ruchem głowy dopowiadając, w której części wsi mieszka. Tak jak górale, którzy mówią „TEN” o niedźwiedziu.

– Jest jeszcze jeden powód tego niewymieniania nazwisk. Pewna staruszka, bardzo sympatyczna – my boimy się starości, a ona pokazała mi, że starość jest piękna – zapytana o jednego z morderców Żydów, powiedziała: „A dlaczego ja na starość mam mówić o kimś coś złego, obciążać sumienie wydaniem złego świadectwa o kimś? Przecież ja tego nie widziałam, nie jestem pewna”. Taka postawa budzi mój ogromny szacunek. Niemówienie prawdy jest ważne dla spokoju ludzi. Stąd płynie kolejna lekcja: żeby badać tak poważne sprawy, trzeba poważnie traktować badanych.

– A na koniec morały. Pierwszy: nawet po bardzo wielu latach, na podstawie pamięci, można badać doświadczenia społeczne, co dotyczy nie tylko Holocaustu. Drugi: mówiąc, że nauki społeczne są naukami praktycznymi, tę praktyczność rozumiemy bardzo inżyniersko. Tymczasem ta inżynieria może dotyczyć także pamięci społecznej. Badacz, ujawniając prawdę w sposób nienaruszający tożsamości badanych, daje tym społecznościom, tej okolicy nową świadomość. Ja postuluję np. o to, by badanej przeze mnie okolicy przywrócić pamięć o żyjących tam niegdyś Żydach.

– I morał ostatni. Warto badać wszystko, często zresztą zajmujemy się sprawami błahymi... Ale najbardziej warto badać sprawy poważne, a do takich należy wojna, jaką wydał Żydom Adolf Hitler; wojna, która zmierzała nie tylko do fizycznej eksterminacji, ale i do zniszczenia pamięci o Żydach. Znow sięgnę po słowa Szymborskiej i powiem, że myśmy po tej wojnie nie całkiem posprzątałi. A do tych porządków właśnie należy wskrzeszenie pamięci o Żydach.

Relacja: **Barbara Stankiewicz**



Wierni wysiedleni na Syberię z Mołdawii, rok 1952

TOMASZ BUGAJ

PRZEŚLADOWANI PARAGRAFEM W Rosji zdelegalizowano wspólnotę Świadków Jehowy

Obroniona przeze mnie 8 grudnia 2016 r. rozprawa doktorska pt. „Kulturowe narracje Świadków Jehowy” została wysoko oceniona przez recenzentów, a Rada Wydziału Filologicznego UO jednogłośnie zdecydowała o jej wyróżnieniu. Dysertacja stanowi rezultat kilkuletnich badań terenowych, prowadzonych w krajach byłego Związku Radzieckiego wśród członków wspólnoty religijnej, represjonowanej przez komunistyczny system totalitarny. Pozyskane i poddane analizie ustne opowieści autobiograficzne w jednej z recenzji zostały określone „unikatowymi”. Dziś o ich wartości stanowi jeszcze jeden fakt – otóż z dniem 20 kwietnia 2017 r. wyznaczenie Świadków Jehowy zostaje zdelegalizowane przez Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej. Odtąd codzienność około dwustu tysięcy członków tej grupy religijnej ulega fundamentalnej zmianie. Za praktykowanie swych wierzeń grozi im postępowanie karne, grzywny i kara więzienia. Kierunek, który właśnie obierają rosyjskie władze, przywodzi na

myśl działania podejmowane przez sowiecki aparat represyjny.

Świadkowie Jehowy funkcjonują w Rosji od ponad stu lat. Swe wierzenia opierają całkowicie na Biblii i chociaż przyjęli na siebie obowiązek przestrzegania miejscowego prawa, to nie popierają żadnej partii i politycznie pozostają neutralni. Za taką postawę w przeszłości płacili wysoką cenę – byli umieszczani w łagrach lub masowo deportowani na Syberię (w 1949 i 1951 r.), a ich dobytek przechodził na własność państwa. Nawet po zwolnieniu spod „speckomendantury” w 1964 r. nie pozwalano im wrócić w rodzinne strony. Podobnie jak w czasach totalitaryzmu hitlerowskiego, represje spadały na ogół wiernych, a nie tylko na poszczególne jednostki. Sama przynależność do „antysowieckiej sekty jehowitów” stawiała ich na celowniku propagandowej maszyny oraz była wystarczającym powodem do prześladowań prowadzonych na ogromną skalę. Wyrzucanie z pracy,

odbieranie dzieci do domów dziecka, śledzenia, areszt, grzywny, znęcanie się psychiczne i fizyczne – to treść wspomnień moich rozmówców, którzy przeżyli lata komunizmu. Takie represje trwały aż do rozpadu ZSRR. Sytuacja wiernych zmieniła się w 1991 r., gdy w myśl ustawy „O rehabilitacji ofiar represji politycznych” zostali zrehabilitowani i cieszyli się pełnią praw publicznych. Odtąd legalnie spotykali się, by czytać Pismo Święte oraz prowadzić działalność ewangelizacyjną i wznosić budynki służące za miejsca kultu religijnego.

Niestety, dane im prawo do wolności sumienia zostało zabrane.

15 marca br. Ministerstwo Sprawiedliwości Federacji Rosyjskiej kieruje do Sądu Najwyższego wniosek „o uznanie organizacji religijnej i Centrum Administracyjnego Świadków Jehowy za ekstremistyczne”, wnioskuje też o „nałożenie zakazu prowadzenia przez nie działalności oraz o ich likwidację”. Sądowi wystarczyło sześć dni rozpraw, aby przychylić się do wniosku prokuratora. 20 kwietnia br. Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej podjął decyzję o zdelegalizowaniu wspólnoty wyznaniowej Świadków Jehowy w Rosji. Zdelegalizowane zostało Centrum Administracyjne Świadków Jehowy oraz blisko 400 lokalnych organizacji religijnych, a wszelka własność likwidowanych struktur przeszła na rzecz Federacji Rosyjskiej. Członkom 2 tys. 227 zborów rozsianych po całej Rosji mogą teraz grozić wyroki nawet dziesięciu lat pozbawienia wolności. Mimo że przedstawiciele wyznania złożyli apelację, szanse na odzyskanie pełni praw są nikłe. Jak podkreśla David Semonian, rzecznik Biura Głównego Świadków Jehowy – „prześladowanie pokojowo nastawionych, przestrzegających prawa obywateli niczym terrorystów to jawne wypaczenie przepisów o zwalczaniu ekstremizmu. Takie prześladowania są całkowicie bezpodstawne”.

Świadkowie Jehowy w ponad 230 krajach cieszą się prawem swobody i wolności. Rosja staje się jedynym państwem, w którym członków wspomnianej wspólnoty obwinia się o ekstremizm. Rosyjska ustawa o przeciwdziałaniu ekstremizmowi jest błędnie stosowana wobec tej wspólnoty, a zdaniem niektórych służyła na narzędzie dyskryminacji niewygodnych dla władzy organizacji. Oskarżenia o „ekstremizm religijny” brzmią niezwykle absurdalnie, gdyż według wielu międzynarodowych badaczy wyznaczenie to ma charakter wybitnie pacyfistyczny (w Polsce pisze o tym socjolog Wojciech Modzelewski, autor książki pt. „Pacyfizm. Wzory i naśladowcy”). Zda-

niem włoskiego specjalisty, Massima Introvigne, założyciela Ośrodka Badań Nowych Religii, jedynego związku, jaki istnieje pomiędzy Świadkami Jehowy a przemocą to taki, że są jej ofiarami.

Historia działalności Świadków Jehowy w XX wieku dowodzi, że wierni nie chwytają za broń nawet w ekstremalnych sytuacjach i są gotowi ponieść za to najsurowsze konsekwencje, łącznie z pobytami w obozach koncentracyjnych, łagrach czy utratą życia. Wyznawcy tworzą multikulturowe społeczeństwo i nie żywią nienawiści do osób różniących się od nich poglądami. Obserwujemy to obecnie także w Polsce, gdzie obok polskojęzycznych zborów funkcjonują zbory lub grupy angielsko-, arabsko-, bułgarsko-, chińsko-, gruzińsko-, hindi-, hiszpańsko-, litewsko-, ormiańsko-, portugalsko-, rosyjsko-, rumuńsko-, turecko-, ukraińsko-, wietnamsko- czy włoskojęzyczne. A poprzez serwis internetowy www.jw.org wierni mogą być na bieżąco z wydarzeniami związanymi z ich działalnością, prowadzoną na całym świecie wśród najrozmaitszych kultur i społeczności. Na marginesie zaznaczam, że wspomniana strona internetowa w bezprecedensowy sposób została zdelegalizowana przez Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej 2 grudnia 2014 roku.

Ustawodawstwo rosyjskie dotyczące „ekstremizmu religijnego” w ocenie specjalistów jest niedoskonałe w rażącym stopniu. Termin „ekstremizm” definiowany jest mało precyzyjnie, a dodanie do niego określenia „religijny” jeszcze bardziej rozmywa jego znaczenie. Stąd też interpretacja ustawy pozostaje sprawą subiektywną i zależy od oceny miejscowych przedstawicieli władzy. W 2015 roku Komitet Praw Człowieka (ONZ) rekomendował władzom Rosji ponowne rozpatrzenie ustawy o ekstremizmie i dokładne sprecyzowanie kryteriów, jakie działania lub materiały mają być uznawane za ekstremistyczne. Wskazówki te pozostały jednak bez odpowiedzi. Jako dowód ekstremizmu Świadków Jehowy podaje się fakt, że uważają siebie za jedyną prawdziwą religię – w ten sposób, zdaniem ich przeciwników, mają nawoływać do nienawiści i przemocy. Ale przecież argument ten może być wykorzystany w stosunku do każdego chrześcijańskiego wyznania, które w swej naturze wiąże się z pewnego rodzaju poczuciem wyłączności.

Jekaterina Elbakjan, profesor socjologii w moskiewskiej Akademii Pracy i Stosunków Socjalnych, która uczestniczyła w procesach Świadków Jehowy oraz była obecna jako biegły sądowy w Sądzie Okręgowym w Ro-

stowie nad Donem, mówi: „Na własne oczy widziałam materiały filmowe, na podstawie których oskarżono świadków Jehowy o działalność ekstremistyczną. Dwukrotnie udzieliłam w sądzie szczegółowego wyjaśnienia, iż mamy tu do czynienia ze zwyczajnym chrześcijańskim nabożeństwem, które nie ma nic wspólnego z ekstremizmem. Sąd jednak nie wziął pod uwagę tej specjalistycznej opinii. Nie da się zaprzeczyć, iż jest to wyraźne i systematyczne dążenie do dyskryminacji religijnej. Dopóki taka tendencja będzie się utrzymywać, nie ma oczywiście żadnej gwarancji, że osoby wierzące przestaną być uznawane za ekstremistów z powodu swoich wierzeń”.

Przed rosyjskimi sądami, w roli społecznych konsultantów i specjalistów, orzekających najczęściej o ekstremistycznym charakterze danej grupy religijnej, występują organizacje antykultowe należące do rosyjskiego Kościoła prawosławnego, nietolerującego jakiegokolwiek „konkurencji”. To one – z pozycji eksperta z dziedziny lingwistyki, socjologii i religioznawstwa – orzekają na przykład o rzekomym antypaństwowym i antyspołecznym charakterze wydawanych publikacji. Jekaterina Elbakjan przyznaje: „Prawdą jest, że w dzisiejszej Rosji ekspertyzy w dziedzinie religioznawstwa często są dokonywane przez osoby niebędące specjalistami. W pewnym sensie analizy te są wykonywane na zamówienie, a specjalistom nie pozwala się swobodnie przedstawiać swoich wniosków”. Nie dziwi więc fakt, że Biblia w Przekładzie Nowego Świata, wydanym przez świadków Jehowy, zgodnie z żądaniem prokuratury ma znaleźć się na liście zakazanej „ekstremistycznej literatury”, podobnie jak kilkadziesiąt innych publikacji o tematyce biblijnej, włączając w to ilustrowane opowieści dla dzieci. Pozew w sprawie Przekładu Nowego Świata trafił do Sądu Miejskiego w Wybörgu. 26 kwietnia 2016 roku, drugiego dnia przesłuchań wstępnych, sędzia przychylił się do wniosku prokuratury, by odroczyć rozprawę na czas przeprowadzenia ekspertyzy sądowej. Świadkom Jehowy nie dano szansy na przedstawienie argumentów obrony, a sąd zlecił dokonanie ekspertyzy Centrum Badań Socjokulturowych, którego negatywna opinia o Przekładzie Nowego Świata posłużyła jako podstawa oskarżenia wysuniętego przez prokuraturę. Tymczasem religioznawcy podkreślają, że działalność świadków Jehowy oraz wydawane przez nich publikacje zachęcają do okazywania miłości Bogu, bliźniemu i członkom rodziny, a także do okazywania szacunku władzom. W takich opartych na Biblii

publikacjach absolutnie nie ma nic „ekstremistycznego” lub niezgodnego z prawem.

Walkę ze świadkami Jehowy można więc traktować jako walkę z religią oraz wolnością. Jeśli jakaś grupa wyraźnie różni się od głównego nurtu religijnego oraz państwowego i nie zamierza tego ukrywać – naraża się na atak. Zdaniem Richarda Claytona, prawnika z Komisji Weneckiej, wyrok rosyjskiego sądu jest jawnym sygnałem, że w Rosji należy robić to, co każe władza, że trzeba powstrzymać się od wyrażania własnych opinii oraz sądów i nie posiadać przekonania, które rozmięłyby się państwową ideologią.

Delegalizację świadków Jehowy, skupiających w Rosji około 200 tysięcy wiernych, należy rozumieć jako demonstrację siły rosyjskiej władzy. Przekaz jest bardzo transparentny – ograniczyć swobody i stosować represje wobec niewygodnych ugrupowań jest niezwykle łatwo, a wszelkie poglądy niezgodne z oficjalnym kursem nie mają w Rosji racji bytu. Warto podkreślić, że świadkowie Jehowy to idealna grupa, stanowiąca ostrzeżenie dla innych: są wyraźnie rozpoznawalni i znani przez ogół Rosjan, poza tym wiadomo, że nie odpowiedzą agresją. Ich pacyfistyczny i apolityczny charakter sprawia, że w odwecie nie będą prowadzić działalności antypaństwowej, nie będą organizować demonstracji ani innych akcji sabotażowych. Atakując tę grupę, władza nie ryzykuje także utraty zwolenników, gdyż członkowie wyznania i tak nie biorą udziału w wyborach.

Ludmiła Aleksiejewa, rosyjska dysydentka, członkini Rady do spraw Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka przy prezydencie Rosji oraz stowarzyszenia Moskiewska Grupa Helsińska przekonuje, że uznanie świadków Jehowy za ekstremistów to nie pomysł, ale przestępstwo dokonane przez rosyjskie Ministerstwo Sprawiedliwości. Chociaż wyrok sądu nie zdążył się jeszcze uprawomocnić, członków wyznania zalewa fala przemocy. Już w kilka godzin po ogłoszeniu wyroku w Petersburgu budynki służące za miejsce spotkań zostały zdewastowane przez grupę mężczyzn, którzy podjechali dwoma samochodami, zablokowali wyjście i obrzucali budynek kamieniami, wykrzykując obraźliwe dla wiernych hasła, a także grożąc im pobiciem. Kolejne zdarzenia mają miejsce 22 kwietnia w Gukowi – dom, w którym odbywa się spotkanie wiernych, obrzucono kamieniami i błotem, zostają wybite okna i zdewastowane ogrodzenie. 30 kwietnia do podobnych aktów wandalizmu dochodzi w Pienzie i Aczyńsku. Tego samego



Sala Królestwa Świadców Jehowy w Usole Sybirskim – na fotografii autora sprzed pięciu lat – jak pozostałe mienie wyznawców przeszła na własność Federacji Rosyjskiej

dnia w Lucino pod Moskwą butelka z paliwem rzucona w dom wiernych powoduje pożar, w wyniku czego zniszczeniu ulegają dwa budynki mieszkalne i samochód. Zdarzenia o podobnym charakterze mają miejsce także 2 maja w Kaliningradzie, 5 maja w Nowomoskowsku, 6 maja pod Woroneżem, 14 maja w okolicach Jekaterynburga, 20 maja w Łzewsku. Opis tych oraz podobnych aktów przemocy wraz z fotorelacjami znajduje się na oficjalnej stronie internetowej www.jw-russia.org. Umieszcza się tam również relacje, dotyczące nękania dzieci świadków Jehowy w rosyjskich szkołach oraz odbiera-

nia praw wiernym do odbywania alternatywnej służby wojskowej. Na stronie znajdujemy też informacje o procesach sądowych, podejmowanych wobec poszczególnych wiernych za rzekomą działalność ekstremistyczną.

Jaka przyszłość czeka społeczność świadków Jehowy w Rosji? Osoby, które poznałem w trakcie prowadzenia badań terenowych, obserwując bieżącą sytuację, przypominają sobie okres surowych stalinowskich represji. Patrząc na swe dzieci i wnuki zastanawiają się, czy im także przyjdzie znosić prześladowania z rąk władz.



Na cmentarzu w Słobódce Koszyłowieckiej (dziś – Słobidka), dokąd w poszukiwaniu swoich kresowych korzeni przyjechali, w sierpniu 2013 r., mieszkańcy opolskiego Tarnowca – Tadeusz Parcej i Henryk Derega (z prawej). Fot. Tadeusz Parcej

ANASTAZJA ŁOBODA

IMIGRACJA ZE WSCHODU ZAGRAŻA POLSKIEMU NARODOWI?

Dziwna sytuacja. Prawicowo-radykalne grupy Polaków zebrały się w Opolu w niedzielę, 19 marca br., na placu Wolności, by zmanifestować swój protest przeciwko emigrantom ze Wschodu, czyli Ukraińcom. Manifestację zorganizował ONR – Obóz Narodowo-Radykalny. Ta organizacja niejednokrotnie była już zagrożona delegalizacją za wykorzystywanie symboliki nazistowskiej oraz faszystowskiej, ale paradoksalnie nawiązuje do wartości patriotycznych. Opolski Ratusz wyraził zgodę na tego typu manifestację, co jest zapewne normalne, bo prze-

cież wyrażać swoją opinię mogą nawet nieświadomi chłopcy w wieku szkolnym.

Katarzyna Oborska, rzeczniczka prezydenta Opoli, mówiła, że Ratusz nie miał prawa odmówić: zgromadzenie jest legalne, a to, czy komuś manifestacja się podoba, czy nie, nie ma tutaj żadnego znaczenia.

Od manifestacji odcina się jednak Uniwersytet Opolski, gdzie studiuje wielu młodych ludzi z krajów Europy Wschodniej. Dla nich właśnie powołano m.in. Centrum Partnerstwa Wschodniego, którego głównym celem jest

zacieśnianie współpracy Unii Europejskiej z sześcioma wschodnimi sąsiadami: Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdawią i Ukrainą.

Na pytanie, czy podobne manifestacje ugrupowań radykalnych mogą zniechęcić potencjalnych studentów ze Wschodu do przyjazdu na studia do Opoli, Ludmiła Skochko, pełnomocnik rektora ds. współpracy z zagranicą, odpowiedziała: – Raczej nie. Bo kandydat, który wybiera studia za granicą, będąc na Ukrainie, nie zna realiów opolskiego środowiska akademickiego, nie zna społecznego klimatu miasta Opoli i nie do końca rozumie specyfikę Śląska. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że ukraińscy studenci, bo z nimi cały czas pracuję na stronach internetowych związanych z rekrutacją, interesują się tylko tym, jakie złożyć dokumenty, aby dostać się na studia, jak opanować język polski, aby móc kształcić się dalej, albo podjąć wakacyjną pracę, żeby zarobić. Trudno zniechęcić się do studiowania w kraju, który znajduje się w Unii Europejskiej.

Warto pamiętać, że wielu Ukraińców przebywa na Opolszczyźnie również z powodu pracy, którą tu znaleźli. Co ważne, często jest to praca, której sami Polacy, z różnych powodów, nie chcą podejmować. I tu pojawia się pytanie: ciekawe, ilu z tych manifestujących 19 marca zgodziłoby się pracować i żyć za takie samo wynagrodzenie jak Ukraińcy? I czy – ich wzorem – angielskie i niemieckie ultraprawicowe grupy nie powinny przeprowadzić podobnych marszy, jak ten w Opolu, ale już przeciwko emigrantom z Polski, których, według oficjalnych danych, mieszka już tam ponad milion?

Zastanawia mnie też, jaką wiedzę na temat swojego pochodzenia, korzeni, mają młodzi opolanie. Bowiem, tak się historycznie złożyło, że ponad osiemdziesiąt procent przodków obecnych opolan pochodzi nie z Niemiec, jak można by sądzić, lecz z Kresów. A dokładniej – ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola...

Dziwna sytuacja: potomkowie kresowian manifestują przeciwko obecnym mieszkańcom Kresów?



Prof. Fabrice Marsac (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

LANGUE FRANÇAISE PLUS FACILE? UPROŚCIĆ FRANCUSKI? TO MOŻLIWE!

Z prof. Fabrice'em Marsakiem z Katedry Kultury i Języka Francuskiego UO rozmawia Beata Łabutin

DR HAB. FABRICE MARSAC – absolwent licencjackich studiów filologicznych na Sorbonie oraz językoznawczych studiów magisterskich i doktoranckich na Uniwersytecie w Strasburgu. Dysertację doktorską obronił w 2006 roku w Instytucie Lingwistyki Francuskiej. Dotyczyła ona czasowników percepcji. W latach 1999–2003 nauczał języka francuskiego w liceach i gimnazjach francuskich w Strasburgu; w latach 2000–2001 i 2003–2008 pracował jako adiunkt w Instytucie Lingwistyki Francuskiej na Uniwersytecie w Strasburgu; w latach 2008–2011 jako native speaker w Ośrodku Alliance Française przy Uniwersytecie Opolskim; od 2008 roku pracuje jako profesor nadzwyczajny w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: gramatyka, składnia, semantyka i leksykologia francuska, historia języka francuskiego, gramatyka historyczna języka francuskiego.

– *Panie profesorze, planuje Pan uproszczenie zasad gramatyki francuskiej – pisze Pan o tym w rozprawie habilitacyjnej. To arcytrudne zadanie, zważywszy jak skomplikowanym językiem jest francuski, np. ze swoją mnogością czasów. W swojej książce zajął się Pan jednym z nich, a dokładnie – kwestią uzgadniania imiesłowu czasu przeszłego participe passé. Podobno rządzi nim ponad pięćdziesiąt reguł gramatycznych, z których część liczy sobie kilkaset lat i w zasadzie jest już martwa.*

– Te kilkadziesiąt reguł zostało ustanowionych przez gramatykę, ale nie mają one legitymacji w językoznawstwie. A te dziedziny to są dwie różne rzeczy, dwa różne obszary. Bo pamiętajmy, że gramatyka zajmuje się tym, co było, a językoznawstwo tym, co jest. Gramatyka mówi: tak ma być, a językoznawstwo mówi: tak jest w praktyce. Gramatyka ma normatywny punkt widzenia, a językoznawstwo wręcz przeciwnie – opisowy, przedstawiający sposób funkcjonowania języka, to co w nim jest żywe, w powszechnym użyciu, to, jak ludzie rzeczywiście mówią i jak piszą.

– *A mówią i piszą, nie stosując się do owych pięćdziesięciu archaicznych już reguł, dotyczących participe passé?*

– Dokładnie tak, sprawdziłem to w swoich badaniach. Pomyślałem sobie więc, że nie potrzeba nam pięćdziesięciu reguł, dotyczących tylko jednej rzeczy – jednego czasu. Kiedy studenci romanistyki słyszą na pierwszym roku o takim mnóstwie zasad, są po prostu przestraszeni. Pora to uprościć.

– *Żeby było łatwiej?*

– Nie, to nie o to chodzi – nie o to, by język był łatwiejszy; każdy język jest, jaki jest – łatwy albo trudny. Ale każdy język żyje. Tak jak żyje pani czy ja. Chodzi o to, by reguła dotyczyła tego, co jest w języku rzeczywiście używane, stosowane, o tzw. uzus językowy.

Niektóre z owych kilkadziesięciu zasad gramatycznych są bardzo stare, datowane na XVI wiek! Nikt ich już dzisiaj nie stosuje. Chciałbym, żeby reguły gramatyki francuskiej dotyczyły tego, co w języku jest żywe. Słyszy się często, że język francuski jest bardzo piękny, ale i bar-

dzo trudny. Staram się wytłumaczyć, że trudny jest także dlatego, że obowiązują w nim liczne, martwe już zasady.

– *Mówi Pan swobodnie po polsku, choć ten język jest również postrzegany jako bardzo trudny.*

– Ogromnie podoba mi się jego melodia, jest naprawdę jak muzyka. Muszę się jednak jeszcze bardzo wiele nauczyć, bo przecież całymi dniami pracuję ze studentami po francusku, więc nie mam kiedy doskonalić polszczyzny. Uczę się jej na ulicy, w sklepie, w rozmowach z kolegami. Uważam, że polski jest dużo bardziej pragmatyczny niż francuski, jego reguły lepiej przystają do językowej rzeczywistości.

– *W języku francuskim nie ma odmiany przez przypadki. Trudno było Panu opanować polską deklinację?*

– Nie bardzo. Uczyłem się w młodości łaciny, więc poznałem ten system odmiany. Jednak bardzo jest dla mnie dziwne i ciekawe, że odmieniacie imiona i nazwiska. Nie mogłem się przyzwyczaić do formy: „Fabrisowi Marsakowi” czy „Fabrisa Marsaka”. Gorzej – gdy chodzi o polszczyznę – było z wymową. Któregoś razu powiedziałem do studentów, że powinni być grzeszni. A chciałem im zupełnie coś innego powiedzieć: żeby byli grzeczni. Dla mnie obydwie te wyrazy brzmiały zupełnie tak samo. Potrzebowałem kilku lat, by nauczyć się słuchać fonetyki języka polskiego i próbować mówić poprawnie pod względem wymowy.

– *Pochodzi Pan z Francji, urokliwego kraju wielkich poetów i pisarzy, kraju pięknego języka i wspaniałej kultury. Zostawił Pan to wszystko i osiadł w Polsce. Jak to się stało?*

– Zupełnie zwyczajnie. Dowiedziałem się, że na Uniwersytecie Opolskim jest wolne miejsce na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego. Złożyłem więc aplikację, potem odbyłem rozmowę kwalifikacyjną z panią profesorką Krystyną Morzejewską i zostałem przyjęty. To był 2008 rok. Zaczęła się praca – bardzo ciekawa i satysfakcjonująca. A potem poznałem żonę.

– *W romantycznych, jak przystało na Francuza, okolicznościach?*

– Można tak to widzieć (śmiech). Bardzo lubię muzykę klasyczną, więc w każdy piątek chodziłem do Filharmonii Opolskiej na koncerty. Od razu zwróciłem uwagę na skrzypaczkę – piękną blondynkę. Patrzyłem więc, słuchałem, znowu patrzyłem, no i zakochałem się. Wkrótce wzięliśmy z Agatą ślub. Nasza córka Maja ma cztery i pół roku, i jest świetnym dzieckiem.

Wiem, jak bardzo trudna jest praca i nauka z dala od swojego kraju. Nie chciałem tego robić mojej żonie i córce, więc postanowiłem, że to ja będę tą osobą, która opuści ojczyznę. Mieszkamy więc tu, w Opolu i jesteśmy bardzo zadowoleni.

– *Lubi Pan Opole?*

– Ogromnie. To bardzo piękne miasto i posiada tę zaletę, że jest małe, kameralne, a jednocześnie mamy tu wszystko, co może zaoferować metropolia. Jest teatr, filharmonia, uniwersytet... I nie ma tłumów charakterystycznych dla wielkich miast, ale cisza i spokój.

JAN GOCZOŁ

W MIEJSKIM RUCHU ROBACZKOWYM

To było kiedyś moje miasto.
Pamiętam je jak zeszłoroczny śnieg,
choć było to jeszcze dawniej, kiedy
ulicami chodziłem wzdłuż i wszerz,
dokąd oczy poniosły.

Niepostrzeżenie to moje miasto z roku na rok
dziczało jak porzucone pole, od murów
do murów zarasta z dnia na dzień
od nowa ożywianymi blachami, parszającymi
i warczącymi jakby z więzi się zerwać chciały.

Jeszcze nie wiem, albo już nie wiem,
dokąd mnie poniosło, gdzie się znalazłem...

6 kwietnia 2017



Nina Kracherowa (na zdjęciu czwarta od prawej) w gronie laureatów „Antenek”, nagród Radia Opole (fot. Ryszard Łabus)

MARIAN BUCHOWSKI

WYMAZYWANE WCZORAJ (dokończenie z poprzedniego numeru)

W „Trybunie Opolskiej”, jak i w całej ówczesnej (końcówka lat 70.) prasie partyjnej, ogromnie dużo było tej potiomkinowskiej wiochy medialnej, zbudowanej z nieudolnie brykietowanej sieczki słownej: kobylastych referatów, wystąpień, przemówień, szczegółowych relacji z młócenia słomy na plenach i egzekutywach, rezolucji, odezww, apeli... A nikt tego przecież nie czytał! O, *pardon*, redakcyjni korektorzy czytali, i to najbardziej wnikliwie, bo chochlik drukarski w tego typu tekstach mógł się fatalnie skończyć. Wystarczyło np., że w tekście długaśnego przemówienia członka Biura Politycznego znalazł się fragment: *W ramach bratniej pomocy Związków Radziecki wysłał nam...*, a korekta przegapiła, że w wyrazie „wysłał” zamiast jednego „ł” – poszło do druku „r”...

Nadeszła druga połowa roku 1980 i skromne aktywa „Trybuny Opolskiej” kompletnie przestały się liczyć, bo zaczęła się w Polsce „pełzająca kontrrewolucja” (partyjna

nazwa rodzącej się „Solidarności”). Więc redakcyjny proletariat musiał ruszać w teren i polować na jakiegoś *kamikadze* (najlepiej spod znaku „klasa robotnicza”), który powie, że tylko uczciwa praca, bez przestojów (tak wtedy w gazetach nazywano strajki) i dawanie odporu wicherzycielom jest szansą na lepszą przyszłość naszej ojczyzny socjalistycznej... – Spadaj na drzewo, redaktor! – odzywał się zagadnięty, a jeszcze częściej zaczęto odmawiać jakiegokolwiek rozmowy z oficjalną prasą i państwową telewizją (pojawily się na murach napisy: TVP kłamie!).

Nasz zespół dziennikarski nie był, na szczęście, monolitem. Po Sierpniu’80 także w naszej redakcji różnice w poglądach na dziennikarstwo zaczęły się uwidocznić w burzliwszych niż dotąd dyskusjach, prowadzonych już nie tylko podczas oficjalnych zebrań. Wojewódzkie władze partyjne o wszystkim dokładnie wiedziały, bo Służba Bezpieczeństwa miała w „Trybunie Opolskiej” zainstalo-

wanych co najmniej trzech tajnych współpracowników, a i jawnych informatorów było tu kilku. Na przykład należący do zespołu gazety TW „Jacek” w którymś z meldunków informował SB: *W jednej z rozmów z kolegami, POCHROŃ* (Edward Pochroń, zastępca red. naczelnego gazety – dop. M.B.) *wyraził się, że w „TO” działa jakiś sk.... syn, który informuje bezpiekę, gdyż ilekroć pójdzie on na egzekutywę KW, to oni wiedzą już o wszystkim, co się wydarzyło w redakcji.*

NOWE ZJAWISKA, STARE MECHANIZMY

Nina Kracherowa w tamtym burzliwym czasie, na ochotnika, bo rozkazać jej czegokolwiek nikt nigdy nie był w stanie, ruszyła na pierwszą partyjną linię. Ostro, jak to ona. Zerkałam do swoich notatek z 1980 roku, ślad po jednej z naszych rozmów:

– Przyhamuj, Nina. Daj szansę. Robią porządki tam, gdzie tobie się nie udawało.

– Zobaczysz, że dla wielu, zwłaszcza robotników, obiecany raj będzie kiedyś piekłem. Wspomnij moje słowa: te dzisiejsze solidaruchowe proroki sprzedają swoje styropianowe aureole za lukratywne posady. Skoczą sobie do gardeł szybciej, niż się ktokolwiek spodziewa.

Za kilka lat, z okazji wydania przez Kracherową grubej książki o Fryderyku Wielkim i jego czasach, szefostwo redakcji zleciło mi zrobienie wywiadu z autorką. Już wtedy była na emeryturze, dystans czasowy sprzyjał spokojniejszej rozmowie. Zacytuję kawałek tamtego wywiadu:

Ja: – Jak to się stało, że w czasie tak gorącym politycznie, burzliwym, kipiącym od nadmiaru emocji bardzo współczesnych, Ty w pewnym momencie poskromiłaś swój temperament publicystyczny, zajęłaś się penetracją dawnych czasów i oddałaś refleksjom historyozoficznym, choć wokół działo się tyle nowego?

Nina Kracherowa: – Czy rzeczywiście tylko nowego? A jeśli nowego, to w jakim wymiarze? Czy naprawdę sądzisz, że tamte polskie doświadczenia i przypadki nie podlegały ogólniejszym, starym i dawno odkrytym mechanizmom? Odblokowane emocje, spontaniczność, żywioł, nowe twarze – owszem, tego nie brakowało. Ale przecież można było w tej nowej, posierpniowej scenografii dostrzec pewne stare schematy sytuacyjne i psychologiczne, pewne sędziwe prawidłowości, powtarzające się po raz już który...

W 1980 roku, przed zawałem, szła jednak dziarskim krokiem przez pola minowe tamtego czasu, pod prąd ówczesnej zbiorowej euforii. Brała się za tematy, przy których określenie „kontrowersyjny” jest eufemizmem. „Bracia Kowalczykowie – bohaterami!” – taki był posierpniowy ton mówienia o wysadzeniu auli opolskiej WSP. Nina przed laty, jeszcze za miesięcznikowych czasów, relacjonowała proces sądowy Kowalczyków, ale nie tylko z tego powodu, wracając do tematu na łamach „Trybuny”, napisała, że jest odmiennego zdania. Czyli popełniała kolejne *seppuku*, bo przecież dopiero znacznie później nawet wśród członków „Solidarności” wątplenie nie groziło automatyczną infamią.

W 2014 r. dr Zbigniew Bereszyński (za pierwszej „Solidarności” działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów w opolskiej WSI i redaktor „Opolitechnika”), w piśmie naukowym poświęconym historii najnowszej „Pamięć i Sprawiedliwość”, opublikował artykuł zatytułowany „Rewolucja <Solidarności> w stolicy polskiej piosenki (1980–1989). Postawy i rola społeczna twórców w czasach przełomu na przykładzie Opola”. Obszerny ten tekst, z bogactwem przywołanych źródeł, dotyczy także opolskiego środowiska dziennikarskiego. Jak łatwo się domyślić – nie jest to laurka, choć w którymś miejscu naukowiec stwierdza, że po marcu 1981 r. *na łamach Trybuny Opolskiej zaczęły ukazywać się rzetelnie napisane materiały informacyjne i publicystyczne, wychodzące spod ręki takich autorów jak Marian Baran, Marian Buchowski, Bogumił Olszewski, Jan Płaskoń czy Zbigniew Semeniuk*. Aby jednak nie było za słodko – już w następnym zdaniu dodaje, że w gazecie dalej gościła także prymitywna propaganda.

BYŁA ZAWSZE SOBĄ

Postać Niny Kracherowej (która w „TO” z 24 lipca 1981 r. ostro polemizowała z publikacją na swój temat, zamieszczoną w „Opolitechniku”), Bereszyński przywołuje na kartach „Pamięci i Sprawiedliwości” nie tylko przy omawianiu środowiska dziennikarskiego. W części dotyczącej opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich poświęca Ninie następujący fragment (zwracam uwagę na końcówkę fragmentu): *Aby obraz sytuacji był pełny, należy przytoczyć również ważniejsze przykłady osób, które w interesującym nas okresie wybrały miejsce po przeciwnej stronie politycznej barykady. Jedną z takich*

postaci była wspomniana już przedstawicielka opolskiego środowiska literackiego i dziennikarskiego – Nina Kracherowa, członkini PZPR. Atakowała ona na łamach „Trybuny Opolskiej” działaczy opozycyjnych jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, a po 13 grudnia 1981 r. kontynuowała tę działalność w jeszcze agresywniejszej formie. Na gruncie nieoficjalnym potrafiła jednak demonstrować dystans wobec panującej w kraju rzeczywistości politycznej. Podczas kameralnego spotkania w opolskiej rozgłośni Polskiego Radia na początku lipca 1983 r., w nawiązaniu do niedawnej wizyty papieża Jana Pawła II na Górze św. Anny, Kracherowa prezentowała negatywny stosunek do SB, ze szczególnym uwzględnieniem por. J. S. z Wydziału II KW MO w Opolu (Bereszyński podaje tu pełne imię i nazwisko funkcjonariusza).

Ktoś mógłby w tym miejscu odnieść – najprawdopodobniej bez takiej intencji naukowca – wrażenie, że Kracherowa lawirowała: co innego oficjalnie, do gazety, żeby przypodobać się władzy, a zupełnie co innego w nieoficjalnych, prywatnych rozmowach. Otóż nic podobnego! Ninie, jak każdemu z nas w redakcji, można było mniej lub więcej zarzucić, ale ją posądzić o dwulicowość – to marny los posądzającego. Wiem coś o tym, bo namiastki jej reakcji doświadczyłem na własnej skórze.

Był rok 1983, zuchy z partyjnej centrali, chronione teraz przez wojsko, odważyły się wreszcie oddać do pralni posrane ze strachu gacie, ludzki pan się z władzy zaczął robić w stosunku do zweryfikowanych dziennikarzy, nagradzać zaczął tego i owego. Kilka różnych nagród i laurów spotkało wtedy także Kracherową. Ja miałem zrobić do gazety rozmowę z nią, jako laureatką Nagrody Wojewódzkiej. I już na początku *interview*, gdyby nie łączyły nas przyjacielskie relacje, pewnie dostałbym „z liścia”. Ależ się wtedy zaperzyła! A poszło o ten kawałek:

Ja: – Wiesz, że nie jestem zawistny, że cenię Twój dorobek pisarski i znaczną część Twoich dokonań dziennikarskich (nawet jeśli się z Tobą nie zgadzam, a bywa tak). Ale czy te przeróżne uhonorowania, skondensowane w czasie, nie rodzą w Tobie pytania: a może jestem za bardzo na linii? Może zaczynam być bezkrytyczna wobec władzy?... Nie złość się, miało być szczerze.

Nina Kracherowa: – Szczerosc mi nie przeszkadza. Tylko to, że mnie można posądzać o jakieś taktyczne lawiractwo czy jakieś – podyktowane własnym interesem – zaprzeczanie samej sobie. Timbre mojego pisania jest niezmienny od wielu, wielu lat; to nie ulotne przemówienia, tylko teksty drukowane, łatwo można sprawdzić. Ja i schlebianie władzy, dobre sobie!

DWA RANKINGI

Od drugiego kwartału 1981 zaczęliśmy imać się, trochę w efekciarski, spektakularny sposób (żeby zmiany szybko zostały zauważone), różnych środków budowania wiarygodności i zaufania czytelników, aby możliwie najrychlej stać się ich partnerem. Sposób podstawowy był ambitny: bardziej dbać o jakość tekstów naszych autorów (naszych, bo sporo kitu propagandowego, do obowiązkowego zamieszczenia w gazecie, dostawaliśmy z centrali). Szło, oczywiście, nie tylko o jakość warsztatową, ale także myślową i poziom etyczny. Większość załogi akceptowała ten kierunek zmian. Ruszyły więc na łamach ugorujące dotąd tematy, pojawiły się w druku postacie „nieprawomyślnie”, całe strony niektórych numerów zajmowały listy, polemiki, odpowiedzi skrytykowanych podmiotów; teksty dostawały efektowne tytuły i lidy zachęcające do lektury. Zrobiliśmy sondę czytelniczą z pytaniem: „Jaka powinna być gazeta partyjna?”. Ten i ów, tolerujący partię i (lub albo) „Trybunę” (wszak to jedyna gazeta w województwie), powie, że gazeta powinna być dobra, tylko że nie dla wszystkich „dobra” oznacza to samo. Chcieliśmy tą sondą przypomnieć władzy, czarno na białym, jakie są rzeczywiste oczekiwania czytelników.

Aż przyszedł 13 grudnia.

Kiedy minął szok stanu wojennego i oficjalny nurt życia publicznego wpłynął w stare koryto – gazety partyjne znów wyciągnęły armaty, usunęły z łuf pajączynę i dawaj na powrót walić z grubej rury. Większość w redakcji starała się, na ile to było możliwe, strzelać głównie śrutem i po obrzeżach tarczy, ale niebawem na pierwszą linię propagandowego frontu ruszyły redakcyjne sztucery, z celownikami ustawianymi przez komitet, a niekiedy nawet przez SB. Umyśliliśmy więc, że dobrze by było zastawić jakieś wnyki na tych naszych redakcyjnych snajperów. I w kilku numerach gazety poszedł kupon sondy z pytaniami: kto jest Twoim ulubionym autorem (i dlaczego), a czyich tekstów nie czytasz, albo czytasz rzadko (też z prośbą o krótkie uzasadnienie)? Cel sondy tkwił, oczywiście, w tym drugim pytaniu.

Bezapelacyjnie – by posłużyć się słowem Lindy z „Psów” – kategorię „ulubiony autor” wygrała Nina Kracherowa. A przewagę nad całą naszą resztą miała ogromną, nawet Andrzeja Macha, który wydajnością pisarską przewyższał Józefa Ignacego Kraszewskiego (tylko że Andrzej nie nudził), wyprzedziła znacznie. Ale jak to w życiu bywa: kiedy w stronę jednego pochylasz się w ukłoncie,

to stojący za twoimi plecami nie jest zachwycony skierowanym ku niemu widokiem. Więc i w drugiej kategorii („autorów nielubianych”) też wygrała Kracherowa.

W cytowanym tu już wywiadzie z 1983 r. zapytałem ją i o to, jak czuje się w roli lidera nielubianych. Usłyszałem w odpowiedzi, że nigdy nie marzyła, żeby być zawodową waniłą, która wszystkim pachnie jednakowo. Że ona też różnych tekstów i autorów nie akceptuje, ale jak się z jakimś tekstem nie zgadza, to nie znaczy automatycznie, że ten tekst jest zły. Że przecież może inaczej odczuwać, widzieć, rozumieć, wszak różne są doświadczenia życiowe ludzi. *Ale mam też – powiedziała, dodając decybeli – prawo i obowiązek mieć własne zdanie, własny pogląd. I dawać im wyraz. Jedni się ze mną zgadzają, inni nie. Mój Boże! Są osobnicy, z którymi zbieżności poglądów sobie nie życzę! Obraziłaby mnie ta zbieżność. Ona w wielu przypadkach jest zwyczajnie niemożliwa, bo chodzi nam w życiu o zupełnie różne rzeczy.*

OPIEKA SMUTNYCH PANÓW

Przywołałem przed chwilą Lindę z filmu „Psy” Pasikowskiego o ubecji, bo też w tym tu moim tekście, jak i w tamtej rzeczywistości okołomedialnej, snują się „smutni panowie” (tak w niektórych kręgach elegancko mówiono o ludziach Służby Bezpieczeństwa).

Całe środowisko dziennikarskie, a zwłaszcza „Trybuna Opolska” (ze względu na nakład, dochodzący niekiedy do 200 tysięcy egzemplarzy), oprócz partyjnej kurateli ze strony komitetu wojewódzkiego, miało swojego „opiekuna” w Służbie Bezpieczeństwa. Jego opieka polegała m.in. na tym, że werbował w redakcjach tajnych współpracowników, a z meldunków od nich otrzymanych sporządzał swoim zwierzchnikom esencjonalne buliony, informujące o sytuacji i pomocne przy planowaniu tajniackiej roboty. Po latach, z jednego z opracowań Zbigniewa Bereszyńskiego o agenturze wśród opolskich dziennikarzy, dowiedziałem się, że redakcyjny TW w marcu 1981 r. przekazał naszemu „opiekunowi” alarmującą wiadomość: otóż na własne uszy słyszał moją zapowiedź, że w najbliższym czasie weźmiemy się za rozliczanie I sekretarza KW PZPR (pełnił tę funkcję Józef Masny). Fragment meldunku TW: *obecnie ekipa M. Buchowskiego robi taktyczną przerwę, aby następnie zaatakować Masnego*. Przełożony naszego „opiekuna” opatrzył notatkę tajnego współpracownika poleceniem, aby Mariana Barana

i mnie otoczyć jeszcze większą troską: *Baranem zając się intensywnie, sprawdzić, czy jego ojciec ubiega się o wyjazd emigracyjny. Ustalić numer rejestracyjny samochodu Barana, osobiście poznać jego zwyczaje (siłami całej sekcji)[...]. Podobne przedsięwzięcia zastosować wobec Buchowskiego [...], by go skompromitować przed ewentualnym awansem [...]. O zamiarach Buchowskiego poinformować tow. Komendanta (cytuję za Z. Bereszyńskim).*

Nina Kracherowa nie robiła w redakcji tajemnicy z tego, że z własnej i nieprzymuszonej woli kontaktuje się z wysokim szczeblu oficerami SB. Ona uważała, że każde źródło informacji może się dziennikarzowi przydać, zwłaszcza kiedy pozna podszewkę różnych zdarzeń i nie da się wpuścić w maliny przy zbieraniu materiału do jakiegoś istotnego tekstu. Rozmówcy w SB na pewno nie traktowali jej jak wroga ustroju, więc pozwalali sobie na, niekoniecznie bezinteresowne, pogawędki i kontrolowaną szczerość. Po jednej z takich wizyt relacjonowała podenerwowana:

– Wracam z bezpieki. Pułkownik Ciupek zapewniał, że teraz wezmą się za was ostrzej. Bardzo nie kochają cię tam.

– Trudno. Będę ich kochał bez wzajemności – mówię. I próbuję perswazji: – Ty nie daj sobą manipulować. Ja myślę, że oni, przy użyciu ciebie, chcą nas dodatkowo, w elegancki sposób, nastraszyć.

– Ja tam nie wiem – mówi Nina – czy mają jakieś drugie dno. Powiedziałam im wyraźnie: ruszcie go tylko, to rzucam legitymację.

MAŁE TEKSTY W DUŻEJ ROLI

Nina Kracherowa traktowała dziennikarstwo bardzo poważnie, natomiast krańcowo niepoważnie podchodziła do – nie tylko moich – zachęt, aby te swoje reportaże, zwłaszcza drukowane w prasie centralnej, zebrala w książkę, bo zasługują na przedłużenie żywota. „Kobietom, nie ma rzeczy starszej niż wczorajsza gazeta” – mówiłem, a ona tylko machała ręką.

Wśród jej trybunowego pisania największy kaliber (mierzony profesjonalnymi kryteriami) miały reportaże, przy których przymiotnik „literackie” nie był przesadą. Jednak na niebywałą popularność Kracherowej u czytelników w znacznej mierze zapracowały jej cotygodniowe felietony z cyklu ZANOTOWANE WCZORAJ. My, każdy z osobna czekający niecierpliwie na Nagrodę Pulitzera,

lekceważyliśmy te krótkie kawałki, natomiast kupujące „Trybunę” masy czytelnice – od naszych dziennikarskich arcydzieł wołały „banalne” felietoniki Kracherowej.

Przygotowując się do pisania tego tekstu, przeglądnąłem też stare roczniki „Trybuny Opolskiej”, zerkając oczywiście również w te „Zanotowane wczoraj” migawki. Czegóż tam nie ma! Rogaty mąż, który w beznadziejnej rozpaczy nie mógł się upić (także alkohol był wówczas reglamentowany, obowiązywały tzw. kartki, a on już swoją wcześniej wykorzystał), więc z męskiej bezsilności podpalił własne mieszkanie (morał: nawet reglamentacja alkoholu może mieć zgubne skutki). Dialogi ze sklepowej kolejki (autorka stała w niej dwie godziny, a kiedy dotarła do lady, na półkach został już tylko zapiekany śledź w occie). Brak drogi do ogródków działkowych, więc chłopourzędnicy opolscy jeżdżą przez wał przeciwpowodziowy, bardzo go niszcząc. Wiejskie kundle też zasługują na dobre traktowanie, a nie tylko miejska psia szlachta. Akta sądowe ze starymi, tużpowojennymi sprawami, idą – zgodnie z prawem – na makulaturę, a to przecież barbarzyństwo, bo niszczy się ważne źródło wiedzy o tamtych czasach. Rozeżleni klienci sklepów, po czasochłonnym dotarciu do lady, nie powinni się wyżywać na Bogu ducha winnych ekspedientkach, bo nie one są winne, że na półkach pustki. Mężczyźni w tzw. wolne soboty (za „komuny” w soboty się pracowało, a mówiąc precyzyjniej: przychodziło do pracy), które zaczęto wprowadzać do kalendarza, tradycyjnie, jak w pozostałe dni – grzmiała Kracherowa – zbijają bąki, a kobiety, w te niby od pracy wolne dni, pracowicie odrabiają domowe zaległości z całego tygodnia i żaden *macho* ani myśli pomagać...

ZANOTOWANE W CZORAJ, CZYTANE DZISIAJ

Pytana, które ze swoich tekstów uważa za najważniejsze, odpowiadała, że te, których nie napisała, a dokładniej: których nie udało się wydrukować. A było tego trochę. Więc o malwersacjach sekretarza propagandy w powiatowym Komitecie partyjnym, o pracownikach wydziału paszportowego KW MO, którzy wozili paszporty osobom starającym się o opuszczenie kraju, a w zamian dostawali łapówki w dolarach i markach... – O, jeszcze za ważny dla siebie uważam – dodawała autoironicznie – swój wywiad z żebraczką, przeprowadzony w przydrożnym rowie, i wywiad ze sprzątaczem ulic w Monachium przy

blasku wschodzącego słońca.

O kapitalizmie i życiu pod dyktando bezwzględnych praw rynku Nina myślała może nie z odrazą, ale też bez zachwyty. „Tak w gruncie rzeczy, w samej najgłębszej istocie – mówiła, szokując słuchaczy – to na Zachodzie mają tylko bardziej niż u nas kolorowe śmieci! Dostawnie i w przenośni. Owszem, ludziom żyje się tam nieporównanie wygodniej, ale jaką cenę za to płacą?”

Zapytano ją kiedyś, co dla niej oznacza socjalizm. Zasmiała się, bo niemal identyczne pytanie zadała niedawno, przebywającemu czasowo w Polsce, obywatelowi Sudanu. I on, pytany jak rozumie socjalizm, odparł: „Żeby woda była dla wszystkich”.

Już na emeryturze, udzielając wywiadu miesięcznikowi „Opole”, redagowanemu wtedy przez Jana Goczola, ciągle nie mogła się pogodzić z dziennikarską bezradnością: „To dziennikarskie pisanie było treścią mego życia. Uważałam, że pisząc teksty publicystyczne czy reportaże, zdołam coś gorszego zmienić na lepsze, w ogóle zmienić, poprawić świat i otoczenie, ale – niestety, jest to dla mnie niezmiernie przykre, jest wielkim rozczarowaniem, że w wielu dziedzinach, po dwudziestu latach, w tym samym miejscu mogłabym zacząć od nowa, bo nic się nie zmieniło”.

Nina Kracherowa mówiła to w roku 1985.

BARBARA STANKIEWICZ

FESTIWAL NA INDEKSIE

Lepiej być w „Indeksie” niż na indeksie. Ponieważ tegoroczny Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu nie odbędzie się w tradycyjnym terminie – przypominamy czerwcowe spotkania w opolskim amfiteatrze i jego okolicach.

Fot. Ryszard Łabus



Miss Obiektowy XVIII Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu została Izabela Trojanowska



W przerwie między kolejnymi próbami Czesław Niemen rozdawał autografy



Tak się bawiła opolska publiczność – w rozbawionym tłumie byli m.in. widocznymi na zdjęciu opolscy radiowcy



Danuta Rinn – Miss Obiektwu XII Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej, na opolskim Rynku



Władza w PRL bardzo chciała, żeby jej słuchano. Sama, rzadko, też słuchała, np. na festiwalach piosenki. Tym razem w Opolu. Na zdjęciu, od lewej: Eugeniusz Kaniok – szef opolskiej delegatury Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Waldemar Świrgoń – nadzorujący kulturę sekretarz KC PZPR, Eugeniusz Broczkowski – dyrektor Wydziału Kultury WRN w Opolu, Eugeniusz Mróz – I sekretarz KW PZPR w Opolu, prof. Witold Nawrocki – kierownik Wydziału Kultury KC PZPR

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (46)

W ciekawej, gęstej od nazwisk, tytułów i faktów książce, poświęconej Warszawie literackiej sprzed lat, tu i tam trafiają się wzmówienia i wpadki nie tylko redakcyjne. Rozprawia autor ze swadą: *W książce „Sławni ludzie” nazwał Grydzewskiego „redaktorem stulecia” i przypomniałem, że milczał o nim „Polski słownik biograficzny” [sic!], a trzynastotomowa „Wielka encyklopedia powszechna” wydana w latach 60. pisała, że należał do „wrogów Polski Ludowej”* (Piotr Łopuszański, *Warszawa literacka w okresie międzywojennym*, Warszawa 2017, Prószyński i S-ka, s. 135).

PSB wcale nie milczał o Grydzewskim, wystarczy zaglądnąć do XVI tomu i w haśle poświęconym Lechoniowi przeczytać: *Od r. 1941 współpracował z wydawanym na emigracji przez M. Grydzewskiego tygodnikiem „Wiadomości Polskie” (od 1946 – „Wiadomości”)...* A że Grydzewski nie doczekał się własnego hasła w PSB, to już inna sprawa. To wcale nie przemilczenie, ani zła wola redaktorów czy cenzorów. Żeby się znaleźć w PSB, kiedy się ma wybitne osiągnięcia, kiedy przekroczyło próg przeciętności, trzeba jeszcze w odpowiedniej chwili przenieść się do lepszego świata. Tom słownika, w którym teoretycznie mogłoby się znaleźć hasło – GRYDZEWSKI, pojawił się za życia sławnego redaktora (PSB, t. IX: Gros Adolf – Horoch Kalikst, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960–1961). A Grydzewski żył jeszcze długo. Na szczęście dla literatury nie tylko emigracyjnej. Jego hasło znajdzie się na pewno w 2 serii PSB, gdzieś w latach trzydziestych XXI wieku. Napisać je zapewne Mirosław A. Supruniuk.

Dużo anegdot w *Warszawie literackiej...*, czasem się wydaje, że ich tam za dużo, z czasem przestają śmieszyć i bawić. Za dużo anegdot, za dużo sensacji biograficznych. W nadmiarze tracą smak. Zdarzają się też niekiedy pomyłki: *Skamandryci opowiadali o Bolesławie Leśmianie złośliwe anegdoty, dworując sobie z niewielkiego wzrostu wielkiego poety. To oni (choć nie wiadomo, który ze skamandrytów) wymyślili anegdotę: jakoby pod „Ziemiańską” zajeżdżała p u s t a dorożka, z której wysiadł Leśmian* (s. 228).

Dawno temu, w *Alfabcie wspomnień* Antoni Słonimski pisał o Leśmianie: *podobny był do polnej myszki i niewiele od niej większy. Franc Fiszer ujął to krótko: „Zajeżdżała pusta dorożka, z której wysiadł Leśmian”*. Fiszerowi przy-

pisywali tę anegdotę również Jan Brzechwa i Halina Ostrowska-Grabska (zob. *Na rogu świata i nieskończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*, zebrał i opracował Roman Loth, Warszawa 1985, s. 279). Możliwe, że ktoś przed Fiszerem wykorzystał ten koncept. I łączył z inną osobą. Ale Słonimski pierwszeństwo przyznawał Fiszerowi.

Inne wzmówienie: *Gdy skamandryci się rozeszli, do stolika zaczęli przychodzić Jan Parandowski, a także Franciszek Fiszer, który jednak zrezygnował, gdy posłyszał niewybredne żarty z Bolesława Leśmiana (że przejechał go jamnik). Fiszer przyjaźnił się z poetą i wołał z nim gościć przy stoliku malarzy...* (s. 145).

Było inaczej. Wspominał Jan Brzechwa: *Gorącym wielbicielem Leśmiana był Franciszek Fiszer. Franc stał się częstym gościem w moim domu. Za każdym jego przyjazdem do Warszawy spotykaliśmy się niemal codziennie w „Ziemiańskiej”. Pewnego dnia Fiszer oświadczył mi, że Bolesław pewno nie przyjdzie, gdyż przejechał go jamnik* (cyt. za: *Na rogu świata...*, s. 280).

O znany żarcie Słonimskiego: *Słonimski żartował, że sfinansował zamach majowy, pożyczając w „Astorii” Waleremu Sławkowi 50 złotych* (s. 199). Udział finansowy Słonimskiego w zamachu stanu był skromniejszy. Wyjaśniał to kiedyś Jakubowi Karpińskiemu: *przyznaję się, finansowałem, ale tylko w jednej ósmej. Sławek miał wtedy czterysta złotych do rozporządzenia. Pięćdziesiąt pożyczył ode mnie* („Tygodnik Powszechny” 1975, nr 42; cyt. za: *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, pod redakcją Pawła Kądzeli i Artura Międzyrzeckiego, Warszawa 1996, Biblioteka „Więzi”, s. 78).

O Marii Rodziewiczównie: *Wychowana w Szymanowie, wyznawała poglądy konserwatywne* (s. 56). Rodziewiczówna była wychowanką galicyjskiego Jazłowca. Różnie bywało z jej konserwatyzmem; dzisiejsi badacze za Wielkiej Wody śledzą z powodzeniem w jej powieściach treści feministyczne.

Kłopoty autora z pisarzami rosyjskimi i z geografiami historyczną: *Z tomu drugiego [„Flirtu z Melpomeną” Tadeusza Boya-Żeleńskiego – A.W.] cenzura usunęła dwie recenzje sztuk radzieckich [sic!]: „Zazdrości” Arcybaszewa i „Tańca czynowników” Birińskiego. Z „Wieczoru piątego” wycięto recenzję „Agentki bolszewickiej” i szkic „Teatr w Łu-*

cku”. Czytelnik kupujący tomy recenzji teatralnych Boya wydanych w latach 60. nie mógł przeczytać pochwał pod adresem polskiego życia kulturalnego na Polesiu (s. 122).

To wcale nie były sztuki radzieckie, debiutancki dramat Michaiła P. Arcybaszewa *Zazdrość* (ros. *Riewnost*), ukazał się jeszcze za czasów carskich, w 1913 roku! Sztuka Leona Birińskiego też pochodzi sprzed rewolucji. Po co mylić czasy?

I po co mylić przestrzenie? Boy nie pisał o *polskim życiu kulturalnym na Polesiu*, ale ogłosił w „Kurierze Porannym” (1925, nr 30) szkic *Teatr w Łucku*, w którym opowiadał: *I powstał polski teatr, pierwszy, jaki kiedykolwiek istniał na Wołyniu, i nie w bogatym Równem (to każdy prawy Łuczczanin z satysfakcją podkreśla), ale właśnie w Łucku i działa nie tylko w Łucku, ale stale co tydzień robi wycieczki do Równego i do Kowla. Nie robi na tych wycieczkach świetnego interesu, ale – niech znaj pan!*

Po co mylić Wołyn z Polesiem? Gdzie Pińsk, gdzie Łuck? Łuck, gdzie burmistrz Zieliński w latach dwudziestych XX wieku stworzył teatr, leży przecież na Wołyniu, przed wojną był stolicą województwa wołyńskiego.

O pogrzebie ostatniego króla napisał autor tak: *W lipcu prasa rozpisywała się o ostatnim pochówku ostatniego króla pierwszej Rzeczypospolitej. 15 lipca [1938 r., a nie w 1939, jak utrzymuje autor – A.W.] Stanisław August Poniatowski został pochowany w Wołczynie, blisko ówczesnej granicy z ZSRR [sic!]. Publicyści i pisarze zastanawiali się, gdzie powinien spocząć ostatni król. Cat-Mackiewicz, Goetel, Irzykowski i Iwaszkiewicz opowiadali się za Wawelem. Inni, jak Jalu Kurek, głosowali za stolicą* (s. 406).

I znowu kłopoty z geografiami historyczną. Z Wołczyna do ówczesnej granicy z ZSRR było ponad dwieście kilometrów, bliżej było stamtąd do granicy niemieckiej (Prusy Wschodnie) niż do sowieckiej. Do Warszawy też było bliżej.

Jeszcze o powieści z czasów pierwszych Piastów, o której wspominałem w ostatnim „Indeksie”. Znakomita pisarka tak przedstawiła nieoczekiwane spotkanie Mieszka z Odą i Świętosławą:



Z Wołczyna, gdzie pochowano 15 VII 1938 roku ostatniego króla, bliżej było do granicy niemieckiej niż do sowieckiej. Do Warszawy też było bliżej.

Otwieram tom pierwszy. Co w rozumieniu wspólnej historii Polaków i Niemców łączy, a co dzieli. Jest opowieść o związkach Prus z Rzeczpospolitą i odkrywanie pruskich śladów w Polsce po 1989 r. Jest esej o Związku Hanzeatyckim. O średnio-wiecznych bitwach pod Legnicą i pod Grun-

„Gazeta Wyborcza” 2017, nr 116, s. 23
Wpływ błędnej wymowy niektórych dzisiejszych polityków na pisownię? Jeden z nich mówi:
Naprawiamy Rzeczypospolitą; tę wielką Rzeczypospolitą (zamiast: Rzeczypospolitą), a drugi: Naprawiamy dzisiaj Rzeczypospolitą (zamiast: Rzeczypospolitą) i o związkach Meksyku z Rzeczypospolitą (zamiast: z Rzeczypospolitą, albo z Rzezapospolitą).
A pocziwa publika
łyka i lyka.
(Boy)

– *Moja żona i córka – powiedział Mieszko, i nie było to powitanie.*

– *Wybacz, panie. – Oda skłoniła mu się lekko. – Nie powinno nas tu być...*

– *Prawda – twardo odrzekł Mieszko.*

– *...lecz powierzyłeś mej pieczy swą córkę, a twoje słowo jest dla mnie rozkazem. Nie mogłam zostawić jej samej, skoro powzięła zamiar potajemnego wymknięcia się nocą z palatium...*

A to dziwka! – zakląła w duchu Świętosława.

Córka Mieszka nie mogła tak zakląć nawet w duchu. Przecież *dziewka*, w wymowie gwarowej – *dziwka*, nie miała jeszcze wtedy wulgarnego znaczenia. W dawnej polszczyźnie „dziewka” to *młoda, niezamężna kobieta; niezamężna służąca; dziewczyna; panna; młoda wieśniaczka; córka; niewiastka; synowa*. Prosił oplakujący śmierć córki Jan Kochanowski: *A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomożcie*, w innym trenie pisał z żalem: *Nie do takiej łożnice, moja dziewczko droga, / Miała cię mać uboga / Doprowadzić!* Jeszcze w *Panu Tadeuszu*, w czasie gry Jankiela: *Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostają*. A Jacek Soplica wspominał: *Soplicy Horeszkwowie odmówili dziewczkę!*

W ciągu XIX wieku dopiero *dziewka*, wymawiana z e pochylonym (*dziwka*), zaczęła w języku ogólnym nabierać zabarwienia pogardliwego i wulgarnego; w dialektach polskich nie zmieniła znaczenia.

Po co mylić piastowską księżniczkę z przekupką o niewyparzoną języku, która pojawi się kilkaset lat po Piastach?

Kłopoty tłumacza z odróżnianiem sławy od złej sławy. Mylenie sławy z osławą: *Trzeba jednak gwoli sprawiedliwości zaznaczyć, że to ona [właścicielka sławnej księgarni – Christina Foyle] podjęła najlepszą inicjatywę w całej historii księgarni: sławetnych [sic!] obiadów literackich. Od dwudziestego pierwszego października 1930 roku aż do teraz pół miliona czytelników biesiadowało z ponad tysiącem autorów, wśród których byli T.S. Eliot, H.G. Wells, Bernard Shaw, Winston Churchill i John Lennon. [...] Kawiarnia, zawsze gwarna, znajduje się na górze, opodal sali wystawowej i recepcyjnej, gdy zaś tylko przekroczysz próg księgarni, zobaczysz umieszczony tuż nad ziemią napis: „Witaj, miłośniku książek, jesteś wśród przyjaciół”. Co też powiedziałaaby Christina, gdyby uniosła głowę... i natknęła się na ścianę upamiętniającą jej osławione [sic!] obiady (Jorge Carrión,*

Księgarnie, przełożył Adam Elbanowski, Warszawa 2017, Noir sur Blanc, s. 37–38).

I *sławetny*, i *osławiony* to wyrazy nacechowane ujemnie, niestety coraz częściej niewłaściwie używane. Obiady literackie w londyńskiej księgarni cieszyły się naprawdę dobrą sławą. O niektórych dzisiejszych uczelniach, nie tylko prowincjonalnych, nie grzeszących wysokimi wymaganiami, można powiedzieć – *sławetne Sorbony*. I nie będzie to pochwała. Osławiony może być grafoman *Schnellschreiber* czy pacykarz mnożący bohomyzy. *Sławetny* i *osławiony* to sławni inaczej – powiedzieliby żartobliwie dzisiejsi licealiści (ci inteligentniejsi, obdarzeni słuchem językowym).

W szkicu o autorze popularnych dziś powieści kryminalnych, bezstronna dziennikarka przytoczyła opinię ceniowego antropologa kultury: *Kraszewski też dużo wydawał, ale mimo wszystko myślę, że to było innego kalibru wydanie i intelekt...* (Ewa Wołkanowska-Kołodziej, *Self-made Mróz*, „Książki. Magazyn do czytania” 2017, nr 2, s. 16).

Rozbrajające to *mimo wszystko*. Tak mówić o człowieku-instytucji. Kraszewski pisał, redagował, tłumaczył, rysował, ilustrował, komponował. Był wyjątkowo płodnym powieściopisarzem, redaktorem, krytykiem, publicystą, historykiem, wydawcą źródeł. Tak mówić o autorze *Laterni czarnoksiężskiej* czy znakomitego cyklu „powieści saskich”, że o *Ulanie* czy *Jermole* nie wspomnę. O prozaku, o którym niedawno pisał Ryszard Koziołek, że *jak Kochanowski spadł nam z nieba, tyle że z nieba prozy. Był jak niezastąpiona manna na pustyni powieści polskiej. [...] Był nie tylko nauczycielem czytania powieści, ale także wielkim eksperymentatorem polskiej prozy.*

Spóźnione pretensje do niegdysiejszej, polonocentrycznej szkoły: *Polskie teatry, pisma, podróże po całym świecie, zaraz, zaraz, przecież to czasy, w których Lwów jest pod zaborem austriackim. Gdzie ten zabór? Gdzie walka z najęźdźcą o niepodległość? Pytam ja, ofiara polskiej szkoły. Nauczona lekturami, że dwa tylko są kolory, Polska – biały, i cała reszta świata – czarny (Janusz Rudnicki, *Polskie serce seryjnego antysemita*, „Książki. Magazyn do czytania” 2017, nr 2, s. 34).*

Może *ofiara polskiej szkoły* nie chodziła na wszystkie lekcje i zapomniała o tym, co było wcześniej? Może chodziła do szkoły w kratkę? W zaborze austriackim bywało

różnie, raz gorzej, raz lepiej. Lepiej zaczęło się dla Polaków dopiero po „dyplomie październikowym” z 20 X 1860 roku i po uzupełniającym „patencie lutowym” z 26 II 1861, a już naprawdę nieźle po klęsce Austrii pod Sadową, kiedy ukształtowała się monarchia dualistyczna: Austro-węgry, a Polacy zaczęli się cieszyć w Galicji autonomią (bywali w Wiedniu ministrami, a nawet premierami: Agenor Gołuchowski, Alfred Potocki i Kazimierz Badeni). To wtedy zrepolonizowano uniwersytety w Krakowie i we Lwowie, wprowadzono też język polski do szkół i urzędów.

Ale przedtem, przez prawie cały wiek (od 1772 roku do lat sześćdziesiątych XIX wieku), w tym zaborze bywało czasem gorzej niż pod zaborem rosyjskim czy pruskim. Dla przykładu: sławną Bibliotekę Załuskich wywieźli Rosjanie do Petersburga (gubiąc po drodze bezcenne księgi), zbiory biblioteczne Liceum Krzemienieckiego – do Kijowa. A bibliotekę uniwersytecką we Lwowie spalili artylerzyści austriaccy prawie w całości (kilkadziesiąt tysięcy książek + zbiory rękopiśmienne, w tym zbiory opactwa tynieckiego) w czasie bombardowania miasta 2 II 1848. Ale o tym barbarzyństwie i dzielnym gen. Wilhelmie Hammersteinie mało kto wie i mało kto pamięta.

Porównywał kiedyś zabory Stanisław Wasylewski: *W tych latach dwudziestu [w XIX wieku, w czasie spisków polistopadowych – A.W.]. Lwów przeszedł katusze niemniej dotkliwie od razów knuta rosyjskiego, lecz usunęły się w pamięci narodu na plan dalszy tylko dlatego, bo mając swych Nowosilcowych nie znalazły Mickiewicza (Stanisław Wasylewski, *Lwów*, Poznań 1930, s. 117).*

Gdzie indziej Wasylewski dopowiadał: *Najwięcej represji i sadystycznego znęcania się nad więźniami stanu ujawnił okupant austriacki. Kazamaty w Spielbergu na Morawach, w Kufsteinie tyrolskim należały do najpotworniejszych w Europie, zsyłka na Sybir wydawać się mogła wobec ich tortur przyjemną wycieczką krajoznawczą, metody śledcze katów lwowskich [Moritza] Wittmanna i [Franza von Hochfeldena] Kriega z ohydny, krew w żyłach mrozącym doborem narzędzi męki odbiegły daleko od perswazyjnych sposobów Nowosilcowa czy Bajkowa. Dręczona przez dobrych lat dziesiątek inteligencja lwowska (1835–1847) nie zdobyła się jednak na swego Mickiewicza, którego dzieła umieli natomiast konspiratorzy ossolińscy przedrukowywać tajnie pod okiem c.k. policjanta (Stanisław Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, opracował, przedmowa i przypisami opatrzył Zbigniew Jabłoński, Kraków 1962, s. 107).*

Ale zabrakło lwowskiego czy krakowskiego Mickiewicza w Galicji pierwszej połowy XIX wieku, i *ofiary polskiej szkoły* nie mogły się z *Dziadów* lwowskich dowiedzieć, jak tam bywało w Galicji i Lodomerii za czasów miłościwie panujących cesarzy austriackich przed Sadową.

Książę Paul v. Württemberg
1860 in Merzenheim



ELŻBIETA GOSŁAWSKA

KSIĄŻĘ I JEGO INDIANIN

Tajemnice starego Pokoju

Wiosną 1806 roku ekspedycja Lewisa i Clarka, wysłana przez prezydenta Jeffersona w celu sporządzenia map Dzikiego Zachodu Ameryki Północnej oraz rozpoznania terenów należących do Indian, utknęła w głębokim śniegu, który pokrył równiny i góry. Roczny syn Indianki, towarzyszący podróżnikom, był poważnie chory. Malec miał wysoką gorączkę, opuchniętą szyję i gardło. Była to prawdopodobnie świnka. Lewis i Clark pomogli chłopcu, dając mu na szyję okład z dzikiej cebuli, wosku pszczelego, sadła niedźwiedzia i wyciągu z igieł sosny. Po dwóch tygodniach malec wyzdrowiał.

Matka chłopca, Indianka Sacagawea (co znaczyło: Kobieta Ptak), pochodziła z plemienia Szoszonów z Idaho. Jako dwunastolatka została porwana przez Indian Hidatsa i spędziła w ich wiosce kilka lat. Wykupił ją (lub – jak piszą inni – wygrał w karty) francusko-kanadyjski traper Toussaint Charbonneau. I poślubił, choć miał już inną żonę. Był to człowiek porywczy, gburowaty, awanturnik, poszukiwacz przygód, który lubił wypić i wdawać się w bójki. Został wynajęty przez Lewisa i Clarka jako traper i zwiadowca. Zabrał ze sobą w podróż żonę Sacagawea, aby pomogła im radzić sobie z nieprzychylnie nastawionymi do obcych Indianami. Kobieta mówiła kilkoma narzeczanymi indiańskimi, potrafiła gotować i leczyć, znała dobrze tereny, po których się poruszali. Wyruszając w drogę, była już w ciąży, ale to nie przeszkadzało jej w podróży. 11 lutego 1805 roku w Fortcie Mandan w stanie North Dakota urodziła syna, któremu dano imiona Jean Baptiste. Chłopiec cieszył się wielką sympatią członków ekspedycji. Szczególnie polubił go Clark.

Indianie należący do plemion, przez których ziemie przechodzili podróżnicy, byli do nich przyjaźnie nastawieni. Obecność matki z niemowlęciem na plecach pomagała przekonać tubylców o pokojowym charakterze ekspedycji. Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem we wrześniu 1806 roku. Każdy mężczyzna biorący udział w ekspedycji otrzymał 320 akrów ziemi oraz około 500 dolarów. Sacagawea, ponieważ była kobietą, niczego nie dostała.

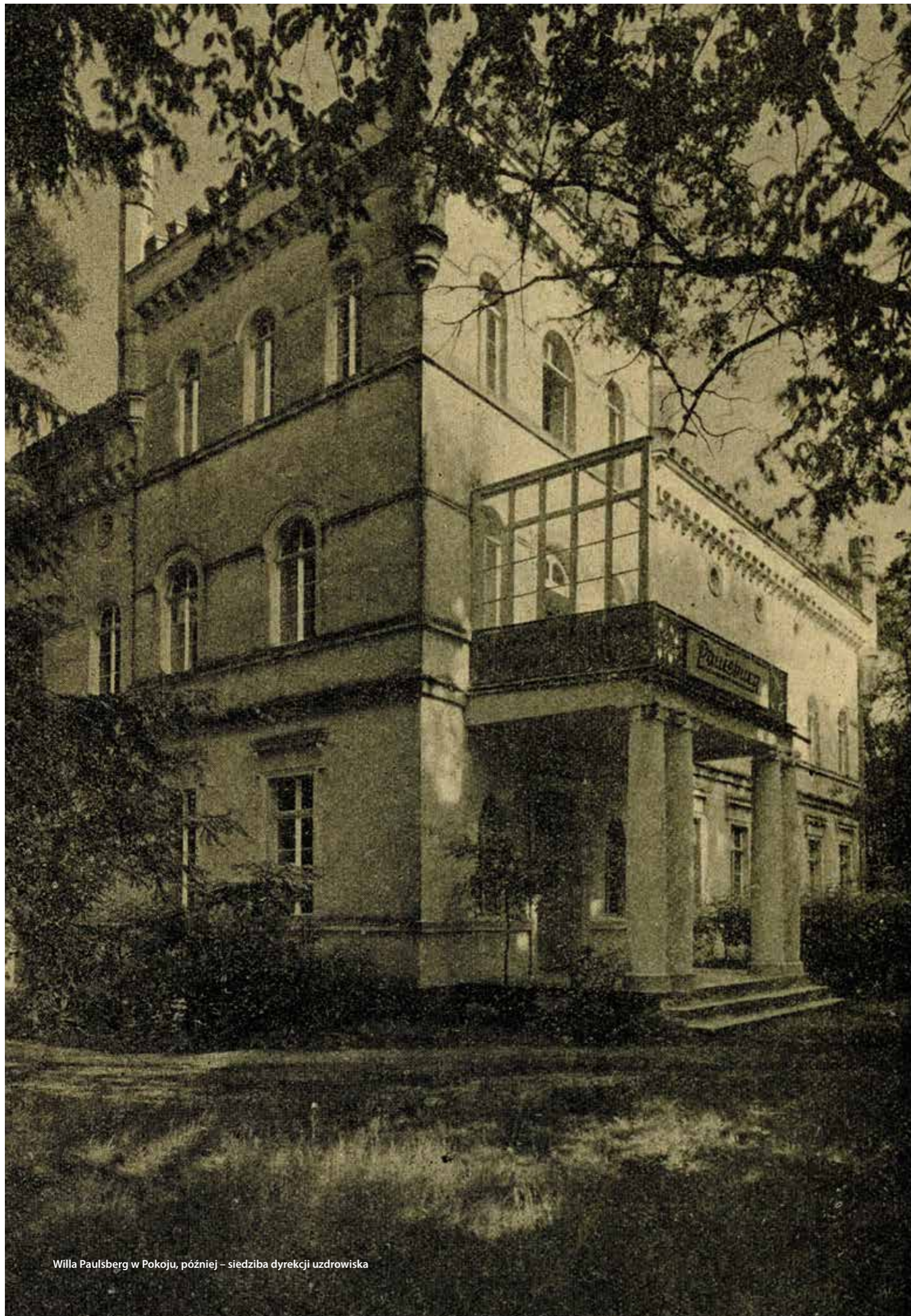
Clark namawiał rodzinę do osiedlenia się i uprawy ziemi. Przekonywał ich, aby zamienili życie traperów na los osadników i rolników. W 1809 roku rodzina zaakceptowała propozycję kapitana. Jednak Toussaint Charbonneau (ojciec małego Baptista) nie sprawdził się w roli farmera. Chciał być wolny, polować i handlować. Odsprzedał więc Clarkowi swoją ziemię za 100 dolarów i wrócił z żoną Sacagawea do życia trapera w Północnej Dakocie, zostawiając Baptista Clarkowi. Wtedy chłopiec po raz ostatni widział się z matką.

Baptiste, jako adoptowany syn Clarka, został zapisany do najlepszej i najdroższej szkoły katolickiej w St. Louis, prowadzonej przez jezuitów. Po zakończeniu edukacji musiał jednak radzić sobie sam i poszukać swego miejsca na ziemi.

PAWEŁ WIRTEMBERSKI I JEGO INDIANIN

I tym momencie na scenę wkracza, a właściwie przyjeżdża na amerykański kontynent, książę Paweł Wirtemberski (1797–1860), urodzony w Pokoju syn drugiego właściciela tej miejscowości – księcia Henryka Fryderyka Eugeniusza Wirtemberskiego i Luizy von Stolberg-Gedern. Paweł, wychowany na arystokratycznym dworze, wśród artystów, muzyków i aktorów, miał dostęp do wspaniałej biblioteki rodziców. Od dziecka marzył o podróżach i eksploracji nieznanych lądów. Niestety, tradycja rodzinna zmusiła go do wstąpienia w szeregi pruskiej armii.

Paweł wstąpił do wojska mając 18 lat. Jednak nie czuł się dobrze w żołnierskim środowisku. Po śmierci ojca natychmiast zrezygnował z kariery wojskowej, aby poświęcić się nauce. Wkrótce wyruszył w swoją pierwszą wyprawę do Ameryki, ukrywając się pod nazwiskiem baron von Hohenberg. Właśnie podczas tej podróży spotkał się z Luisem oraz Clarkiem i poznał młodego Jeana Baptista Charbonneau. Po dwóch latach wrócił do Europy, przywożąc ze sobą Indianina. Na starym kontynencie



Willa Paulsberg w Pokoju, później – siedziba dyrekcji uzdrowiska

Baptiste przebywał przez cały czas w towarzystwie księcia Pawła. Razem podróżowali i odwiedzali dwory arystokratyczne. W Pokoju (noszącym wtedy nazwę Carlsruhe) mieszkała matka Pawła – księżna Luiza von Stolberg Geder, którą syn, od czasu do czasu, prawdopodobnie odwiedzał w towarzystwie Baptista.

W Europie Baptiste mieszkał na niemieckim arystokratycznym dworze. Szybko nauczył się niemieckiego i hiszpańskiego, a już wcześniej znał świetnie angielski i francuski oraz kilka narzeczy indiańskich. Na starym kontynencie nauczył się także grać doskonale na fortepianie i skrzypcach oraz recytować poezję Szekspira. Towarzyszył wszędzie Pawłowi, właśnie jako kto? Był jego towarzyszem, sługą czy zabawką? Tu rodzi się wiele pytań, na które nie znamy odpowiedzi.

W maju 1829 roku Paweł wyruszył na swoją drugą wyprawę do Ameryki, zabierając ze sobą Indianina. A ten, gdy tylko dotknął stopą amerykańskiej ziemi, zniknął bez śladu. Ich drogi już nigdy się nie skrzyżowały, chociaż obaj żyli stosunkowo długo, a Paweł jeszcze kilkakrotnie odwiedzał Amerykę. Co takiego się stało, że Baptiste nie chciał widzieć na oczy księcia?

Pamiętniki Pawła Wirtemberskiego z tego okresu zaginęły. Prawdopodobnie spaliły się pod koniec II wojny światowej w czasie bombardowania Stuttgartu, gdzie znajdowała się cała spuścizna przyrodnika i odkrywcy. A może nie cała? Może gdzieś istnieją te zapiski i czekają na odkrycie?

Osoby, które księcia znali, twierdziły, że podziwiał poglądy Jeffersona na równość ras i społeczeństwo bezklasowe. Wierzył w braterstwo ludzkości i był pod wpływem romantycznej idei Rousseau mówiącej, że istnieje byt określany jako *szlachetny dzikus*. XIX wiek w Europie miał pewną ciemną stronę. Wielu bogatych arystokratów przywoziło z podróży do Ameryki lub Afryki trofea w postaci niewolników. Często traktowali ich na równi z dzikimi zwierzętami. Obwożono tych ludzi po pałacach i dworach, pokazując jako osobliwość przyrodniczą. Księżę Paweł był dzieckiem swych czasów.

W trakcie drugiej wyprawy do Ameryki księżę zwiedził Góry Skaliste, spłynął w pirodze rzeką Missouri, odkrywając jej źródła, został ocalony od niechybnej śmierci przez Indian z plemienia Siouxów, był nad jeziorem Erie i widział wodospad Niagara, zwiedził Meksyk, a w 1832 roku wrócił do Europy. Dwa lata później zmarła w Pokoju jego matka i tu została pochowana.

Wiosną 1839 roku wyruszył w kolejną podróż, tym razem do Afryki. Zwiedził wtedy Sudan i dotarł do doliny Nilu, zbierając liczne okazy flory i fauny do swojej kolekcji, polując i robiąc notatki oraz rysunki.

Z trzeciej amerykańskiej wyprawy wrócił w 1856 roku. Rok później zmarł jego brat Eugeniusz – właściciel Pokoju, a Paweł rozpoczął w Pokoju budowę pałacyku o nazwie Paulsberg. Nie zdążył go jednak ukończyć i nigdy w nim nie zamieszkał.

W 1858 roku wyruszył w ostatnią swoją podróż, tym razem do Australii i Nowej Zelandii. W drodze powrotnej zachorował na zapalenie płuc i zmarł kilka miesięcy później (20 listopada 1860 roku, w swoim pałacu w Bad Mergentheim). Został pochowany w podziemnej krypcie kościoła zamkowego w Stuttgarcie.

„KŁAMSTWO, KTÓRE MÓWI PRAWDĘ”

Po powrocie do Ameryki Indianin podążył śladami swego awanturniczego ojca. Pracował jako traper. Przyjaźnił się z różnymi wagabundami, poszukiwaczami przygód, awanturnikami, myśliwymi i wyzwoleńcami niewolnikami. Unikał ludzi wykształconych i arystokratów, choć jego wychowanie, umiejętności i wiedza o świecie pozwoliłyby mu poruszać się wśród nich z dużą swobodą. Traperzy opowiadali, jak przy ognisku Jean Baptiste recytował im poezję Szekspira i grał na skrzypcach dziwne dla nich melodie. W 1848 roku, jak wielu innych traperów i awanturników, zafascynowała go możliwość szybkiego wzbogacenia się podczas *gorączki złota* w Kalifornii. Ale nie znalazł złota, nie zbił fortuny. Późniejsze lata jego życia nie są dobrze znane. Zmarł 16 maja 1866 roku, mając 61 lat.

Jean Baptiste Charbonneau nigdy się nie ożenił, ale miał nieślubne dzieci. Był człowiekiem dwóch różnych światów. Jednocześnie wiódł życie białego człowieka i Indianina. W pewnym okresie swego życia nosił frak i eleganckie buty, a w innym – skórzany kaftan i moka-syny. Potrafił rozmawiać z księciem, baronem, hrabią, ale też z wodzem Indian.

W 2008 roku w USA ukazała się dość kontrowersyjna powieść, oparta na faktach z życia księcia Pawła i Jeana Baptista. Książka ma tytuł *Museum of Human Beings*, co można przetłumaczyć jako *Muzeum Istot Ludzkich*. Autor, Colin Sargent, opisuje losy Indianina, który próbuje znaleźć sobie miejsce w życiu. Księżę Paweł jest w tej epickiej



Sacagawea i jej syn Jean Baptiste na złotej jednodolarówce

powieści przedstawiony w niekorzystnym świetle. Z jednej strony edukuje i wychowuje Jeana Baptista, pokazując mu cywilizowany świat, a z drugiej strony traktuje go jako obiekt eksperymentu, wykorzystując odmienność, naiwność i młodość Indianina. Odurza go narkotykami i molestuje seksualnie, obwozi po całej Europie i pokazuje jako pół człowieka i pół zwierzę.

Po przeczytaniu książki *Museum of Human Beings* skontaktowałam się z jej autorem i zapytałam, jakie są dowody na to, że Paweł Wirtemberski traktował Indianina przedmiotowo i wykorzystywał go seksualnie oraz czy Jean Baptiste był w Pokoju. Otrzymałam następującą odpowiedź.

Droga Pani Elżbieta Gosławska,

Cieszę się, że otrzymałam od Pani list. Dziękuję bardzo za to, że przeczytała Pani moją książkę i wysłała do mnie taki wnikliwy list. Bardzo doceniam czas, jaki Pani spędziła nad moją powieścią i jestem szczęśliwy, że zainteresowała się Pani moim bohaterem Baptiste.

Mówi się, że fikcja jest to „kłamstwo, które mówi prawdę”. Innymi słowy, spodziewamy się prawdy, mówiąc kłamstwa. Na przykład, w Wikipedii, w notce biograficznej

poświęconej księciu Pawłowi, imię Baptiste Charbonneau nie pojawia się wcale.

Jest wiele rzeczy, które podziwiam w osobie księcia Pawła. Jego naukowe obserwacje i osobiste notatki są świetne. Zasługuje on na uznanie jako naukowiec, kronikarz i światowej klasy podróżnik. Ale powiedzmy sobie szczerze, jest on niedoskonałą istotą ludzką, jak my wszyscy.

Moją gwiazdą przewodnią przy stwarzaniu kręgu bohaterów powieści jest „brzytwa Ockhama” wymyślona przez zakonnik Williama Ockhama (1287–1347). Teoria ta mówi, że „najprostsze wyjaśnienie jest zwykle najbardziej poprawne”. Skoro zapiski historyczne pokazują, że księżę Paweł najpierw przywiózł Baptista, a potem konsekwentnie, gdy on dorósł, innego indiańskiego chłopca, to staje się to pewnym wzorem. Nigdzie nie znalazłem żadnego zapisu, że przywiózł on ze sobą kobietę lub innego Indianina, który byłby dojrzałym mężczyzną. Wziąłem także pod uwagę bardzo krótkotrwały związek małżeński księcia Pawła.

To nie oznacza jednak, że Baptiste był ofiarą. Chociaż był młody, to wierzę, że rozumiał, iż powinien negocjować wszystko, co chciał uzyskać, tzn. możliwość podróżowania i doświadczania życia w Europie.

Tym, co wyróżnia moją książkę, jest zastosowanie „brzytwy Ockhama” do wyjaśnienia zachowania bogatego białego człowieka, który ma władzę. Pojęcie to także tłumaczy trudności Baptista w znalezieniu szczęścia i miejsca w życiu, a także pokazuje historię wielu młodych ludzi, którzy zostali wykorzystani.

Jeśli zapiski księcia mogą być tu jakąś wskazówką, to jest to powód, aby przypuszczać, że Baptiste był w Polsce z księciem Pawłem. Księżę sam zapisał, że Baptiste „towarzyszył mi w drodze powrotnej, jeździł ze mną wszędzie po Europie i nie odstępował mnie na krok”. Jeśli księżę Paweł odwiedził obecne ziemie polskie między 1823 a 1829 rokiem, to jest wielkie prawdopodobieństwo, że Baptiste był tam razem z nim (...).

*Łącząc serdeczne pozdrowienia,
Colin W. Sargent PhD*

Friedrich Paul Wilhelm von Württemberg.

Różne przedmioty, przywiezione z podróży przez Pawła Wirtemberskiego, można zobaczyć w kilku muzeach europejskich: w Muzeum Etnograficznym w Berlinie, londyńskim British Museum, w Linden Museum w Stuttgarcie, a kilka artefaktów posiada też Muzeum Karola Maya w Radebeul koło Drezna.

ŚLADY KSIĘCIA PAWŁA I JEGO INDIANINA

Matka Baptista, Sacagawea, z niemowlęciem na plecach, do dziś jest częścią amerykańskiej legendy o podbiciu Dzikiego Zachodu i porusza wyobraźnię Amerykanów. Na początku XX wieku stała się symbolem sufrażystek walczących o prawa kobiet. Wzniesiono jej wiele pomników i uhonorowano pamiątkowymi tablicami. W 2000 roku rząd Stanów Zjednoczonych kazał wybić złotą jednodolarówkę z podobizną Sacagawea i Jeana Baptista na jej plecach, aby upamiętnić wkład Indianki w rozwój USA. W 2001 roku pośmiertnie otrzymała honorowy tytuł sierżanta Amerykańskiej Armii, nadany przez ówczesnego prezydenta B. Clintona. Jej postać wraz z synkiem Baptistem jest obecna w amerykańskiej popkulturze i sztuce. Oboje są bohaterami powieści, filmów i sztuk teatralnych.

Wiosną 2015 roku w Pokoju pojawił się pan Kilian Klann z Berlina, który interesuje się odkryciami geograficznymi Niemców na kontynencie amerykańskim, a szczególnie jest zafascynowany postacią Pawła Wirtemberskiego. Chce mu przywrócić, jak mówi, należne miejsce w pantheonie wielkich niemieckich odkrywców i geografów. Klann uważa, że zapomniany Paweł dorównuje swoimi dokonaniem Alexandrowi von Humboldtowi. Jeździ po świecie i poszukuje w muzeach artefaktów indiańskich przywiezionych przez Pawła z Ameryki do Europy. Efektem tych poszukiwań jest jego książka pt. *Die Sammlung indianischer Ethnographica aus Nordamerika des Herzog*



Jerzy Beski, fragment wystawy „Dwadzieścia sztandarów”
(fot. Grzegorz Gajos)

AGNIESZKA KANIA

SZTANDAR Z ZALOTKĄ

Poleciałam niedawno do Petersburga. Chciałam tam poznać tajniki dentystyki, rosyjscy uczeni wymyślili bowiem unikatowy model maszyny do borowania: unit – *gniotsa nie* łamiotsa. Sekrety sprzętu badałam po południu, rankami zaś pływałam barką po Fontance (za carskich czasów kto wrzucił ogryzek do rzeki, lądował na Syberii, dzisiaj też lepiej się mieć na baczności, niech no tylko wiatr zdmuchnie muchy w nosie, już pojawia się mundurowy), albo wałęsałam się Newskim Prospektem. Nie obchodził mnie deszcz – i to nie jakiś wiosenny deszczyk, orzeźwiająca mżawka, tylko taki prawdziwy *dożdż* z gradem i śnieżycą – nie martwiłam się też przemocznymi pantoflami; kto by tam myślał o kozakach, jeśli za rogiem czai się już maj.

Wielkie miasta najlepiej zwiedzać o świcie. Turyści jeszcze śpią, a tutejsi dopiero rozkładają stragany. O tej porze warto zajrzeć do pałacu Aniczkowa, gdzie mieści się ognisko plastyczne. Koło godziny siódmej dozorczyńki piłuje paznokcie, układa na palcach rude loki i udaje, że nie widzi spacerowiczów. Pozwala oglądać sklepienia łukowe i wejść na schody prowadzące do sali balowej. Tu, gdzie Anny Kareniny ukrywały się przed radcami, a Wrońscy łamali serca hrabianek, stoją dziś sztalugi i piętrzą się martwe natury: garnuszki, kryształ i tiule do przeniesienia na płótna i brystole. Z okien komnaty rozciąga się widok na ogrody i rzekę. Wystarczy zmrzyć oczy, aby dojrzeć most. Na końcach balustrad ustawiono cztery ogromne rzeźby: nadzy mężczyźni próbują ujarzmić ogiery. Konie wrywają się, chcą wskoczyć do wody, bo wolą zginąć, niż dać się złamać i poddać człowiekowi.

W osiemnastym wieku car Piotr I nie tylko ujeżdżał dzikie rumaki, ale oswajał też Newę. Dziwny to był władca. Kiedy wymyślił sobie miasto, zbudował je na bagnach, kiedy szukał żony, znalazł wśród niepiśmiennych. A przecież zjeździł Prusy, Anglię i Niderlandy, znał się na

taktyce wojennej, zbierał narzędzia do nawigacji i dyskutował o astronomii, ucztował z królami i magnatami, mógł więc przebierać wśród krasawic i księżniczek. Ale on wybrał zażywną analfabatkę – Martę Skowrońską. Zobaczył ją gdzieś na Inflantach. Niemal natychmiast się rozwiódł i wysłał do klasztoru Jewdokiję, a tę drugą zaprowadził do cerkwi. Pop ochrzcił wybrankę, nadał jej imię Katarzyna Aleksiejewna i potajemnie udzielił ślubu. Pozostała już tylko koronacja. Ponoć dopiero po uroczystej ceremonii, która odbyła się w soborze Uspeńskim w maju 1724 roku, Jej Cesarska Mość Imperatorowa Rosji nauczyła się podpisywać.

Ale wróćmy do miasta. Car Piotr I chciał mieć Amsterdam, Londyn i Wenecję u siebie, pod rosyjskim niebem – pod niebem szarym i ciężkim, gdzie tylko przez trzydzieści dni w roku świeci słońce. Toteż kamienice rosły tam wyższe, ulice szersze, place rozleglejsze niż gdzie indziej. *Miasto wyszło spod ręki jednego mistrza czy jednej epoki* – opowiadał prozaik i eseista Zbigniew Żakiewicz. – *Mistrz miał rozmach i lubował się w organizowaniu przestrzeni w rytmie ogromnych płaszczyzn i geometrycznych linii. Ponieważ posiadał płótna pod dostatkiem, więc nie żałował miejsca na wodę i otwarte place, aby bryły i płaszczyzny, co ograniczały owe bryły, ukazać w całym majestacie.* Mistrz zwerbował pomocników. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi pracowało w dzień i w nocy, żeby wypełnić płótno. Każda rodzina Wielkiej Rosji miała się włączyć do tworzenia. Za jednego rubla miesięcznie, za pajdę chleba i miskę solanki mężczyźni i chłopcy mocowali podpory, usypywali wały i stawiali rusztowania, kładli szalunki, mrowali ściany i przykrywali je dachami. Budowały też co silniejsze kobiety, te słabsze podawały młotki i kielnie albo brodziły w zimnym nurcie Newy w poszukiwaniu zagubionych narzędzi.



Jerzy Beski, fragment wystawy „Dwadzieścia sztandarów”
(fot. Grzegorz Gajos)

DOKLEJONE WĄSY

A Jerzy Beski nie miał pomocników. Sam znosił na poddasze rurki, kije i piłeczki golfowe, gromadził brystole i tektury, upychał pod stołem zwoje materiałów, prasował len, adamaszki i skręcał bawełniane szmatki. W sklepie „1001 drobiazgów” wypatrzył motyle z krynoliny, na ulicy Osmańczyka, gdzie „Wszystko za pięć złotych”, kupił kolorowe paciorki, a w szmateksie brał na wagę spódnice z frędzlami i targował się o buty nie do pary. Ciekawe, gdzie wyszperał sarnią racicę. – Sam ją zrobiłem, ze styroduru i futerka – wyjaśnił.

Własnoręcznie wyciął, uszył i rozwiesił duże, jakieś dwa metry na siedemdziesiąt centymetrów, rzeczyznaki. Zapytany, może długo opowiadać o powierzchniach i rozmiarach, krawędziach i napięciach, o pracy bez pośpiechu i trudzie włożonym w ten czy inny sztandar. W trakcie tworzenia w przedmiotach kumuluje się ciepło, dotyk palców zmiękcza materię, bryłkę gliny zmienia w figurę, a guzik w oko. Po odłożeniu rzeczy współlistniają ze sobą, uformowane z tymi, co jeszcze czekają na zmiany. A może każda czeka na poprawki? I żadna nie jest doskonała?

Do Muzeum Śląska Opolskiego poszłam tuż przed zamknięciem wystawy „Dwadzieścia sztandarów” – powtarzałam w myślach. Według „Słownika języka polskiego” PWN z 1985 roku *sztafeta to chorągiew o odpowiedniej barwie, czasem z wyhaftowanym lub wymalowanym godłem, stanowiąca znak państwa, jednostki wojskowej lub organizacji, towarzystwa, szkoły itp.* Zastanawiałam się: czy tytuł to dosłowność czy przenośnia, zobaczę chorągwie czy symbole? Znalazłam zarówno jedno, jak i drugie.

Pierwszy sztandar artysta podał na strzępy, drugi pomalował złotą farbą i przykleił wszystkowidzące oczy. Piąty ozdobił wężem, który się wiję zygzakiem i zabiera się za soczystą gruszkę. Nigdzie nie ma szatana, są za to aniołki Rafaela. Czyżby to one skusiły beznogiego? Dalej Monstruarium – kobieta z brodą, prawie taka jak sławna Annie Jones (upudrowana, w krynolinach i z gęstym zarostem na twarzy) z dziewiętnastowiecznej kolekcji Ronald G. Beckera; tylko że Beski użył skrótu: do jasnej cery podkładu przymocował kółko i krzyżyk, dołożył frędzle i zamknął wszystko w ramie o grubym ścięgu. Wymyślił portret chłopobaby z naszego stulecia. Czego na tej wystawie nie ma. Można spotkać fauna-pijaka w połatanych portkach, policzyć mrówki, co się wspina-

ją do nieba, i podziwiać pannę o zmysłowych wargach (chciała poprawić naturę, więc dorysowała sobie jeszcze drugie i trzecie usta). Niegrzeczny jegomość wywalił język, nałogowiec pali sporty, a piramida odwróciła się do góry dnem. Są piły szykujące się do cięcia słońca i krawat dla dyplomaty z partii kulkowej: w kółko to samo.

Udzieliła mi się radość, jaką musiał odczuwać malarz, tworząc sztandary. Wyobraziłam sobie, jak rysuje oczy i dzieli je na kwadraty, jak mocuje kije, poleruje blaszki, zdobi klocki z drewna i przykleja wąsy, jak z *papier-mâché* formuje ręce i nogi, a z ilustrowanych magazynów wycina gwiazdy i czerwone planety. Widziałam go stojącego na drabinie albo posługującego się nią jak szcudłami – kroczył z miejsca na miejsce podobny do akrobata. Pracował powoli, bez pośpiechu, z dbałością o szczegóły. Obce mu były rutyna i obojętność. Pewnie dlatego uważni obserwatorzy wyczują ciężar adamaszku i lekkość koronki, chłód emalii i lepkość kleju. Miałam ochotę dotknąć firanek i paciorków, wziąć do ręki medaliony i jajka Fabergé. Bo dotykając, można dokonać nowych odkryć. Edmund de Goncourt ujął to tak: *dotyk to doznanie, które pozwala amatorowi odkryć samego siebie. Człowiek, który obraca przedmiot w obojętnych palcach, niezgrabnych paluchach, palcach, którym obca jest pieśczoła, to człowiek wyzuty z namiętności do sztuki.* Zabrakło mi jednak odwagi. Niektóre przedmioty istnieją chyba po to, żeby się im przyglądać, nie miętosić, tłuszczyć, gnieść i brudzić. Odsunęłam się. Z daleka sztandary przypominają gobeliny albo makaty ze śląskich domów, do powieszenia na ścianie w gastzimmerze. Gra tu wielość i powtarzalność, jak w orkiestrze, a jednocześnie osobność. Każda chorągiew jest cząstką całości i każda opowiada własną historię.

Widz, który przychodzi tuż przed zamknięciem, natknie się na ślady poprzedników. W księdze gości ktoś zostawił słowa, ktoś inny rysunek. Liwia Ognisty napisała: *Artysta nie ma złych pomysłów, ma tylko nie za dobre.* Anda Jeziorowska-Gołąb: *Rebusy recyklingowe dla umysłu i oka.* Adam: *To jest piękne.* Anonim: *Co ja pacze!*

ŻARTEM

„Pacz” – namawiała kiedyś Maria Poprzeczka. Patrę, patrzę i czegoś mi brakuje. Zaglądam do następnej sali, gdzie otwiera się wielka księga owadów. „Ważki – zabójcy dwóch środowisk” – mówi plakat. Pokazano ponad setkę

zdjęć modelek i modeli o nietuzinkowej urodzie. Buro-szare larwy, z liszajami i grudami na ciele, o wylupiastych oczach i bezkształtnych pyskach, rzucają się na swoje zdobycze. Jeszcze niegotowe do życia, a już dzikie, wgrzają się w ofiary i wysysają soki. Patrzącemu wydaje się czasem, że słyszy ochryplą, agonialny wrzask, na oczach widza ciało ofiary mdleje i kurczy się przedśmiertnie. *Materia nie zna żartów* – pisał przecież Bruno Schulz. Gdzie indziej uchwycono przemianę bestii w piękną, larwy linieją, zrzucają skórę i dokonują przeobrażenia. Ryjowate wargi zmieniają się w wydęte usta rozkapryszonych dziewcząt, ciało się wysmukla i zabarwia na błękitno, pomarańczowo, różowo, obraca się w karmin lub żółcienie, nietrwałe kolory, które zimą przejdą w szarości i brązy.

Było ich pięciu, fotografów istot ulotnych. Michał Wolny, Piotr Zabłocki, Dariusz Adamkiewicz, Krzysztof Jan Sapieha i Andrzej Kucharski przysiadali w łopuchach i szafranach, czatowali w chaszczach i łopianach, klęczeli bez ruchu, żeby nie spłoszyć okazów i w porę nacisnąć migawkę. Ich ważki są ogromne, zdjęcia mają jakiś metr na pół, a owady zajmują całą klatkę. Zwracają uwagę skrzydła – bursztynowe, niebieskie, przezroczyste; doczepione zbyt wysoko, więc dla zachowania równowagi Natura czująca, a może bawiąca się – *Natura ludens* – wydłużyła owadom odwłok – *abdomen*. Przypomina on szpilę albo szlachetny papieros w szklanej lufce. Pierwszy raz oglądałam ważki z bliska i poznałam imiona tych drapieżników – brzmia raczej niewinnie: nimfa stawowa, zalotka większa, gadziogłówka żółtonoga, świtezianka dziewczęca, iglica mała, straszka syberyjska, oczobarwnica mniejsza, pióronóg zwykły czy husarz władca. Pasowałyby one do niektórych sztandarów Beskiego. Czyżby pomylił się Bruno Schulz – materia zna się jednak na żartach?

ANDRZEJ HAMADA

INSTYTUT ŚLĄSKI NA LODZIE

Zbudowany w 1984 r., na wyspie Pasiece, gmach Instytutu Śląskiego, w miejscu o bogatej historii wpisanej w 800-letnie dziedzictwo miasta Opolą, wzbogacił jeszcze dodatkowo to szczególne miejsce.

Bowiem już przed tysiącem lat był tu, w bezpośrednim sąsiedztwie, gród słowiański, potem zamek piastowski i książęce ogrody, a od początku dwudziestego wieku ogromna synagoga i wreszcie, od lat 30. – ogromny gmach rejencji, obecna siedziba władz wojewódzkich. A po ostatniej wojnie jeszcze sztuczne lodowisko Toropol i sławny opolski amfiteatr z dorocznym festiwalem polskiej piosenki.

Tu więc działa się historia.

To szczególne miejsce ma też wyjątkową symbolikę. Tutaj, na Ostrówku wyspy Pasieki, od zarania była siedziba władz regionu, najpierw opolskich Słowian i Piastów, potem pruskiej i niemieckiej rejencji. Synagoga była symbolem dużego znaczenia społeczności żydowskiej w Opolu. Tu wreszcie, dokładnie w miejscu obecnego Instytutu Śląskiego, w ówczesnym ogrodzie piwiarni Zum Eiskeller, miał miejsce w roku 1932 wielki wiec agitacyjny rosnącej wtedy w siłę niemieckiej partii nazistowskiej Adolfa Hitlera, z jego osobistym udziałem. W niedalekim sąsiedztwie, także na wyspie Pasiece, ma siedzibę konsulatu niemieckiego, a przed ostatnią wojną, w latach trzydziestych, był też konsul polski.

Najstarsze źródła historyczne tego miejsca sięgają czasów średniowiecznych, kiedy na Ostrówku była siedziba książąt opolskich – w warownym zamku otoczonym murami obronnymi i fosą. Cała wyspa przynależała wtedy do zamku, były tu książęce ogrody, sady i pasieka (stąd nazwa wyspy), a przy Młynówce składy soli i lodu. Składy lodu pełniły wtedy ważną rolę; lód dobywano zimą z zamrzniętej rzeki i składowano w bryłach w specjalnie przystosowanych piwnicach lodowych – na starych planach widnieje napis „Der Eiskeller” (lodownia).

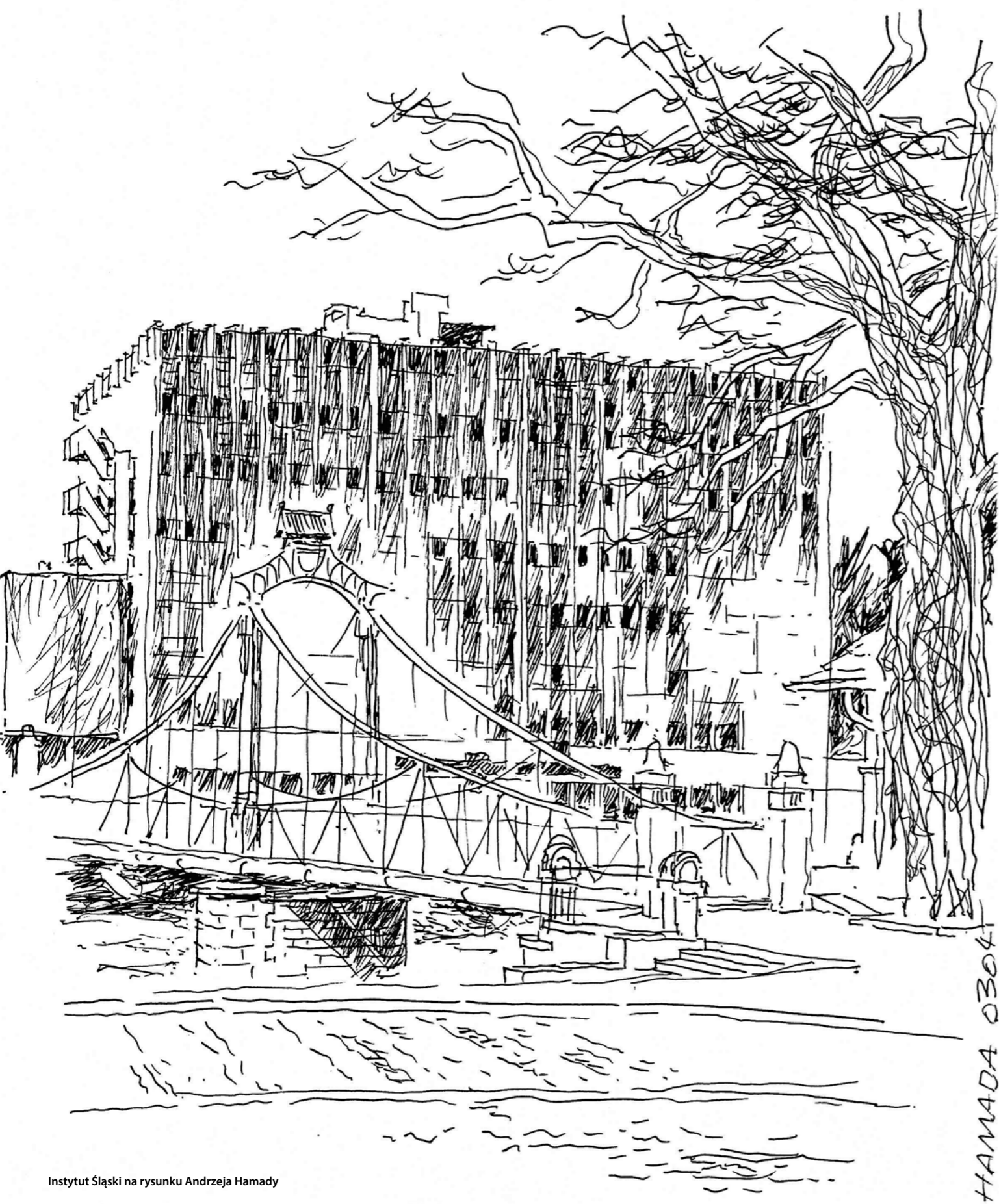
Lodownia znajdowała się dokładnie w miejscu Instytutu Śląskiego.

W drugiej połowie XIX wieku na miejscu dzisiejszej Szkoły Muzycznej i Toropolu powstaje wielki browar „Zamkowy”, a później, kiedy wyspę przekazano miastu i udostępniono mieszkańcom, właściciel browaru buduje nad Młynówką, w sąsiedztwie piwnic lodowych pijalnię piwa z dużym założeniem ogrodowym; i nazwie ją, jakżeby inaczej, „Zum Eiskeller” („Piwnica Lodowa”). Pijalnia cieszy się dużym powodzeniem i dotrwa do 1945 roku.

Obok piwiarni, przy stawku zamkowym, opolskie Towarzystwo Łyżwiarskie buduje na początku XX wieku swoją stanicę, uruchamia zimą lodowisko, które zasłynie w latach trzydziestych jako jedno z najlepszych i najpiękniejszych w całych Niemczech; tu też odbędą się w 1933 roku ogólnoniemieckie zawody w jeździe figurowej na lodzie.

Po wojnie atrakcyjny teren po piwiarni nie jest wykorzystany, wypalona ruina budynku Eiskeller dotrwa do lat 50., wtedy to plac po rozbiórce splantowano. Potem były różne przymiarki. Opolski DIM (Dyrekcja Inwestycji Miejskich) planował postawić na tym miejscu efektowny czterokondygnacyjny budynek mieszkalny (projekt: arch. Bogdan Wedemski), ale do realizacji nie doszło. Dopiero w 1964 roku Opolska Spółdzielnia Spożywców ulokuje tu letnią ogrodową kawiarenkę „Albatros”, która cieszyła się dużym powodzeniem, bo tu były napoje chłodzące, kawa, ciastka i... *najlepsze w Opolu lody*. Kawiarenka miała lekką konstrukcję namiotową, a że plandeka wybrzuszała się w górę, przypominając panu prezesowi Szpunarowi skrzydła albatrosa – stąd jej nazwa.

Wreszcie w latach 70. pojawił się poważny inwestor, Instytut Śląski, i ten, dysponując funduszami inwestycyjnymi, podjął prace nad realizacją własnego gmachu. W poszukiwaniu odpowiedniej dokumentacji projekto-



Instytut Śląski na rysunku Andrzeja Hamady



W 1938 r. w miejscu dzisiejszego Instytutu Śląskiego mieściła się lodownia

wej znaleziono gdzieś w Zabrze projekt obiektu, który już był adaptowany w Opolu przez Wojewódzki Zarząd Kółek Rolniczych przy ulicy Katowickiej (stoi tam do dziś). Kolejną adaptację dla Instytutu Śląskiego wykonało opolskie Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego, arch. Stanisław Glogier, i podjęto budowę, która ślimaczyła się dziesięć lat. Bo partia miała zakusy na przejście tego budynku, ale bezskuteczne; znacznie poszerzono

wtedy program inwestycyjny – o duże skrzydło przy ulicy Strzelców Bytomskich, a także o oficynę dla uniwersyteckiego Instytutu Historii i uniwersyteckiej biblioteki – według projektu opolskiego architekta Wilhelma Kika. Realizację ukończono w 1984 roku.

Konkluzja jest więc prosta: gmach opolskiego Instytutu Śląskiego zbudowano na lodzie.



Wielbi dusza moja Pana (rys. Andrzej Szejnweis)

ANDRZEJ SZNEJWEIS

ZACHWYT

Docierają do granic swojej formy. Moszczą się pomału w wygodnych kokonach archiwów jak w trumnach. Nie gromadzą wokół siebie tłumów. Są jak nieme kino. Wzruszająco bezbronne i znikome. Czasem, jak pozytywka puszczona w ruch dla sprawdzenia, czy mechanizm działa i czy wszystko skończy się tak, jak tego oczekujemy, śpiewają pieśni, rozpościerają barwne wachlarze z pawich piór, leją łzy rozpacz po utraconych miłościach, bohatercko stawiają czoła przeciwnościom. Nieraz w kilku aktach albo na kolorowanych ręcznie rycinach czy też na kartach zapisanych wytworną kaligrafią.

Lecz zaraz po kurtuazyjnych brawach publiczności i dworskich ukłonach wracają do naftaliny. W końcu nie jest im tam najgorzej. Mają ciepło i sucho. Nie zajmujemy się nimi więcej. Sztuka już dawno przestała być powodem do otwierania ust ze zdumienia. Piękno nie stanowi już o jej istocie. Ono błąka się jak bezpański pies po pustych ulicach intelektualnych wykładni. Zagubione pomiędzy komunikatem a strukturą, odwołane po dwóch odsłonach wielkiej wojny światowej z piastowanego dotąd stanowiska władcy absolutnego, nie znajduje schronienia ani w galerii handlowej, ani w galerii sztuki współczesnej. Nie podlega władzy opisu, więc jest ignorowane.

Opis zaś wie wszystko. Wyrzedza, a nawet zastępuje człowieczy zachwyty. Pozostawia kompletną dokumentację w skoroszytach, a dla wygody użytkowników rozdaje instrukcje, co i jak należy pojmować. Oto humanizm na naszych oczach pożarł sam siebie i czeka na deser w postaci grantu. Czas urozmaica mu widok pielgrzymów nawiedzających niezmiennie kaplicę Sykstyńską, Tate Gallery czy Muzeum d’Orsay. Ludzie ci czynią to pomimo ostrzeżeń o grożącym im śmiertelnym niebezpieczeństwie oczarowania. Czyżby z przyzwyczajenia? Licho wie. Może jednak nie godzą się na to, żeby pozbawiać ich tej przyjemności. Wbrew instrukcjom płynącym z głośników, słuchają tego, co mają im do powiedzenia obraz i słowa. Gdzieś na marginesie oczywistych zmian dają im

szansę i potrzebny czas. W ich duszach odbija się dawno miniony blask, kształt idealny ocalony od zapomnienia, miłość... Misterium odtwarza się samo. Zrozumiałe i kochane. Dające powód do podziwu. Określające miarę mistrzostwa. Gdzie ważny jest dotyk, zręczność, wyobraźnia, intuicja, wrażliwość.

– Zachwyć mnie proszę — tak nieodmiennie zdajesz się mówić, kiedy zapraszam cię na wystawę swoich obrazów. To oczekiwanie jest deprymująco intensywne i zobowiązujące, więc prace układam starannie, otulam przestrzenią, ozdabiam w muzykę i wino. Dają im swoją obecność i wiarę w to, że szybciej zabije ci serce. Ciągle jeszcze.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA W GALERII ZAMOSTEK

SYPIALNIA / LA CHAMBRE / PROCESSUS 3.1

Sypialnia... Jeden temat, osiem sposobów na okiełznanie nocy.

Projekt Processus 3.1 jest działaniem wielowątkowym i wielotorowym, ponieważ realizowany jest przez ośmioro artystów o różnych postawach twórczych, różnych charakterach, różnym sposobie obserwowania rzeczywistości i różnych metodach opisywania jej. Wspólną wartością jest wrażliwość oraz umiejętność przekierowania realności w obszary, gdzie indywidualny i subiektywny ogląd rzeczywistości ściera się z innym, być może podobnym lub zupełnie odmiennym. Kreatywna konfrontacja jest zjawiskiem, w którym różne postawy twórcze, bazujące na odmiennych kodach kulturowych, odnajdują wspólne terytorium, na którym dochodzi do wyemitowania jednomyślnego przekazu. Fale o różnej sile natężenia zbiegają się ze sobą, tworząc jeden spójny, silny sygnał, komunikujący o tym, że nie ma jednej jedynej prawdy. Tym właśnie jest Processus 3.1.

Wystawy są efektem wspólnej pracy oraz wymiany myśli podczas artystycznych rezydencji w Opolu i Sacquenay.

Współpraca pomiędzy artystami z regionu Burgundii (**Charline Suzy Cabaret, Muriel Carpentier, Frédéric Gagné, Manon Gallois**) a artystami związanymi zawodowo z Instytutem Sztuki UO (**Grzegorz Gajos, Magdalena Hlawacz, Michał Krawiec, Bartłomiej Trzos**) rozwija się od roku 2015.

Fot. Grzegorz Gajos





Wernisaż wystawy RZECZY ISTOTNE w Filharmonii Opolskiej (fot. Beata Tarnowska)

BEATA TARNOWSKA

RZECZY ISTOTNE 2017

Sztuka jest nam potrzebna tak samo jak bliskość, miłość, przyjaźń, wszelkie relacje wpływające na nasz rozwój i utrzymujące nas przy życiu. Z natury jesteśmy nastawieni na poszukiwanie w życiu piękna, nawet jeśli każdy z nas interpretuje je zupełnie inaczej i poszukuje go w innych miejscach i za pomocą różnych sposobów. Większość ludzi ma tę samą potrzebę znalezienia czegoś, co zaspokoi nasze estetyczne potrzeby. Kiedy już uda nam się osiągnąć ten niełatwy cel, osiągamy prawdziwe spełnienie. Dlatego właśnie tak ważne jest, aby w artystycznym świecie poszukiwać nowych dróg, nowych rozwiązań mogących zaspokoić potrzeby każdego i niczyje – nie sposób bowiem za pomocą jednej pracy trafić w czułą świadomość absolutnie każdego odbiorcy. Jest to sztuka niełatwa, jednak powinno się ją wciąż wzbogacać w oparciu o doświadczenie pokoleń i świeżość młodości – jej potrzebę sprostania nowym wyzwaniom i wykazania się, pokazania, że nie wszystko jeszcze zostało powiedziane.

Taką właśnie próbę podejmują, już po raz trzeci, studenci Instytutu Sztuki UO. Przyszła pora, kiedy po raz kolejny mogą pokazać sztukę, jaką kochają, tworzą i preferują. Od 31 maja br. można było zobaczyć efekt ich przygotowań w Filharmonii Opolskiej.

Tegoroczna wystawa pokazuje, jak z biegiem lat rośnie doświadczenie organizatorów, a wystawa nabiera w pełni profesjonalnej oprawy, przez co może spokojnie konkurować z innymi, może ważniejszymi wydarzeniami artystycznymi w regionie. Jest to wydarzenie wyjątkowe również z tego powodu, że w całości przygotowane przez studentów kształtujących swoje umiejętności nie tylko na polu artystycznym, ale także na polu kuratorskim i organizacyjnym. Tegoroczną edycję wystawy zorganizowali studenci: **Anastasia Vodianko**, **Natalia Grinberg** oraz **Weronika Kłoś**. Wszystkie prace znajdujące się w filharmonii można będzie zobaczyć także w wyjątkowym katalogu zaprojektowanym przez **Wojtka Oleszka**, który odpowiadał za opracowanie graficzne



Wernisaż wystawy RZECZY ISTOTNE w Filharmonii Opolskiej (fot. Beata Tarnowska)

wystawy. Za oprawę fotograficzną odpowiadała **Monika Szczypel**, a tłumaczeniem tekstów do katalogu zajęła się **Aleksandra Tekieli**.

Oczywiście nie można z pominąć wykładowców, których pomoc miała niewątpliwie wpływ na sukces wydarzenia już od pierwszej edycji Rzeczy Istotnych. Tegoroczną edycję wspierali **Magdalena Hlawacz**, **Bartosz Posacki**, **Grzegorz Gajos**, **Bartłomiej Trzos**, **Paulina Ptaszyńska**, a także **Kazimierz Oźóg**. Ich doświadczenie pomogło w sprawnym wyborze prac, zaaranżowaniu wystawy, a także – co być może jest najważniejsze – utwierdziło studentów w przekonaniu, że to co robią, ma znaczenie nie tylko dla nich, ale także dla grona odbiorców pragnących zerwania choć na chwilę z codziennością. Tegoroczna edycja z pewnością zadowoli

zarówno odbiorcę nastawionego na różnorodność dziedzin plastycznych, jak i entuzjastów konkretnej techniki: malarstwa, rysunku, rzeźby, grafiki, projektowania graficznego, fotografii, a także sztuk mieszanych, łączących różne elementy wymienionych wcześniej technik. Tematy poruszane przez artystów także zachęcają do obejrzenia ich dzieł, jako że dotyczą wielu różnorodnych aspektów życia – to i przemyślenia dotyczące codzienności, i zupełnie abstrakcyjne i surrealistyczne wizje.

W zorganizowanie wernisażu wystawy, którą otworzyła **dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska**, **prof. UO**, dyrektor Instytutu Sztuki zaangażowani byli przyjaciele i rodziny młodych artystów.



Wieża Woka na pieniądzu zastępczym z Prudnika



Alegoria leczenia serca na pieniądzu zastępczym z Polanicy Zdroju

niemiecko-duńskim. W zależności od tego, jaka narodo-
wa sympatia dominowała w danym mieście, miały one
tematykę proniemiecką (częściej) lub przychylną Polsce
albo Danii.

Na Śląsku pieniądze zastępcze wydawane były w co
najmniej 334 miejscowościach, w których wyemitowano
2076 wydań różnych środków płatniczych. Z powodu
braku niskich nominałów, miasta niemieckie rozpoczęły
wydawanie własnych pieniędzy zastępczych. Po I wojnie
światowej rozpowszechniło się nawet kolekcjonerstwo
tego typu środków płatniczych. W latach 1920-1921 ry-
nek pieniężny w Niemczech stał się już w miarę unor-
mowany, stąd też władze samorządowe powiatów czy
miast wydawały liczne papierowe pieniądze zastępcze,
tzw. notgeldy (w postaci całych serii, zazwyczaj bardzo
bogato ilustrowanych). Gwarantowało to dodatkowe
wpływy, które mogły być przeznaczone na lokalne po-
trzeby. Bony te w minimalnym stopniu pełniły jednak
rolę pieniądza, gdyż najczęściej trafiały do hurtowych
handlarzy, rozprowadzających je wśród licznej rzeszy
zbieraczy. W skali całego Śląska odnotowano ponad 1100
wydań różnego typu pieniędzy zastępczych. Głównymi
miejscami ich wydawania były Wrocław, Legnica i Opole.
W sumie w całych Niemczech opublikowano ich około
100 tys. rodzajów. Prawie równocześnie z powstaniem
pieniądza zastępczego narodziła się moda kolekcjoner-
ska, która trwa do dzisiaj. Ostatecznie pieniądz zastępczy
wyszedł z użycia w 1924 r.

NOMINAŁ Z PRUDNICKĄ WIEŻĄ WOKA

Na Śląsku Opolskim jednym z ciekawszych, prezentują-
cym walory historyczne miasta, jest pieniądz zastępczy
z Prudnika, przedstawiający prudnicką wieżę Woka, zwa-
ną również wieżą pogańską, należącą do najstarszych
zabytków tego miasta. Według jednej z miejscowych
legend wieża pochodzi jeszcze z czasów przedchrześ-
cijańskich. Według innej, pierwszy drewniany zamek
w Prudniku został zbudowany przez tajemniczy zakon
templariuszy, którzy założyli tu swą siedzibę, zwaną ko-
mandorią. Historia tego zakonu rozpoczyna się w 1118 r.,
kiedy to Hugo de Payns, rycerz z Szampanii i jego sześciu
towarzyszy złożyli przed patriarchą Jerozolimy ślub
ubóstwa, czystości i posłuszeństwa według reguły cy-
sterskiej i zobowiązali się, służąc jako rycerze, bronić

pielgrzymów. Nazwa zakonu pochodzi od łacińskiego
słowa templum – świątynia, gdyż ich siedziba znajdo-
wała się w pobliżu dawnej świątyni Salomona w Jero-
zolimie. Na Śląsku, dzięki staraniom Henryka Brodatego,
pierwsi templariusze osiedlili się w 1226 r. w Oleśnicy Ma-
łej koło Oławy, gdzie założyli pierwszą na tych ziemiach
komandorię. Kolejna komandoria miała powstać właśnie
w Prudniku.

Budowniczym zachowanej do dziś wieży oraz nie-
istniejącego już zamku był Wok von Rosenberg z po-
łudniowych Czech, marszałek dworu króla Przemysła
Ottokara II. Założenie zamkowe powstało w połowie XIII
w. Przed wojną zamek zwano Wogendrossel, co najpraw-
dopodobniej miało oznaczać „róża Woka”, gdyż głównym
elementem herbu Rosenbergów była czerwona róża. Kom-
pleks budowli składał się z zamku górnego i dolne-
go, przedzielonych kamiennymi murami. Całość otoczona
była wałem i dwiema fosami.

W 1597 r. zamek, za 60 tysięcy talarów, kupiła prud-
nicka Rada Miejska. W 1691 r. rozpoczęto jego renowację,
a na murze umieszczono inskrypcję sławiącą cesarza,
który sprzedał zamek. W 1743 r. w jednej ze sal zamku
urządzono dom modlitwy dla ewangelików, pozostałą
część przeznaczono na koszary.

W 1806 r. zamek, wraz z 45 domami, spłonął przez
nieuwagę czeladnika tkackiego. Ostatecznie rozebrano
go w 1847 r., a gruzami zasypano fosę. Ojcowie bonifra-
try, których klasztor sąsiaduje z wieżą Woka, założyli tu
przyklasztorny ogród. Z dawnego założenia zamkowego
pozostała do dziś wieża, która należy do jednego z cie-
kawszych obiektów architektury obronnej na Śląsku. Zo-
stała ona zbudowana w najwyższym punkcie Prudnika.
Dolna część kamiennej wieży, o średnicy 12,7 m, pocho-
dzi z drugiej połowy XIII w., górna, ośmioboczna – z XV
wieku.

W 2009 r. wieża Woka została gruntownie odrestau-
rowana, nakryta drewnianym, spiczastym dachem, iden-
tycznym, jaki znajdował się na niej w dawnych wiekach.
Obecnie pełni ona funkcję ciekawego minimumu oraz
wieży widokowej – na taras dochodzi się wąskimi, krę-
tymi, kamiennymi schodami. Z okien tarasu rozpościera-
ją się znakomite widoki na panoramę miasta oraz Góry
Opawskie, w tym na Biskupią i Srebrną Kopę. Wrażenie
na zwiedzających robi również szklana podłoga z wido-
kiem na podświetloną, dolną część wieży.

PIENIĘŻNA PAMIĄTKA BITWY

Interesujące pod względem historycznym były pieniądze zastępcze wydawane w Strzegomiu na Dolnym Śląsku, przypominające zapomnianą obecnie bitwę pod Dobromierzem (Schlacht bei Hohenfriedeberg). Było to starcie zbrojne, które miało miejsce 4 czerwca 1745 r. podczas II wojny śląskiej, w ramach wojny o sukcesję austriacką między wojskami pruskimi dowodzonymi osobiście przez króla Prus Fryderyka II a wojskami koalicji austriacko-saskiej. Król Prus był wtedy w trudnym położeniu, gdyż jego wyprawa na Czechy w 1744 r. skończyła się porażką, a sytuacja polityczna w Europie była również dla niego niesprzyjająca. Armia austriacko-saska wysłana z Czech w końcu maja, w celu odbicia Śląska, 3 czerwca dotarła w okolice Strzegomia oraz Dobromierza. Dowódcy koalicji sądzili, zmyleni błędnymi meldunkami, że stojący pod Świdnicą król pruski myśli o odwrocie. Ten jednak postanowił przejąć inicjatywę i wybrać dogodny dla siebie teren bitwy, przerzucił więc pod osłoną nocy 60 tys. żołnierzy pod Strzegom. O świcie Fryderyk II zaatakował, zupełnie zaskakując przeciwników. Po kilku godzinach bitwa była więc już rozstrzygnięta i książę lotaryński nakazał odwrót. Zwycięstwo to jednak, wbrew oczekiwaniom Fryderyka II, nie przyniosło zmiany nieprzejednanego stanowiska władcy Austrii Marii Teresy wobec kwestii przynależności Śląska i nie zakończyło toczącej się wojny.

UZDROWISKOWE MARKI I FENIGI

Jednymi z najbardziej atrakcyjnych pod względem artystycznym oraz reklamowym były pieniądze zastępcze sudeckich uzdrowisk, m.in. Łądka Zdroju, Kudowy Zdroju, Polanicy Zdroju, Szczawna Zdroju. Większość z nich zaprojektował Leo Schirmer z Kłodzka oraz, rzadziej, Josef Steinkopf ze Sztutgartu. Na pieniądzu zastępczym z Łądka Zdroju (Bad Landeck) o nominale 50 pfennig (pf.) widnieje najstarszy zakład przyrodolecznicy w Sudetach – Zakład Przyrodolecznicy Jerzy (Georgenbad), który wzniesiono w XV w. w miejscu źródła mineralnego Georg. W latach 1914–1916 do części tej dobudowano nowy obiekt, tzw. Nowy Jerzy. Portal główny zdobi herb Łądka Zdroju, a elewację i wnętrza – liczne detale wykonane z piaskowca i witraże nawiązujące do tematyki wodnej. W obiekcie jest basen termalny wybudowany nad źródłem wody radonowej.

Natomiast na notgeldzie o nominale 25 pf. umieszczono widok na Zakład Przyrodolecznicy Wojciech (Marienbad). Obiekt ten, według projektu architekta Hermanna Völkele, został wybudowany jako dom do kąpeli mineralnych oraz błotnych i został oddany do użytku w 1880 r. jako nowe centrum rozwijającego się uzdrowiska. Zakład Przyrodolecznicy Wojciech jest obiektem dwukondygnacyjnym, wzniesionym na planie krzyża greckiego. W centralnej jego części pod okazałą kopułą znajduje się okrągły, wykonany z marmuru basen mineralny. W pierścieniu wewnętrznym wokół basenu architekt rozlokował przebieralnię i 38 oddzielnych łazienek do indywidualnych kąpeli mineralnych i borowinowych. W zewnętrznym pierścieniu górnej kondygnacji mieści się 20 pokoi gościnnych oraz hala spacerowa. Zakład ten należy dzisiaj do najbardziej ekskluzywnych zakładów przyrodolecznicy w Sudetach. Z zabiegów korzystali tu m.in. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki John Quincy Adams, królowie Pruscy, car Aleksander i wielu innych znamienitych gości.

POLANICKIE ATRAKCJE

Jeden z pieniędzy zastępczych z Polanicy Zdroju (Bad Altheide), o nominale 1 marki, przedstawia ciekawy pod względem architektonicznym główny dom zdrojowy w tym uzdrowisku. W 1904 r. Polanica Zdrój stała się własnością bogatego wrocławskiego przemysłowca, browarnika – Georga Haase. Nabywca zlecił Andreasowi Ernstowi z Kłodzka budowę nowego domu zdrojowego i pijalni wód z halą spacerową, według planów biura architektonicznego Felixa Wilde i Paula Rothera z Berlina. Przemysłowiec zainwestował ogromne środki pochodzące z produkcji i sprzedaży piwa w stworzenie nowoczesnego kurortu na wzór Baden-Baden. Obiekt funkcjonuje dziś jako sanatorium Wielka Pieniawa i charakteryzuje się podcieniami, loggiami, tarasami, stromymi dachami. Dla gości architektki przewidzieli m.in. 130 pokoi i salę koncertową.

Na notgeldzie z Polanicy Zdroju o nominale 25 pf., na tle domu zdrojowego widnieje amerek wypełniający serce leczniczą wodą mineralną oraz napis: „Polanica – źródło nasercowy na Śląsku”.

KOLEKCJA DOMÓW ZDROJOWYCH

Jeden z domów zdrojowych, wraz z symbolem źródła wody mineralnej, zdobi notgeld (o nominale 25 pf.) wydany w Dusznikach Zdroju (Bad Reinerz). Widnieje na nim napis reklamowy: „Duszniki Zdrój – perłą Kotliny Kłodzkiej”. Również na tego typu bonie, o nominale 50 pf., znajduje się alegoryczna scena odkrycia jednego ze źródeł leczniczych. Pieniądz zastępczy ze Szczawna Zdroju (Bad Salzbrunn), o nominale 50 pf., przedstawia tamtejszą halę spacerową, która stanowi przykład sztuki w architekturze uzdrowisk sudeckich. Jest to obiekt klasycystyczny o rzymsko-doryckim detalu i lekkiej drewnianej konstrukcji, wspartej na dwunastu parach słupów. W 1836 r. rozbudowano ją, łącząc z pijalnią głównego źródła i nazwano Elisenhalle, czyli halą Elizy. W 1893 r. budynek hali i pijalnię zniszczył pożar, a już w 1896 r. zbudowano nowy obiekt, wg projektu biura z Berlina Kayser i von Groszheim, który funkcjonuje do dzisiaj. Ściany hali spacerowej w Szczawnie Zdroju pokrywają zdobienia, które przez cały ubiegły wiek były ukryte pod warstwami farby. Obecne trwają prace remontowo-konserwatorskie, mające na celu przywrócenie oryginalnego charakteru malowideł. Wszystkie pieniądze zastępcze ze Szczawna Zdroju upamiętniały lata 1221–1921, czyli 700-lecie istnienia tego uzdrowiska.

Na dwóch kolejnych notgeldach z tego uzdrowiska, także o nominale 50 pf., ukazano alegoryczne odkrycie źródła wód mineralnych oraz stok wzniesienia, po którym białą wstęgą splywa cenna szczawa. Autor projektu pieniędzy zastępczych ze Szczawna Zdroju jest nieznanym, sygnował się skrótem EMU; wiadomo tylko, że zostały wydrukowane w drukarni Grass, Barth & Comp. W. Friedrich we Wrocławiu.

Pieniądz zastępczy o nominale 50 pf. z Kudowy Zdroju (Bad Kudowa) przedstawia widok na plac zdrojowy wraz z przylegającym do niego parkiem. Na jego skraju znajduje się interesująca budowla – przykład żeliwnej hali spacerowej wzniesionej w 1906 r. Napis reklamowy głosi: Eugenquelle (obecnie źródło Moniuszki) – najsilniej żelazisto-arsenowe źródło w Niemczech”. Na pieniądzu o nominale 25 pf. przedstawiono źródło Helmuthquelle (obecnie źródło Lech) oraz już nieistniejący, pamiątkowy obelisk, upamiętniający pobyty w tym uzdrowisku generała, marszałka polowego Grafa von Moltke. Helmuth Starszy Graf von Moltke był dowódcą wojsk pruskich, bohaterem wojny francusko-pruskiej oraz zwycięzcą bitwy pod Sedanem w 1870 r. Jej konsekwencją była kapitulacja cesarza Napoleona III i zwycięstwo Prus oraz ich sprzymierzeńców. Bitwa ta została zaliczona do 18 bitew decydujących o losach świata.



Profesor Jan Paclawski

PIOTR OBRĄCZKA

OPOLANIE W KIELCACH

Kiedy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XX wieku studiowałem w Opolu filologię polską, wiele moich koleżanek i kolegów pochodziło z Kielecczyny, m.in. z Kielc, Jędrzejowa, Starachowic, Staszowa, Skarżyska-Kamiennej, Pińczowa, Osieka. Z ziemi kieleckiej (ściślej: spod Buska Zdroju) wywodzili się również niektórzy pracownicy młodej wówczas opolskiej polonistyki: urodzony w Łatanicach Stefan Smak, historyk literatury specjalizujący się w literaturze polskiego pozytywizmu, później docent, oraz Feliks Pluta (urodzony w Ostrowcach), językoznawca dialektolog i historyk języka, później profesor zwyczajny i długoletni dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego.

Kielce – w przeciwieństwie do Opola – nie posiadały własnej uczelni pedagogicznej. Dopiero w 1969 roku powstała tam Wyższa Szkoła Nauczycielska, przekształcona w 1973 r. w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, w późniejszych latach – w Akademię Świętokrzyską im. Jana Kochanowskiego, w Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy, w końcu w Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego.

Niewiele osób w Opolu (a zapewne i w Kielcach) uświadamia sobie, jak poważny wkład w życie kulturalne i naukowe Kielecczyny wnieśli opolanie. W tym miejscu wspominam jedynie niektórych.

Jeden z najbardziej znanych poetów Kielecczyny – Stanisław Nyczaj, również krytyk, wydawca i animator kultury, długoletni prezes kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich, mieszkał w latach 1945–1972 w Opolu, gdzie ukończył studia polonistyczne w ówczesnej WSP.

Najwięcej opolan spotykamy wśród pracowników kieleckiej uczelni pedagogicznej. Odnotujmy tu kilka nazwisk z różnych kierunków studiów.

Matematyka: profesor Tadeusz Prucnal (1939–1998), absolwent opolskiej WSP, 1963; dr Zbigniew Dulewicz,

absolwent opolskiej WSP, 1961; dr Irena Janicka-Żuk, absolwentka opolskiej WSP, 1963.

Fizyka: prof. Marian Kargol, absolwent opolskiej WSP, 1962.

Filologia rosyjska: prof. Andrzej Jankowski, absolwent opolskiej WSP, 1966; dr Józef Żuk, absolwent opolskiej WSP, 1962.

Historia: dr Leonard Owczarek (1936–2013), doktorat w Opolu, 1968.

Chemia: dr Szczepan Tengler, niegdyś pracownik opolskiego Instytutu Chemii.

Dodajmy, że długoletnim wykładowcą Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach był profesor historii Stanisław Meducki, absolwent WSP w Opolu, 1965.

Również obecnie na kieleckim Uniwersytecie im. Jana Kochanowskiego spotykamy sporą grupę pracowników związanych mniej lub bardziej z uczelnią opolską. Są to przede wszystkim osoby, które uzyskały w Opolu (na WSP, później na uniwersytecie) stopnie doktorskie, a dziś pracują w Instytucie Filologii Polskiej: dr hab. prof. UJK Zofia Ożóg-Winiarska, dr hab. prof. UJK Anna Wzorek, dr hab. Iwona Mityk, dr hab. Marta Bolińska, dr Katarzyna Chmielewska, dr Monika Bator i zatrudniona w Filii Uniwersytetu w Piotrkowie Trybunalskim dr Maria Obrusznik-Partyka (studia i doktorat w Opolu).

Na Uniwersytecie Opolskim (1996 r.) doktoryzował się również Stanisław Rogala, niezwykle płodny pisarz kielecki, autor blisko 70 książek, m.in. powieści, zbiorów opowiadań, tomów poezji, tekstów dla najmłodszego odbiorcy, przewodników krajoznawczych, a także opracowań krytyczno- i historycznoliterackich.

Większość wymienionych rozpraw doktorskich, sfinalizowanych w Opolu, powstała pod kierunkiem lub z inspiracji prof. Jana Paclawskiego (ur. 1935 r.), znane-

go historyka literatury polskiej, współtwórcy kieleckiej polonistyki, wychowawcy kilku pokoleń filologów. Jest jednym z najbardziej zasłużonych mieszkańców współczesnej Kielecczyny, a zarazem swoistym łącznikiem między Opolem i Kielcami, jego droga zawodowa prowadziła bowiem z Opolszczyzny na Kielecczynę.

Po ukończeniu filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim (1960) pracował dziewięć lat na ziemi opolskiej: po krótkim epizodzie bibliotekarskim w Opolu został nauczycielem języka polskiego w liceach ogólnokształcących: w Głucholazach (tu jego uczennicą była Irena Sikora, obecnie profesor Irena Jokiel z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego), następnie w Brzegu (gdzie w ciągu trzech lat zorganizował i kierował opolską filią liceum dla pracujących), w końcu w Koźlu. W ostatniej miejscowości był pięć lat dyrektorem liceum, wówczas też napisał i obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawę doktorską. Z Koźla jego droga zawodowa wiodła bezpośrednio do Kielc, nadal jednak utrzymywał żywe kontakty z uczelnią opolską – uczestniczył w opolskich sesjach naukowych, publikował w wielu opolskich tomach zbiorowych, recenzował wydawniczo książki opolan. Wypromował w Opolu pięciu (spośród ośmiu) swoich doktorów, występował również jako recenzent prac doktorskich.

Profesor Paclawski jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym czternastu książek autorskich i blisko pięćdziesięciu redagowanych prac zbiorowych. Symbolicznym niemal jest fakt, że debiut naukowy prof. Paclawskiego – artykuł o Karolu Szajnosze wobec spraw śląskich – ukazał się w roku 1969 właśnie w Opolu – w „Kwartalniku Opolskim”.

ODESZLI

MIKOŁAJ BAIŃCZYK (1944–2017)



Mikołaj Baińczyk

Mikołaj Baińczyk urodził się 30 stycznia 1944 roku w Brzezinach Śląskich, w pobliżu Piekar Śląskich. W 1966 roku rozpoczął studia w Poznaniu, w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. Uczelnię ukończył w 1970 roku. We wrześniu tego roku rozpoczął pracę zawodową w poznańskiej Szkole Podstawowej nr 4 im. Armii „Poznań” jako nauczyciel wychowania fizycznego. Następnie przyjechał na Opolszczyznę i podjął pracę w Niemod-

linie, w Liceum Ogólnokształcącym. Kolejny etap jego kariery zawodowej związany był z Opolem, gdzie został zatrudniony w Zespole Szkół im. Kazimierza Gzowskiego. Już wtedy rozpoczęły się jego kontakty z naszą uczelnią – w 1972 roku otrzymał propozycję pracy (godziny zleczone) w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu; w 1974 roku pracował już jako nauczyciel akademicki w pełnym wymiarze godzin.

Od samego początku dał się poznać jako doskonały fachowiec, trener piłki nożnej. Po rocznej pracy trenerskiej i organizacyjnej jego zespół zdobył pierwsze miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych i Wyższych Szkół Nauczycielskich w piłce nożnej, które wiosną 1973 roku odbyły się w Słupsku. Drużyna WSP Opole zdobyła złoty medal, zwyciężając w finałowym meczu z WSN Szczecin 2:0 (0:0). W 1979 roku podwyższył swoje kwalifikacje trenerskie, zdobywając tytuł trenera II klasy w piłce nożnej – po ukończeniu studiów podyplomowych w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Katowicach.

W roku akademickim 1979/1980 Mikołaj Baińczyk został mianowany p.o. kierownikiem Studium WF, a od roku 1980/81 pełnił funkcję kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu WSP Opole, którą sprawował do roku 1991. Okazał się świetnym organizatorem sportu, rekreacji i wychowania fizycznego w opolskiej WSP. Był osobą dynamiczną w działaniu i bardzo konsekwentną. W pracy ze studentami odniósł wiele sukcesów sportowych i organizacyjnych. Były to osiągnięcia w piłce nożnej na boiskach trawiastych, ale także w hali. Przez kilka lat z powodzeniem prowadził grupę narciarzy zjazdowych, która odniosła spore sukcesy sportowe w Akademickich Mistrzostwach Polski. Był współorganizatorem akcji obozowych dla studentów naszej uczelni. W okresie wakacji były to obozy letnie, a w przerwach międzysemestralnych obozy zimowe w narciarstwie alpejskim i biegowym. Na obozach zimowych propagował też biathlon, wdrażając w arkana tej trudnej dyscypliny naszych studentów.

Największe sukcesy odnosił jako trener piłki nożnej – jego zawodnicy zdobywali wielokrotnie Akademickie Mistrzostwo Polski WSP i FU (1973 Słupsk, 1976 Opole, 1977 Częstochowa, 1987 Bydgoszcz). W roku 1988 zdobył z piłkarzami naszej WSP Opole Mistrzostwo Polski Szkół Wyższych w piłce nożnej w Krakowie. Prowadzona przez niego uczelniana drużyna piłkarska zdobywała też medale w Spartakiadzie Młodzieży Szkolnej i Studenckiej w 1976 roku Poznaniu (II miejsce, srebrne medale).

Trenowana przez niego sekcja narciarstwa alpejskiego święciła sukcesy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – zawodnicy wielokrotnie zdobywali indywidualnie i drużynowo tytuły mistrzowskie i medale w Akademickich Mistrzostwach Polski WSP i FU, m.in. w Wiśle, Szczyrku, Zakopanem.

Był inicjatorem wielu imprez o charakterze rekreacyjnym, m.in. mistrzostw lat pierwszych w lekkoatletyce, piłce nożnej, halowych mistrzostw lekkoatletycznych WSP, mistrzostw uczelni w lekkiej atletyce, które odbywały się na byłym stadionie „Gwardii” Opole. W tym czasie organizowano wielkie, studenckie imprezy sportowe – np. coroczne „Studenckie Święta Sportu”, których uczestnikami byli żacy z WSP i WSI Opole, rywalizujący w różnych dyscyplinach sportu. Główną areną rywalizacji był stadion „Odry” Opole, mający wtedy bieżnię, skocznie lekkoatletyczne i inne urządzenia do rozgrywania konkurencji lekkoatletycznych. W tym czasie dynamicznie rozwijały się również sekcje sportowe siatkówki i koszykówki kobiet.

Nowością w pracy Studium WFIS było wprowadzenie, w roku akademickim 1980/81, oceny sprawności fizycznej studentów opolskiej WSP na podstawie „Testu sprawności studentów”, który na zlecenie Instytutu Kultury Fizycznej w Warszawie opracował prof. Adam Pilicz z AWF Warszawa.

W 1986 roku Mikołaj Baińczyk ukończył studia podyplomowe w zakresie rehabilitacji ruchowej w Akademii Medycznej w Poznaniu. Przez wiele lat zajmował się działalnością charytatywną na rzecz osób niepełnosprawnych: był organizatorem i uczestnikiem konferencji poświęconych tej tematyce, współpracował ze stacją koni „Ostroga” w Opolu-Bierkowicach, prowadząc zajęcia z rehabilitacji dzieci przy pomocy hipoterapii. Brał także udział w akcjach resocjalizacji młodzieży. Społecznie pełnił funkcję ławnika sądowego.

Jego ścisłe związki z grupą absolwentów – piłkarzy, zaowocowały zorganizowaniem zjazdu piłkarzy WSP Opole, który odbył się 28 kwietnia 2007 roku w Uniwersy-

tecie Opolskim. W zjeździe wzięli udział m.in. ówczesny rektor prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja i ówczesny prorektor, a obecnie rektor uczelni, prof. dr hab. Marek Masnyk. Na spotkanie przyjechało ponad 30 byłych reprezentantów uczelni w piłce nożnej.

W październiku 2009 roku Mikołaj Baińczyk zakończył pracę na uczelni i przeszedł na emeryturę. Już wtedy chorował. W tym roku akademickim planował zorganizowanie następnego zjazdu piłkarzy WSP Opole. Już nie zdążył. Dzielnie walczył o zdrowie, zmagając się z chorobą. Zmarł 27 kwietnia br. w wieku 73 lat.

Cześć Jego Pamięci!

Zbigniew Zagórowski

ODESZLI

DR HAB. LIDIA KLAT-WERTELECKA, PROF. UO (1967–2017)



Prof. Lidia Klat-Wertelecka

22 kwietnia br. dotarła do nas niezwykle smutna wiadomość o śmierci naszej Koleżanki – dr hab. Lidii Klat-Werteleckiej, prof. UO, kierownik Zakładu Postępowania Administracyjnego i Procedur Środowiskowych Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, z którym była związana od 2001 r. – na początku jako adiunkt w Katedrze Prawa Administracyjnego, a od 2007 r. jako kierownik Zakładu Postępowania Administracyjnego i Procedur Środowiskowych. Od początku swojej kariery zawodowej była również pracownikiem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracowała też jako wykładowca na studiach podyplomowych z zakresu administracji publicznej, samorządu terytorialnego i egzekucji administracyjnej, prowadzonych na Uniwersytecie Opolskim i Uniwersytecie Wrocławskim. Wykładała także na podyplomowych studiach z zakresu windykacji wierzytelności w Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. Pełniła funkcję redaktora naczelnego czasopisma naukowego „Prawo”, w serii Acta Universitatis Wratisla-

viensis oraz zasiadała w Radzie Programowej czasopisma „Folia Iuridica Wratislaviensis”. Jako nauczyciel postępowania administracyjnego i egzekucji administracyjnej była niekwestionowanym autorytetem.

Była absolwentką Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego (kierunki: prawo, administracja i filologia). Stopień doktora nauk prawnych uzyskała w 1997 r. na podstawie rozprawy pt. *Pozycja gminy w postępowaniu administracyjnym*. Natomiast w 2010 r., na podstawie dorobku naukowego oraz rozprawy pt. *Niedopuszczalność egzekucji administracyjnej*, uzyskała stopień doktora habilitowanego nauk prawnych. Swoje zainteresowania naukowe i zawodowe koncentrowała wokół postępowania administracyjnego, a w szczególności egzekucji administracyjnej. W Jej dorobku naukowym znajduje się kilkadziesiąt publikacji. Wśród najbardziej znanych są m.in. *Decyzja, postanowienia, ugody w postępowaniu administracyjnym* (2015), *Egzekucja administracyjna w praktyce* (2013), *Komentarz do Kodeksu postępowania administracyjnego dla praktyków* (2012), *Niedopuszczalność egzekucji administracyjnej* (2009), *Pozycja gminy w postępowaniu administracyjnym* (1998).

Dr hab. Lidia Klat-Wertelecka miała niezwykle zdolność gromadzenia wokół siebie ludzi. Dzięki swojej kreatywności, charyzmie i doskonałym zdolnościom organizacyjnym potrafiła przewodniczyć najbardziej udanym projektom naukowym. Każdy, kto miał sposobność poznania śp. Lidii Klat-Werteleckiej wie, jak bardzo angażowała się całą sobą w to, co robiła i wierzyła. Nie zniechęcały ją przeciwności losu, wręcz przeciwnie. Była odważna, rzetelna i uczciwa w działaniu i takie też podejmowała decyzje. Tym budowała swoją siłę i pozycję. Zapamiętamy ją jako kobietę o silnym charakterze i jasnych zasadach. Nie miała problemu z dokonaniem trudnych wyborów. Mówiła: „nie wiesz jak zrobić, zrób uczciwie”.

Z Jej śmiercią będzie się trudno pogodzić. To wielka strata dla nas wszystkich. Zostawiła po sobie tyle wspomnień, tyle zapisanych słów, ale mimo to będzie nam Jej bardzo brakowało.

Ewa Pierzchała



Opracowanie: Włodzimierz Kaczorowski

Trasa podróży Władysława IV Wazy do Baden w 1638 r.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

W DRODZE DO BADEN

Władysław IV Waza na Opolszczyźnie

Władysław IV Waza, panujący w Rzeczypospolitej w latach 1632–1648, w chwili obejmowania tronu był człowiekiem bardzo schorowanym, będącym pod systematyczną opieką lekarską. Monarcha cierpiał na dnę moczaniową, przebiegającą z częstymi napadami podagry (pierwszy ostry napad bólów stawowych wystąpił u niego w 26. roku życia). Zaostrzenie choroby, objawiające się głównie bólami stawów kończyn dolnych z towarzyszącą gorączką, pojawiało się wielokrotnie i przykuwało króla do łóżka na całe tygodnie. W 1635 r. do męczących bólów stawowych dołączyły napady kolki nerkowej. Monarcha cierpiał ponadto na kiłę, którą zaraził się prawdopodobnie w trakcie jednej z przelotnych miłostek. Te cierpienia coraz częściej eliminowały go z życia politycznego i towarzyskiego.

W połowie 1638 r. Władysław IV za radą Jana Kaspra Krafta, pierwszego medyka na dworze (primarius a consillis medicus), zamierzał dla podratowania zdrowia odbyć kurację uzdrowską w Baden, położonym 25 km na południe od Wiednia, w Austrii Dolnej. Jan Kasper Kraft przybył do Rzeczypospolitej z dworu cesarskiego. Dobrze znane były mu właściwości lecznicze słynnych źródeł w Baden. Walory tych wód dobrze znał także sam Władysław IV, który przebywał już na kuracji w Baden w 1624 r. To jedno z najstarszych uzdrowisk w Europie posiadało wody siarczane, zalecane m.in. w leczeniu dolegliwości artretycznych i chorób wenerycznych. W Rzeczypospolitej wówczas nie umiano skutecznie leczyć chorób wenerycznych i poza „pocziwą szaruchą”, czyli rżnię, nie znano innych środków.

Królewska decyzja wzbudziła wielu senatorów, nie znalazła również akceptacji wśród znacznej grupy leka-

rzy królewskich, m.in. Macieja Lettowa i Pawła Podchocimskiego, którzy nie aprobowali proponowanej przez Jana Krafta metody terapeutycznej. Senatorowie, do których monarcha korespondencyjnie zwrócił się z prośbą o radę w tej sprawie, byli przeciwni jego podróży. Opuszczenie kraju przez króla nie powinno nastąpić bez zgody Rzeczypospolitej. Znaleźli się jednak senatorowie, którzy wyrazili zgodę na odbycie przez monarchę podróży na kurację do Baden. Albrycht Stanisław Radziwiłł fakt ten skomentował w swoim pamiętniku następująco: „Przy powszechnym zepsuciu magnatów dokonano tego, że niektórzy senatorowie jednak przyklasnęli zamiarowi króla”.

Władysław IV zamierzał zrealizować podróż do Baden nie tylko ze względów zdrowotnych. Od dłuższego czasu żywił nadzieję, że przy pomocy Habsburgów możliwa będzie mediacja w wojnie trzydziestoletniej (1618–1648). Sojusz z Austrią nie gwarantował spodziewanych korzyści, przysparzał natomiast wielu kłopotów. Chcąc wyjaśnić wszelkie nieporozumienia, monarcha postanowił osobiście spotkać się z nowym cesarzem (panującym od 1637 r.) Ferdynandem III Habsburgiem. Mając na uwadze powyższe względy, Władysław IV, nie bacząc na przeciwskazania lekarskie, jak również na wyraźny brak akceptacji podróży przez cały senat, 6 sierpnia 1638 r. udał się w podróż do Austrii.

Orszak królewski składał się z 1300 osób. Parze królewskiej towarzyszyła Anna Katarzyna Konstancja Wazówna, wielu dygnitarzy, duża grupa jezuitów, urzędników dworskich, fraucymer królowej Cecylii Renaty i królowny Anny Katarzyny Konstancji. Podczas podróży nad stanem zdrowia monarchy czuwali: Maciej Lettow, Jan Lanberg,

Jan Teuber, Dittrich Wigbold i Hans Martens. Główny inicjator wyjazdu króla Władysława IV na kurację – Jan Kasper Kraft nie podróżował z całym orszakiem, ale czuwał w samym Baden nad prowadzoną w uzdrowisku kuracją balneologiczną. Od 6 sierpnia do 2 września (w ciągu 28 dni) orszak królewski pokonał drogę o długości ok. 600 km. Orszak królewski na trasie swej podróży zatrzymywał się na nocleg w następujących miejscowościach: Tarczyn – 6/7 VIII, Rawa Mazowiecka – 7/8 VIII, Wolbórz – 8/9 VIII, Piotrków – 9/10 VIII, Kamieńsk – 10/11 VIII, Kruszyna – 11/12 VIII, Częstochowa – 13/14, 14/15, 15/16 VIII, Lubliniec – 16/17 VIII, Ujazd – 17/18 VIII, Głogówek – 18/19 VIII, Nysa – 19/20, 20/21 VIII, Freudenthal (obecnie Bruntál) – 21/22 VIII, Šternberk – 22/23, 23/24 VIII, Ołomuniec – 24/25 VIII, Vyškov – 25/26 VIII, Brno – 26/27, 27/28 VIII, Nikolsburg (obecnie Mikulov) – 28/29, 29/30 VIII, Mistelbach – 30/31 VIII, Wolkersdorf – 31 VIII/1 IX, Wiedeń – 1/2 IX.

PRYZSTANEK W UJEŹDZIE, GŁOGÓWKU I NYSIE

Na Górnym Śląsku para królewska przebywała tydzień, zatrzymując się w Lublińcu, Ujeździe, Głogówku i Nysie. Orszak królewski przekroczył Odrę w Koźlu, a Władysław IV 20 sierpnia udał się z Nysy do Otmuchowa na kilkugodzinny wypoczynek. Jakub Sobieski, wojewoda bełski, towarzyszący królowi Władysławowi IV, szczegółowo opisując tę ponad trzymiesięczną zagraniczną podróż polskiego monarchy, w następujący sposób scharakteryzował przeżycia i odczucia króla polskiego oraz jego otoczenia w trakcie pobytu na Opolszczyźnie: „Tego dnia, jakośmy zaraz wyjechali z Częstochowy, nocowaliśmy w Śląsku w miasteczku Lubieńcu [Lubliniec], przed którym pół mile dobre wyjechał przeciwko królowi JM starosta śląski, to jest rządca i praefectus Silesiae [najwyższy starosta Śląska], książę Birultowskie [Jan Chrystian, książę legnicko-brzeski], pozostałe jeszcze plemię Piastowskiego rodu, człowiek chory, paralytyk i stary. Na karecie wyjechał do króla JM, po niemiecku mówił, ale jako paralytyk bardzo nie expedite [niezbyt sprawnie], witając króla JM od cesarza JM. Miał z sobą kilkaset koni szlachty śląskiej, która prowadziła króla JM i usługiwała aż do granicy biskupstwa wrocławskiego, nyskiej [księstwo nyskie podległe jurysdykcji biskupów wrocławskich]. Jako nas w tym Lubieńcu od cesarza poczęto traktować obrokami i konie, i stół królestwu Ich Mciom dawać, tak nie przestano, aż zaś na ostatnim noclegu w Pścinie [Pszczyna],

kiedyśmy wyjechali do Polskiej. Było tego niedziel kilkanaście i nie bez uprzykrzenia i mieszka cesarskiego pod te wojny [wojna trzydziestoletnia, 1618-1648] i kosztu jego i niewczasem niemalym obywatelów śląskich, rakukskich, którzy te stacje składali. 17 Augusti. Nocowaliśmy w Ujeździe, Odrę w Koźlu przejechawszy. Trochę się error [błąd] stał, żeśmy trochę błędzili i nocą ażeśmy przyjechali do tego Ujazdu. 18 Augusti. Nocowaliśmy w Głogówku, bośmy tylko jednym ciągiem jeździli, tameśmy w czas przyjechali. Królestwo Ich Mcie bawiło się rewidowaniem [zwiedzaniem] ogrodu, pałacu i eremityrje [pustelni], bażantnika pana miasteczka tego, Oberstorfa [Georg hr. von Oppersdorf], który tam miał locum deliciasissimum [miejsce najrozkoszniejsze] i pomieszkanie dziwnie wesołe i umiał go różnymi galanteryjami [ozdobami] excolere [przyozdobić]. Znać było po tych budynkach dobry humor i dobrą fantazyją jego. Nazajutrz rano królowa JM chodziła do Loretu [Domek Loretański, kaplica dobudowana po 1630 r. do kościoła franciszkanów z XIII w. w Głogówku, wierna kopia „domku” w Loreto], który on także tam zmurował. 19 Augusti. Po obiedzie jechaliśmy do Nysy. Przed Nysą pożegnał królestwo książę Birultowskie i z szlachtą śląską, uprosiwszy to sobie jednak u króla JM, iż do niego miał wstąpić, do Starembkeru [Šternberk], mil dwie od Ołomuńca. Przed Nysą wyjechał sufragan wrocławski [Jan Baltazar Liesch von Hornau, biskup pomocniczy] i z szlachtą, do jurysdykcji [władzy] biskupiej [księstwo nyskie i hrabstwo grodkowskie stanowiły uposażenie biskupstwa wrocławskiego i podlegały władzy każdorazowego ordynariusza] należącą, okoliczną, przyjmować króla JM imieniem królewicza JM Karola, biskupa i pana swego [Karol Ferdynand Waza]. Wyjechali z taką kawalkadą [orszak konny], na jaką się zdobyć mogli – reprezentowali Turków w zawojach. Wyszli przed miasto cechy wszystkie i magistratus z kluczami, ale to wszystko aparencyj [właściwego wyglądu] nie miało, bo w nocy było. A godzin kilka w noc wjechaliśmy do Nysy. Królestwo Ich Mość zsiadło do pałacu nowego biskupiego [budowę nowego pałacu biskupiego rozpoczął w 1615 r. biskup Karol Habsburg; staraniem biskupa Karola Ferdynanda Wazy zbudowano tylko jedno skrzydło tego pałacu]. Tam imieniem królewicza JMci JM pan kuchmistrz koronny [Andrzej Mniszech] przyjmował królestwo i dał wieczerzą, na którą i senatorów z paniami, i urzędników dworskich, którzy byli, zaproszono. 20 Augusti. Odpoczął sobie król JM w Nysie. Po obiedzie jednak jechał na rekreacją do Otmuchowa, do pałacu

biskupiego pod Nysą, gdzie i zwierzyniec był – danieli i pstrągi się tam łowili. Privatim król jeździł, a myśmy też w Nysie swego zażywali z drogi wczasu. 21 Augusti. Puściliśmy się do Ołomuńca złą bardzo drogą, bo górzystą, kamienistą. Nocowaliśmy w jednej wsi szpitalnej, nie bardzo uczesnej [wygodnej, przyjemnej]. Królestwo Ich Mcie stało w dworku dosyć ciasno i miłą przed tym miejscem powisało na konie i my wszyscy także, bo droga wozowa była bardzo zła. Szlachta nyska odprowadziła króla aż na samą granicę morawską”.

W ZDROJACH BADEŃSKICH

24 sierpnia 1638 r. orszak królewski przybył do Ołomuńca. Pobyt króla na Morawach oraz kolejne etapy podróży orszaku polskiego do Baden zrelacjonował szczegółowo Jakub Sobieski.

Pomimo złego stanu zdrowia Władysław IV względnie dobrze zniósł trudy czterotygodniowej podróży, część drogi odbył konno. Dla króla podróż okazała się jednak na tyle wyczerpująca, że dotarłszy na nocleg w Šternberku, z uwagi na bolesne obrzęki kończyn dolnych, musiał być wniesiony do pomieszczeń na wyższym piętrze. W czwartym tygodniu podróży, gdy orszak królewski zatrzymał się na nocleg w Nikolsburgu, u króla wystąpiły napady kolki nerkowej. Dzięki zastosowanym kąpielom doszło do wydalenia kilku konkrementów. W czasie podróży monarcha odczuwał dokuczliwe bóle w okolicy krzyżowej, nasilające się w czasie wstrząsów podczas jazdy po morawskich drogach. 1 września 1638 r. orszak dotarł do Wiednia, gdzie polska para królewska bawiła na zaproszenie cesarzowej Marii Anny (Ferdynand III przebywał wówczas w Czechach).

Pierwsze dni pobytu w Baden Władysław IV przeznaczył na odpoczynek po podróży i konsultacje lekarskie. Maciej Lettow odnotował, że król rozpoczął kurację 3 września z zaleceniem zażywania leków przeczyszczających (purgans medicamentum) oraz leków poprawiających trawienie (digestiva)². Po tygodniowym pobycie w Baden Władysław IV rozpoczął właściwą kurację balneologiczną. Do źródła nosili go na „stołku z frankami

porszterowie (lektykarze) cesarza JM”. Jakub Sobieski, który z pedantyczną dokładnością i skrupulatnością rejestrował przebieg kuracji uzdrowiskowej Władysława IV, opisał również wygląd źródeł badeńskich: „Miejsc jest kilka na to zmurowanych, porządnie przykrytych, kędy się ludzie kąpią. Jest i miejsce jedno podlżejsze dla ubogich. We wszystkich zawsze ludzi pełno – i tamecznych obywatelów, i cudzoziemców [...]. I nie w wannach ludzie się tam myją, ale w oknach [prostokątnych sadzawkach]. W tych źródłach są ławy ocembrowane, kędy sobie siedzą, chodzą też sobie w wodzie, żartują”.

Władysław IV zażywał kąpeli leczniczych w towarzystwie senatorów i lekarzy, czasami towarzyszyły mu królowa, królowna i niektóre panie „dla pustowania”. Polskiemu monarsze starano się urozmaicić pobyt, zapewniając wiele rozrywek, zwłaszcza iż zaznaczyła się poprawa stanu zdrowia króla. W ciągu pięcioletniej kuracji na zakończenie kąpeli „leczono króla słodką wodą i stawianiem baniek”.

9 października 1638 r., po zakończeniu kuracji, król zatrzymał się w Wiedniu, gdzie pod nieobecność cesarza Ferdynanda III podejmowany był przez obie cesarzowe (Eleonorę de Medici, wdowę po Ferdynandzie II, macochę królowej polskiej Cecylii Renaty, oraz Marię Annę, żonę Ferdynanda III). Władysław IV zabawił w stolicy przez cały tydzień, udzielając się towarzysko. Tu właśnie król polski otrzymał z Pragi list od Ferdynanda III z propozycją spotkania. Po naradzie z senatorami ustalono, że obaj monarchowie będą traktowani jako sobie równi. Orszak królewski opuścił Wiedeń 17 X 1638 r., zatrzymując się na trasie do Warszawy na nocleg w następujących miejscowościach: Wolkersdorf – 17/18, 18/19 X, Mistelbach – 19/20 X, Feldsburg (Valtice) – 20/21, 21/22 X, Nikolsburg – 22/23, 23/24 X, Židlochovice – 24/25 X, Brno – 25/26 X, Vyškov – 26/27 X, Ołomuniec – 27/28, 28/29 X, Hranice – 29/30 X, Nový Jičín – 30/31 X, Frycovice – 31 X/1 XI, Ostrawa – 1/2 XI, Pszczyna – 2/3 XI, Spytkowice – 3/4 XI, Kraków – 4/5, 5/6 XI, Niepołomice – 6/7 XI, Hebdów – 7/8 XI, Nowe Miasto Korczyn – 8/9 XI, Ossolin – 9/10, 10/11, 11/12 XI, Ostrowiec – 12/13 XI, Iłża – 13/14 XI, Radom – 14/15 XI, Jelna – 15/16 XI, Wyśmierzyce – 16/17, 17/18, 18/19, 19/20, 20/21 XI, Pieczyska – 21/22, 22/23, 23/24 XI, Głogów – 24/25, 25/26 XI.

¹ J. Sobieski, „Peregrynacja po Europie [1607–1613]. Droga do Baden [1638]”, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 225–227.

² M. Vorbek-Lettow, „Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV”, oprac. E. Galos i F. Mincer, Wrocław 1968, s. 100.

„OTO SIĘ POPILI POLACY JAK ŚWINIE!”

W czasie pobytu w Wiedniu, jak również w pierwszych dniach podróży powrotnej do Rzeczypospolitej, Władysław IV czuł się do tego stopnia dobrze, że 18 października w czasie postoju w Wolkersdorfie (w oczekiwaniu na spotkanie z cesarzem) uczestniczył w całodziennym polowaniu, oddając się swojej ulubionej rozrywce. Spotkanie z cesarzem nastąpiło 22 października pod Nikolsburgiem (Mikulov). Obaj władcy spotkali się w szczerym polu, w strugach deszczu. Wszyscy uczestnicy spotkania wysiedli z karet, ale z powodu deszczu uroczystości powitalne musiano skrócić, a pompatyczne mowy senatorów polskich i dostojników austriackich miały być wygłoszone na zamku mikułowskim. Rozmowa cesarza z królem odbywała się w języku włoskim. Po powitaniu Ferdynand III zaprosił polskiego monarchę do swej karety, zajmując w niej honorowe miejsce, co odebrano jako dyshonor wobec Władysława IV. Świadomy swej przewagi cesarz Ferdynand III permanentnie podkreślał swą wyższość wobec polskiego monarchy. Polskiej parze monarszej przydzielono niższej kategorii apartamenty na zamku mikułowskim: „wschodeczki do cesarskiej pokojów sekretne, ale bardzo wąskie, nie na nogi króla JM przy chore”. Wieczorem ucsta nie wytworzyła również najlepszego nastroju: „Jedli z sobą państwo pospołu, grała muzyka, ale jakoś kwaśno siedzieli”. U króla Władysława IV ponownie wystąpiły napady kolki nerkowej, spowodowane błędami dietetycznymi. Monarchę opiekowali się wówczas Maciej Lettow i Dittrich Wigbold. W ciągu kolejnych dni obaj monarchowie odbywali codzienne narady w cztery oczy. Powściągliwość cesarza zraziła polskiego monarchę do Austrii. Przed wyjazdem, zgodnie z protokołem, doszło do wymiany kosztownych podarunków, które w znacznym stopniu obciążały finansowo stronę polską. Władysław IV podarował cesarzowi Ferdynandowi III m.in. zdobyte w 1612 r. na Kremlu drogocenne czary moskiewskiej roboty. Przykrym końcowym akcentem pobytu króla Władysława IV na zamku mikułowskim był incydent, jaki zaistniał podczas pożegnalnej ucsty. Marszałek nadworny koronny Adam Kazanowski upił się, wszczynając bijatykę z Łukaszem Opalińskim, marszałkiem wielkim koronnym. Zdarzenie to cesarz pogardliwie skomentował: „Oto się popili Polacy jak świnie!”. Chcąc zatrzeć złe wrażenie, królowa Ce-

cylija Renata osobiście usiłowała rozdzielić walczących. Podróż do Austrii dostarczyła królowej wielu przeżyć, nie szczędząc jej również uczucia goryczy.

W drodze powrotnej, 2 listopada 1638 r., orszak polskiej pary królewskiej dotarł na Górny Śląsk. Jakub Sobieski tym razem odnotował: „Jedliśmy obiad w Strumieniu, gdzie nam dziedziczka, z domu księżna Cieszyńska, żona księcia Lichtensteina starego [Elżbieta Lukrecja, ostatnia z Piastów cieszyńskich, żona Gundakara Lichtestaina], półmiski rozsełała i nagotowała się była na króla JM, prosząc, aby był do niej wstąpił na bankiet do domu. Sama jednak zajęła do miasteczka królowi JM drogę i witała, i prosiła królestwa Ich Mościów na bankiet, ale się król JM wymówił i nocował tego dnia w Pścinie [Pszczynie], gdzieśmy gospodarza nie zastali Promnica [Seyfried Elter, hr. Promnitz]; pozвано go do cesarza o coś i tam na prawie był. 3 Novembris. Pożegnaliśmy się na granicy u mostu z księciem Dietrichsteinem i z grafem Solms, których król JM znacznie za tę pracę upominkował. Wyprawił był JM pan wojewoda krakowski, na ten czas leżący w Krakowie [Stanisław Lubomirski w latach 1638–1639 obłożnie chorował na podagrę], nie małe grono ludzi przeciwko królowi JM, aby byli króla JM magnifice [wspaniale] przyjęli przy tych cudzoziemcach i żeby się byli ozwali z trąbami, surmami i bębniami. Co wszystko by było, jeno zaspali, a król JM bardzo z Pściny poranił się [wyjechał wcześniej] i nie potkali nas aż niedaleko Oświęcimia i już cudzoziemcy odjechali”

Władysław IV powrócił do Warszawy po 103 dniach nieobecności w kraju, przemierzając trasę około 1500 km. Wyniki leczenia nie były na tyle zadowalające, aby satysfakcjonować zarówno króla, jak i głównego inicjatora kuracji w termach badeńskich – Jana Kaspra Krafta. Nawrót dolegliwości zaobserwowano już dwa tygodnie po skończonym leczeniu. Przeprowadzona kuracja balneologiczna nie dała odczuwalnych skutków doraźnych i nie stanowiła zabezpieczenia przed postępem choroby na przyszłość. W tego typu schorzeniach metabolicznych kompleksowa terapia powinna uwzględniać również reżim dietetyczny, którego staropolska kuchnia nie zapewniała. Postępujące w szybkim tempie zmiany chorobowe w obrębie narządu ruchu upośledzały do tego stopnia króla Władysława IV, że nie mógł on poruszać się o własnych siłach, korzystając z konieczności z przenośnych krzesel. Przygotowano również specjalne krzesło (rodzaj

prototypu windy), za pomocą którego spuszczano monarchę z wyższych pięter w dół. Wiosną 1640 r. zdarzyło się, że na obrady sejmu trzeba było chorego monarchę zanieść w pozycji leżącej. Autor diariusza sejmowego bardzo skrupulatnie odnotował dni, w których król nie uczestniczył w obradach ze względu na zły stan zdrowia lub też był na nie wnoszony, co wywoływało wielkie poruszenie wśród senatorów i posłów³. Można przypuszczać, że stan zdrowia Władysława IV w istotny sposób wpływał na przebieg obrad sejmowych. Senatorowie, kierując się troską o króla, apelowali do izby poselskiej o szybkie podjęcie uchwał sejmowych, „mając wzgląd choć na złe królewskie zdrowie, który dla zdrowia Ojczyzny umiera (jakoż bardzo słabiał, bo całe godzin 12 nie ruszając sobą, leżał)”. Niemniej jednak przedstawiciele senatu jednoznacznie negatywnie ocenili podróż Władysława IV w 1638 r. do Baden bez aprobaty Rzeczypospolitej. Surowej krytyce poddano zwłaszcza ogromne koszty leczenia i rozrzutność przy obdarowywaniu cesarza Austrii. Obradujący w 1641 r. sejm uchwalił konstytucję: O odjeździe królów polskich za granicę państw Rzeczypospolitej⁴.

Zgon króla Władysława IV nastąpił 20 maja 1648 r. Przeprowadzona analiza objawów chorobowych monarchy, jak również wyniki sekcji zwłok królewskich, pozwalają przypuszczać, że na tle skazy moczanowej doszło do kamicy nerkowej z następowym odmiedniczkowym zapaleniem nerek. Powikłaniem przewlekłego odmiedniczkowego zapalenia nerek było najprawdopodobniej roponercze lewostronne z uogólnieniem procesu zapalnego, wyrażającym się sepsą. Współistniejące prawdopodobnie zakażenie kiłowe, objawiające się powikłaniem neurologicznym, jak: przemijającym niedowładem kończyn, porażeniem słuchu, sennaścią z towarzyszącymi zmianami psychicznymi, dopełniło obrazu chorobowego.

³ „Diariusz sejmu z 1640 r.”, Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego, Zbiór Steinwehra, t. 3, k. 24-31.

⁴ „Volumina legum, t. 4”, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 6.

BARTŁOMIEJ KOZERA

O MIŁOŚCI PIĘKNA

Jest początek lata, a więc przed nami wakacje. W lecie ludzie są piękniejsi niż zimą, ale ja tym razem o przyrodzie. Oto bowiem całe piękno przyrody stało się już jawne, a to pobudza uczucia. Stąd lato jest uznawane za czas najkorzystniejszy do zakochania się. Miłość przecież związana jest z pięknem. Kochamy oczami. Zazwyczaj zachwycają nas ludzie piękni, gdyż sądzimy, że w pięknym ciele mieszka piękny duch. To przekonanie zawdzięczamy starożytnym Grekom. Nie zawsze to prawda, ale nie mamy innego dostępu do dobra wewnętrznego ludzi. Choć z drugiej strony wszyscy ludzie są piękni. Szczególnie dotyczy to kobiet – kolorowych rzeźb w ruchu.

Mnie zachwyca piękno natury, jej wielorakość, wielopostaciowość. Na moim osiedlu wschodzi lato. Ciągłe delikatnie zieleni się wierzba, zaczynają kwitnąć akacje. Ptaki śpiewem budzą mnie wczesnym rankiem, a wieczorami usypiają. Gdy byłem młody, ludzie mnie bardziej interesowali niż przyroda. Teraz to się zmieniło. Owszem, ciekawy jestem człowieka, ale bardziej poranków.

Czy ta zmiana nastawienia wynika ze wzrastającej zachłanności na życie, którego już coraz mniej? Nie wiem, ale to możliwe. Tak jak w dzieciństwie byliśmy częścią natury, potem wciągnęła nas kultura, to z wiekiem znów ku naturze się sposobimy. Dwa są określenia człowieka: rozumne zwierzę i istota społeczna. Oba prawdziwe, ale stosują się do różnych pór życia.

Ileokroć wychodzę z domu, dech mi zapiera widok zewnętrznego świata. On ciągle jest inny, ciągle mnie jego

uroda zaskakuje.

Z człowiekiem jest tak, że nie tylko podziwia piękno, ale także je tworzy. Co to znaczy? Ano, że ciągle rozwija swoją wrażliwość artystyczną. To jest proces, który trwa całe życie. Rozwijamy tę wrażliwość, obserwując innych. Nie ma tak przeciętnego człowieka, od którego mędrzec nie mógłby się czegoś nauczyć. Tę myśl mam chyba od Goethego. Tworzenie piękna to powoływanie do życia czegoś, co wywołuje wzruszenia. To nadawanie światu głębszego sensu. Wzbogacanie go.

Mam wiele współczucia dla tych ludzi, którzy nie potrafią zachwycić się przyrodą. Ich życie jest uboższe, pozbawione wzruszeń, jakie wywołuje to piękno.

Miarą naszej miłości przyrody jest zdolność jej trwania we wspomnieniach. Na kwitnących łądych tulipanów wiążemy kolorowe nitki, odpowiadające barwom kwiatów, aby pamiętać. Robimy zdjęcia rabat w tym samym celu. O pięknie rabat decyduje nie tyle siła bezpośrednich doznań zmysłowych, co głębia i bogactwo wywoływane przez wewnętrzne wzruszenia.

Już teraz zaczynam przeżywać jesień – czas wymazywania kolorów i głosów przyrody. Rozstanie z ogrodem jest brutalne. Każde zakończenie istnienia budzi nostalgię. Póki co, ze mną jest inaczej, bo wiosną znów otworzą się czyjeś ręce i z jednej dostaną przestrzeń, z drugiej czas. Kiedyś jednak te ręce pozostaną zamknięte.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

95

str.

123



W przerwie konferencji można było posłuchać tradycyjnej, chińskiej muzyki

MICHAŁ WANKE

WIELE SZANS I MOŻLIWOŚCI

Chińczycy zainteresowani współpracą z naszą uczelnią

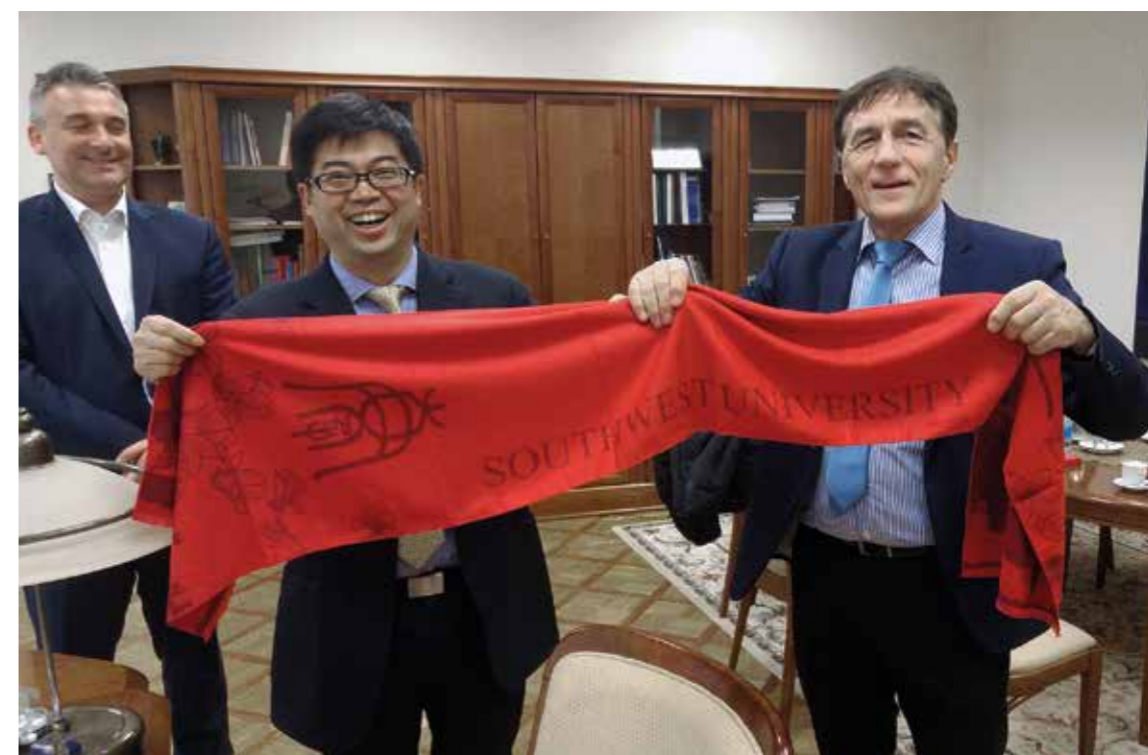
„One Belt One Road – wiele szans, wiele możliwości”. To hasło obradującej w Opolu 25 kwietnia br. polsko-chińskiej konferencji, której organizatorem był wojewoda opolski, a współorganizatorami – Urząd Miasta Opola oraz Politechnika Opolska. Uniwersytet Opolski reprezentowali m.in. pracownicy Biura ds. Międzynarodowych Programów Studiów, wykładowcy i studenci.

W pierwszej, plenarnej sesji konferencji udział wzięli m.in. przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP, Senatu RP, wojewody opolskiego, a także uczelni wyższych i lokalnego biznesu. W drugiej części odbyły się trzy panele tematyczne: „Biznes”, „Nauka” oraz „Rząd i samorząd”. Nas najbardziej interesował oczywiście panel naukowy, w którym uczestniczyliśmy jako słuchacze. W konferencji wzięli udział również m.in. ambasador Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce, posłowie na Sejm RP oraz lokalni politycy.

Równie ważne jak sesje plenarne były oczywiście kulisy konferencji, gdzie można było w mniej formalnej at-

mosferze porozmawiać z uczestnikami, zrobić wspólne zdjęcia, posłuchać tradycyjnej chińskiej muzyki granej na żywo oraz zapisać swoje imię po chińsku. Dla nas była to przede wszystkim okazja do promowania naszej szkoły letniej (<http://hello.uni.opole.pl/summer>) oraz anglojęzycznych programów studiów (<http://hello.uni.opole.pl/study>) wśród chińskich akademików, którzy odwiedzili uniwersyteckie stoisko. Dzięki naszemu studentowi z Chin, który asystował nam jako tłumacz, mieliśmy także możliwość udzielenia wywiadu dla chińskiej telewizji.

Międzynarodowe konferencje są okazją do nawiązywania nowych kontaktów z zagranicznymi jednostkami i konferencja „One Belt One Road” nie była wyjątkiem od tej reguły: prorektor ds. nauki i finansów Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** spotkał się z panem **Fajun Zhangiem** – kierownikiem biura ds. kontaktów międzynarodowych z Southwest University of Chongqing, oraz z profesorem **Sha Jin Mingiem** z Fujian Normal University. Chińscy goście wyrazili chęć podpi-



Na zdjęciu od lewej: dr Stankomir Nicieja, Fajun Zhang i prorektor prof. Janusz Słodczyk

sania umów o współpracy z naszym uniwersytetem. Byli szczególnie zainteresowani wysłaniem swoich studentów na naszą Letnią Szkołę Języka Angielskiego, której druga edycja odbędzie się w lipcu tego roku. Następnie do rektoratu zaproszona została profesor **Lin Zhongyan** z Minjiang University i pan **Linbin Song** – przedstawiciel firmy Comvee, która zajmuje się aplikacjami monitorującymi diabetyków. Postanowiono, że Uniwersytet Opolski będzie partnerem Comvee w granicę, o który firma będzie się ubiegać w Ministerstwie Nauki Chińskiej Republiki, z kolei z Minjiang University podpisana zostanie umowa o współpracy.

Nasz uniwersytet otrzymał także propozycję podpisania umowy partnerskiej z Fujian University of Technology, reprezentowanym przez **dra Xiaohong Zhanga**. Dodajmy, że w maju podpisana została umowa z Departamentem ds. Szkolnictwa Wyższego prowincji Fujian.

Relacjami Uniwersytetu Opolskiego z Chinami od lat zajmuje się **dr Stankomir Nicieja**, dzięki któremu nasi

studenci mogą uczęszczać na intensywne kursy języka chińskiego, prowadzone przez *native speakerkę*, jak i również wziąć udział w wymianie studenckiej z Fujian Normal University.

KIERUNEK LEKARSKI CORAZ BLIŻEJ

TU NA RAZIE JEST BUDOWA



Prace budowlane trwają (koniec maja br.). Fot. Sylwester Koral



Tak będzie wyglądać budynek wznoszonego Collegium Medicum UO, w którym już w październiku br. rozpoczną naukę pierwsi studenci kierunku lekarskiego



Wizualizacja obiektu Pomologii na terenie kampusu przy ulicy Oleskiej

REALIA I WIZJE
Projekt „Pomologii” już gotowy

17 maja br. marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła i wicemarszałek Roman Kolek podpisali umowę z Uniwersytetem Opolskim reprezentowanym przez rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, na mocy której Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego przekaze uniwersytetowi z mln złotych – na prace związane z rewitalizacją prószkowskiej „Pomologii”, czyli terenów po dawnym prószkowskim Zespole Szkół Przyrodniczych. Uniwersytet Opolski razem z władzami samorządowymi chce tam stworzyć międzynarodowe centrum badawczo-rozwojowe na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego, gdzie mieścić się będzie m.in. laboratorium wykonujące płatne badania dla firm z branży rolno-spożywczej z zakresu: toksykologii, ekotoksykologii, gleboznawstwa czy rolnictwa precyzyjnego. Koszt projektu o nazwie „Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie” to 42 mln zł. Jego realizacja potrwa co najmniej trzy lata.

24 maja br. komisja powołana przez rektora, pod przewodnictwem kanclerza Zbigniewa Budziszewskiego wybrała jedną z zaprezentowanych przez wykonawcę projektu – firmę PPK PROKON SC. – koncepcję urbanistyczno-architektoniczną. Tym samym zakończyliśmy

pierwszy etap opracowywania Programu Funkcjonalno-Użytkowego dla naszej „Pomologii”. Projekt jest wielopłaszczyznowy i bardzo skomplikowany, także z tego powodu, że realizowany będzie w dwóch miejscach: Prószkowie i Opolu, gdzie planowana jest rozbudowa istniejącego budynku w kompleksie przy ulicy Oleskiej. Dodatkowym wyzwaniem dla wykonawcy był warunek, aby nowy obiekt „Pomologii”, który zostanie wybudowany na terenie kampusu przy ulicy Oleskiej, wpasował się w otoczenie, komponował architektonicznie ze wznoszonym naprzeciwko budynkiem wydziału lekarskiego.

(b)



Zeynep (z prawej) podsuwała przechodniom lustro... (fot. Grzegorz Gajos)

MAGDALENA HLAWACZ, MICHAŁ WANKE

SZTUKA WYSZŁA DO MIASTA

Happening naszych studentów – obcokrajowców

Zeynep przyjechała z Ankary studiować socjologię. Jest jedną z ponad dwudziestu studentek i studentów z programu wymiany w Instytucie Socjologii i jedną z dwustu w uniwersytecie. Tym samym Uniwersytet Opolski zbliża się do dziesięcioprocentowego tzw. wskaźnika umiędzynarodowienia studentów. Nasi goście przestają być elementem niezwykłego folkloru, znajdując swoje miejsce w ekosystemie opolskiej uczelni. Podczas tegorocznych Dni Opola kilkanaścioro uczestników kursu *Art Projects in Public Space*, społeczno-artystycznego przedsięwzięcia Instytutu Socjologii, Instytutu Sztuki i Galerii Sztuki Współczesnej, przedstawiło swoje prace mieszkańcom naszego miasta.

Zagranicznych studentów przyjeżdżających do Polski w ramach programu Erasmus+ oddziela od opolan przede wszystkim bariera językowa. Tryb studiów – czasem w specjalnie zaaranżowanych grupach – również nie sprzyja nawiązywaniu kontaktów z mieszkańcami Opola. Stąd też celem kursu, który prowadziliśmy poza uniwersyteckim kampusem, w ArtPunkcie, we współ-

pracy z kuratorką Galerii Sztuki Współczesnej Natalią Krawczyk, było oswojenie naszych studentów z miastem i jego mieszkańcami.

Kilka spotkań teoretycznych, dyskusje o sztuce, o przestrzeni, wizyta studyjna w Zdzeszowicach (dokąd studenci z wymiany z pewnością nigdy by się nie wybrali), udział w wernisażach i wystawach, wspólne gotowanie, warsztaty, m.in. rysunkowe – to był wstęp do rozpoczęcia pracy nad indywidualnymi projektami.

Zeynep wzięła na warsztat współczesny konsumpcjonizm. Performans z lustrem miał pokazać publiczności, w jaki sposób system wykorzystuje nas, i nasz wizerunek, o który tak dbamy, dla swoich potrzeb.

Na opolskim rynku, w pochmurne popołudnie, Alba, przyszła nauczycielka z Andaluzji, rozdawała hiszpańskie uśmiechy – proste działanie na emocjach, przełamujące stereotypów.

Zahir i Faruk, dwaj socjologowie z Turcji, handlowali... słowami. Ta ekonomiczna wymiana pozwoliła nawiązać mnóstwo relacji z miejscowymi: jedno słowo tureckie,



Happening na opolskim Rynku (fot. Grzegorz Gajos)



Busra (z lewej) po prostu słuchała. Furkan (z prawej) uczył opolan grać w tryktraka (fot. Grzegorz Gajos)



kurdyjskie – jeden grosz, na szczęście. Kupowali też polszczyznę. Ot, zabawa w handel zagraniczny...

Pinar, kolejna socjolożka ze stolicy Republiki Tureckiej, wróżyła z fusów kawy, gotowanej w orientalnej dżezwe. Musiała być bardzo wiarygodna, skoro jej klientką była m.in. śpiesząca się do kościoła pani...

Busra, odczytana studentka prawa, po prostu słuchała. Każdy mógł jej opowiedzieć swoją historię, a ona słuchała i odpowiadała, nie znając naszego języka, wyrażając swoje zainteresowanie dla rozmówcy.

Mine, doktorantka socjologii z tureckiej prowincji Mersin (Lewant), była autorką śmiałego działania performatywnego z udziałem widzów. Furkan uczył mieszkańców Opola grać w tryktraka, planszową grę popularną w tureckich herbaciarniach, która była tylko pretekstem do nawiązania rozmowy.

Roya, utalentowana politolożka z Mazar-i-Sharif, która wykorzystała pobyt w Opolu do szlifowania warsztatu malarskiego w Instytucie Sztuki, wystawiła na rynku swoje prace. Wystawa zgromadziła cały tuzin jej koleżanek i kolegów z Afganistanu, którzy studiują na uniwersytecie w tym semestrze. Wszyscy w tradycyjnych, kolorowych strojach, absolutnie zjawiskowych, łączących w niezwykle sposób antyislamską Polskę i sterroryzowany fundamentalizmem Afganistan.

Było też smacznie, za sprawą Inny, drobnej studentki filologii z okolic Ługańska na Ukrainie, która częstowała przechodniów *zguszczonek* w naleśnikach.

To wyrażanie siebie przez sztukę, w wykonaniu studentów kierunków nieartystycznych, okazało się całkiem interesujące. Przesunięcie nacisku z warsztatu na idee, z praktyki na teorię, i z powrotem – na praktykę, przyniosło niezwykle rezultaty, zarówno dla zaangażowanych studentów, mieszkańców, jak i prowadzących kurs. Nie po raz pierwszy okazało się, że Uniwersytet Opolski dysponuje zaskakującym potencjałem, któremu wydaje się brakować ram do ekspresji. Prowadzący i uczestnicy kursu *Art Projects in Public Space* mieli nieśmiało ambicje przełamania utartych sposobów myślenia – przyjezdnych o Opolu, opolan o przyjezdnych... I o kształceniu międzynarodowym. Będziemy się starali stwarzać jeszcze więcej pretekstów do spotkań: ludzi, kultury i myśli.



W piknikowej scenerii rozmawiano na tematy najtrudniejsze (fot. Sylwester Koral)

BEATA ŁABUTIN

ZBIERALIŚMY GŁOSY NA WŁOSY

Studenci Uniwersytetu Opolskiego po raz kolejny dali się poznać jako osoby empatyczne, gotowe do pomocy i przedsiębiorcze. Bez zbędnych pytań włączyli się do akcji „Oddaj głos na włos” i zebrali setki ankiet, popierających projekt zakupu aparatury ratującej włosy pacjentów chorych na raka, poddawanych chemioterapii.

Kulminacja akcji miała miejsce 17 maja br. podczas pikniku na uniwersyteckim kampusie. Naszym gościem była m.in. **dr n. med. Barbara Radecka** z Opolskiego Centrum Onkologii, inicjatorka walki o tę cenną aparaturę, **Alicja Wochowska**, studentka psychologii UO, która zmagala się z nowotworem kości, a także **Izabela Sokolowska**, chorująca na raka piersi.

Włosy są ważne

Kiedy słyszymy tę najgorszą diagnozę, kiedy dowiadujemy się, że ktoś bliski zachorował na raka, świat staje na głowie. Pojawia się strach o życie, poczucie niesprawied-

liwości, bo w końcu dlaczego to akurat mnie spotyka albo ktoś mi bliskiego...?

Potem następuje wyczerpujące leczenie, a jego widocznym, dramatycznym objawem często jest utrata włosów. Dla wielu kobiet to prawdziwa tragedia.

– Dopiero kiedy ujrzałam w lustrze siebie bez włosów, poczułam się naprawdę chora – mówiła podczas pikniku na kampusie Izabela Sokolowska, pacjentka w trakcie chemioterapii, która dała twarz naszej akcji „Oddaj głos na włos”. Zdjęła perukę i wystąpiła w spocie promującym akcję, by pomóc w ten sposób innym chorym kobietom.

Bo włosy pacjentek, przyjmujących chemię, może uratować specjalny system do chłodzenia skóry głowy. Z wnioskiem o pieniądze za zakup takiego urządzenia w ramach „Marszałkowskiego budżetu obywatelskiego” wystąpili lekarze z Opolskiego Centrum Onkologii. Studenci i pracownicy Uniwersytetu Opolskiego włączyli się w akcję zbierania głosów – roznosili ankietę, namawiając do ich wypełnienia, wzięli też udział w specjalnym pik-

niku, jaki na kampusie zorganizował uniwersytecki Dział Promocji i Informacji.

– Włosy to bardzo ważny atrybut kobiecości, dlatego postanowiliśmy zawalczyć o urządzenie, by móc dać naszym pacjentkom trochę komfortu, poprawić jakość ich życia – mówiła dr Barbara Radecka.

– Co jakiś czas trafiają się nam pacjentki, które z obawy przed utratą włosów rezygnują z chemioterapii, ryzykując własne zdrowie i życie – powiedziała pani doktor. – Aparatura, o którą się staramy, ma być przeznaczona przede wszystkim dla nich, ale nie tylko, będzie można bowiem stosować ją u co najmniej sześciu pacjentek dziennie, a więc nawet kilkuset w ciągu roku.

Jak to działa?

System chłodzenia skóry głowy ma chronić pacjentkę przed wypadaniem włosów poprzez dość prosty mechanizm. Aparatura składa się z miękkiego czepka podłączonego przewodami do jednostki chłodzącej, skąd do sieci kanalików we wnętrzu czepka doprowadzany jest płyn chłodzący. Czepki wyposażone są w czujniki temperatury, a cały proces chłodzenia jest komputerowo monitorowany (wcześniej musi być dokładnie zaplanowany).

– Dość duże obniżenie temperatury skóry powoduje, że poprzez niższe jej ukrwienie do mieszków włosowych dociera nieco mniej podawanego pacjentce leku, który niesie krew. Mieszki włosowe znajdujące się w skórze i „produkujące” włosy ulegają wtedy mniejszemu uszkodzeniu, co sprawia, że i utrata włosów jest mniejsza – albo tylko się przerzedzają, albo w ogóle nie wypadają – tłumaczyła dr Radecka.

Warto ratować włosy – dla siebie i dla rodziny

Chorująca na raka piersi Izabela Sokołowska opowiadała, jak trudno było jej małym dzieciom pogodzić się z faktem, że mama straciła włosy. – Dlatego zdecydowałam się wesprzeć kampanię „Oddaj głos na włos” – mówiła do osób zgromadzonych na pikniku.

Podobne powody kierowały Alicją Wochowską, która przez kilkadziesiąt minut opowiadała o swojej walce z chorobą, o tym, jak bardzo zmieniło się jej życie w związku z rakiem, a także o tym, jak ogromnie ważna jest pozytywna energia, którą mogą dać nam bliscy – bez ich wsparcia zmaganie się z chorobą byłoby o wiele trudniejsze.

– To, że można uratować włosy osobom poddawanych chemioterapii, jest bardzo ważne – mówiła Alicja. – Sama nie miałam okazji skorzystać z tej możliwości, ale skoro mogę pomóc innym swoją tu obecnością, to jestem i zachęcam, byście oddawali „głos na włos”.

Piknik udany, czekamy na wyniki głosowania

W organizacji pikniku pomagali nie tylko studenci naszej uczelni, ale też żacy z Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej; przygotowali stoisko, przy którym można było nauczyć się samobadania piersi, zrobić sobie manicure, zbadać indeks masy ciała.

Można było także porozmawiać z psychoonkologiem i terapeutami, pracującymi na co dzień z osobami chorymi na nowotwory – **Justyną Klauz** i **Stanisławem Piwowarczykiem** z Opolskiego Centrum Psychoterapii i Psychoonkologii. Cennych rad na temat bielizny dla pań po mastektomii udzieliła znana opolska brafitterka **Małgorzata Kazimierczyk**.

Spragnieni mogli napić się kawy lub lemoniady, ciekawo wziąć udział w quizie z nagrodami, a pragnący zmiany wizerunku obciąć włosy na stoisku pracowni fryzjerskiej „Ale Włosy” **Ireny Kubary-Kootstry** – tylko za oddany „głos na włos”!

O tym, czy projekt zakupu systemu do chłodzenia skóry głowy, wartego około 150 tys. zł, znajdzie się w „Marszałkowskim budżecie obywatelskim” i zostanie sfinalizowany, przekonamy się pod koniec czerwca; trwa liczenie głosów.



Doktorant Uniwersytetu Opolskiego Michał Smoliński opowiadał o przeszłości Opola (fot. Andrzej Szczepaniak)

KATARZYNA MAZUR-KULESZA, WANDA MATWIEJCZUK

MAGICZNA NOC W MUZEUM Śladami przeszłości uniwersyteckiego wzgórza

10. Noc Muzeów w Opolu zorganizowana 20 maja br. miała wyjątkowy charakter – w związku z obchodami 800-lecia naszego miasta towarzyszyło jej hasło: „Na tropie historii Opola”. W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego przyglądaliśmy się śladom przeszłości wzgórza uniwersyteckiego. Goście, odwiedzający nasze muzeum, mogli uczestniczyć w pokazach, wykładach otwartych i obejrzeć stałą wystawę, a także eksponaty zgromadzone na dwóch nowych wystawach: „Wzgórze Uniwersyteckie – historia i zabytki” oraz „Paleontologiczne skarby Ziemi Opolskiej”. W programie muzealnej nocy znalazł się również wykład pt. „Kazimierz I Opolski i jego czasy”, połączony z atrakcją – pokazem eksponatów (rekonstrukcji) ubioru i uzbrojenia łucznika z epoki średniowiecznej. Wykład oraz pokaz opracował i przedstawił **mgr Henryk Welc**, absolwent Uniwersytetu Opolskiego, a towarzyszyła mu żona, w stroju zbliżonym do ubioru księżniczki Violi, a także w pełni uzbrojony łucznik. Po uroczystym odczytaniu aktu lokacji miasta z 1217 roku odbył się pokaz wykonywania świec metodą sprzed 800 lat.

Uczestnicy muzealnej nocy mogli również wysłuchać ciekawych wykładów o dziejach geologicznych i paleontologicznych tzw. Górki – sprzed wielu milionów lat. Specjalnie dla zwiedzających Muzeum Uniwersytetu

Opolskiego **dr hab. Elena Jagt-Yazykowa, prof. UO**, wygłosiła wykład pt. „Historia geologiczna Wzgórza Uniwersyteckiego”, wzbogacony projekcją ilustrującą przebieg zmian geologicznych, kształtowanie się świata fauny i flory na Ziemi, a szczególnie w okolicy dzisiejszego wzgórza uniwersyteckiego, miejsca, które jest położone na wysokości 165 metrów nad poziomem morza. O skamieniałościach w architekturze Opola i o okazach znajdujących się w podłodze kaplicy św. Wojciecha mówił **Rafał Janowski**. W świetle pochodni Opolskie Bractwo Wojciechowe, przy studni św. Wojciecha, częstowało „wodą życia”. Do opowieści o przeszłości Opola i Opolszczyzny włączył się również **mgr Michał Smoliński** i **mgr Anna Dzedzińska**, doktoranci Instytutu Historii UO, którzy omawiali znaleziska pochodzące z wykopalisk, słowem – prowadzili słuchaczy archeologicznymi śladami historii Opolszczyzny. Podobnie jak w poprzednich latach, przeprowadzono konkurs „Znajdź intruza” (tym razem była to dentyficyjna lampa rentgenowska z kolekcji Muzeum Politechniki Opolskiej oraz „Manuscript cechu krawców ze zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu. Edycja krytyczna”, autorstwa Grzegorza Brożyny i Krystyny Kossakowskiej-Jarosz).

W tę magiczną noc Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedziło blisko 450 osób.



Studentki II roku germanistyki w przedstawieniu „Kalliope spotyka Lilith”

AGNIESZKA KLIMAS, MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ

KIEDY KALLIOPE SPOTKAŁA LILITH

Spotkanie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej

Kobiety wychodzą z cienia – udowodniły programem liryczno-scenicznym pt. „Kalliope trifft Lilith” (Kalliope spotyka Lilith) studentki II roku filologii germańskiej, otwierając 4 kwietnia br. w gmachu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu wystawę „Kalliope Austria”, przygotowaną we współpracy z Austriackim Forum Kultury w Warszawie, w ramach organizowanej przez Bibliotekę Austriacką XVII Wiosny Austriackiej.

Przedstawienie odzwierciedlało wieloaspektowy koncept austriackiej wystawy, który licznie zebrany gościom przybliżyła **Monika Wójcik-Bednarz** – kierowniczka Biblioteki Austriackiej: – Przez wieki, a z całą pewnością w ciągu ostatnich trzech wieków, kobiety przyczyniały się do rozwoju nauk, muzyki, teatru, literatury, jak również ruchów demokratycznych austriackiego społeczeństwa. Niemniej jednak wiele kobiecych dokonań zostało przez historię zapomnianych, bądź były traktowane marginalnie. Patriarchalny porządek przez

wiek decydował o obrazie kobiety, przez co kobiety, stanowiące połowę społeczeństwa, miały jedynie nikłe znaczenie.

Krótkie przedstawienie polskich germanistek (m.in. **Dominiki Rzonsy, Pauliny Porady, Moniki Puzik, Martyny Głomb, Natalii Patrzek, Agnieszki Gabor i Julii Grzonki**), pod kierownictwem **Agnieszki Klimas** z Zakładu Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku IFG, to obraz zderzenia dwóch wielkich, a zarazem kontrastujących ze sobą, kobiecych osobowości: Kalliope – greckiej muzy poezji epicznej, filozofii i nauki, a przez to figury symbolizującej męski świat podboju i wojny oraz Lilith – pierwszej żony Adama, która przeciwstawiła się męskiemu porządkowi świata i jest przedstawiana jako demoniczna uwodzicielka. Odzianej w marmurową biel Kalliope towarzyszyła heroiczna muzyka Beethovena, a spowitej demoniczną czernią Lilith partnerowała etiuda Chopina – studentki przywołały w ten sposób sym-



boliczne obrazy kobiet antyku i chrześcijaństwa. Podczas gdy Kalliope, córka Zeusa i muza heroicznych eposów, dążyła do ukazania starych męskich wzorców w nowym blasku, przytaczając znane komentarze Fryderyka Hebla, Artura Schopenhauera oraz Fryderyka Nietzschego, buntowniczka Lilith stawiała trudne pytania, negocjując prezentowaną przez rozmówczynię męską perspektywę, cytując m.in. Simone de Beauvoir, Virginie Woolf, Olympię de Gouges czy Louise Otto Peters. Kalliope symbolizuje pamięć kreowaną według męskiego wzorca, który Lilith – swoją buntowniczą krytyką – podważała. Podobnie jak feministki późnych lat 60. i 70. XX wieku, które krytycznie czytały listy św. Pawła Apostoła do Koryntian, podważając zasadność degradacji roli kobiety.

Wystawa „Kalliope Austria” prezentuje biografie austriackich arystokratek, artystek, dam prowadzących salony, aktorek, reżyserek, kompozytorek, śpiewaczek, uczonych, działaczek politycznych, aktywistek walczących o prawa kobiet, obejmując okres od początku XIX wieku po pierwsze dekady trzeciego tysiąclecia. Wątkiem spajającym całą ekspozycję jest emancypacja kobiet.



Pierwszy koncert uniwersyteckiego big-bandu (fot. Sylwester Koral)

BEATA ŁABUTIN

BIG-BAND CHCE BYĆ WIZYTÓWKĄ UNIwersYTETU

Są profesjonalnymi muzykami i nauczycielami muzyki, mają mnóstwo zapału i planują wprowadzić do miasta trochę dobrego grania. Osiemnastoosobowy big-band od stycznia działa przy Uniwersytecie Opolskim, a 21 maja br., podczas Piastonaliów, dał swój pierwszy oficjalny koncert.

– Chcielibyśmy bardzo, by od nowego roku akademickiego nasza grupa znalazła się w strukturach uczelni i mocno wierzę, że to się uda, bo spotkaliśmy się z ogromną przychylnością rektora profesora Marka Masnyka – mówi **Łukasz Knapik**, zajmujący się sprawami organizacyjnymi w big-bandzie.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO

– W ostatnich latach w Opolu pojawiło się wielu muzyków, którzy ukończyli akademie muzyczne – opowiada pan Łukasz. – Postanowiliśmy się zorganizować, stworzyć zespół. Przez rok współpracowaliśmy z Filharmonią

Opolską, zagraliśmy kilka koncertów, które cieszyły się dużą popularnością, jednak po zmianie władz w filharmonii ta współpraca się zakończyła.

W zeszłym roku pojawiła się możliwość działania przy Radiu Opole, jednak i ta próba spaliła na panewce. Muzycy nie dawali jednak za wygraną. – Większość z nas jest z Opola, chcieliśmy stworzyć w tym mieście coś ciekawego, atrakcyjnego, co by je promowało – mówi pan Łukasz. – Opole to stolica piosenki, ale muzyki jakoś w nim mało... Poszedłem na rozmowy do ratusza, jednak tam nie powiodło mi się. Postanowiłem zajrzeć na Uniwersytet Opolski – opowiada. – I tu wielkie pozytywne zaskoczenie: bardzo przyjemna i owocna rozmowa, ze strony uczelni deklaracja natychmiastowego wsparcia. Rewelacja.

Od stycznia tego roku big-band ma do dyspozycji profesjonalną salę prób w Studenckim Centrum Kultury, nie ponosząc żadnych kosztów. Jest też inna pomoc.



Łukasz Knapik z działającego przy uniwersytecie big-bandu (fot. Sylwester Koral)

– Niektórzy z naszych kolegów dojeżdżają na próby z Katowic czy Wrocławia; uczelnia zwraca im koszty tych dojazdów, co jest bardzo istotne – podkreśla.

NIE TYLKO KONCERTY, ALE KLUB MUZYCZNY I PROMOCJA UCZELNI

Big-band liczy osiemnaście osób. W większości to absolwenci akademii muzycznych, grający na instrumentach dętych; na saksofonach, trąbkach, puzonach. Jest oczywiście sekcja rytmiczna. – Ja sam gram na saksofonie, ukończyłem wydział jazzu na Akademii Muzycznej w Katowicach – mówi Łukasz Knapik.

Marzeniem Knapika jest, by big-band, działający przy uniwersytecie, stał się jedną z jego wizytówek i nie tylko grał własne koncerty, ale i włączał się w uczelniane wydarzenia czy promował uniwersytet na zewnątrz, nie tylko w kraju, ale i za granicą.

– Marzyłby mi się też w Opolu klub muzyczny z prawdziwego zdarzenia, gdzie na przykład jeden raz w tygodniu opolanie i studenci mogliby posłuchać muzyki na żywo.

Łukasz Knapik wierzy, że z pomocą uniwersytetu te plany uda się zrealizować. – Bo atmosfera na uczelni jest dla nas ogromnie przychylna, wiemy, że jesteśmy tu mile widziani, a że Uniwersytet Opolski ma moc, jesteśmy przekonani, że wszystko pójdzie w dobrą stronę – podkreśla.



Opolscy studenci w kopalni Chwałowice (fot. Karol Gwozdek)

ALEKSANDRA GAWRON, PAWEŁ CIEŚLA

STUDENCI POD ZIEMIĄ

23 marca br. studenci pedagogiki pracy z doradztwem i bezpieczeństwem pracy oraz członkowie Koła Naukowego Pedagogów, wraz z opiekunem **dr. Karolem Neischem** – dzięki wsparciu **Bogdana Grajnera**, nadsztygara ds. szkoleń Kopalni Węgla Kamiennego Chwałowice (doktoranta pedagogiki UO), uczestniczyli w wycieczce dydaktycznej do kopalni, która znajduje się w dzielnicy Rybnika – Chwałowice. Celem wyjazdu było zapoznanie się z realizacją polityki BHP w górnictwie (m.in. zagrożenia zawodowe, ryzyko zawodowe na wybranych stanowiskach pracy, system zarządzania bezpieczeństwem w kopalni) oraz z problematyką zawodowca: przyszli doradcy zawodowi mieli okazję poznać specyfikę pracy w górnictwie węgla kamiennego i rzeczywiste warunki wykonywania pracy w takim środowisku.

Najpierw obejrzelismy lampownię – pomieszczenie, w którym serwisuje się, ładuje i pobiera lampy niezbędne do pracy w podziemiach oraz tzw. aparaty ucieczko-

we (maska z butlą tlenową używana podczas ewakuacji w sytuacjach zagrożenia). Następnie udaliśmy się do zakładu przerobczego węgla, gdzie następuje oddzielanie kamienia i sortowanie węgla na asortymenty, a następnie do tzw. nadszybia, gdzie mogliśmy obserwować pracę maszynistów wyciągowych obsługujących szolę (windę), służącą do transportu zarówno górników, jak i urobku. Poznaliśmy również specyfikę pracy ratowników górniczych z kopalnianej stacji ratowniczej. Tam też poznaliśmy zasady funkcjonującego w kopalni systemu ratownictwa, w tym sposoby prowadzenia akcji ratowniczych, rodzaj wykorzystywanego sprzętu ratunkowego oraz zestaw obligatoryjnych szkoleń dla górników dołowych.

Zdecydowanie najcenniejszym doświadczeniem, a zarazem ogromnym przeżyciem, była możliwość zjazdu w głąb kopalni, 550 metrów pod ziemię. Najpierw jednak przeszliśmy szczegółowy instruktaż, dotyczący procedur bezpiecznego poruszania się w chodnikach



kopalnianych, poznaliśmy sposoby zgłaszania dostrzeżonych nieprawidłowości oraz sposoby korzystania z aparatów ucieczkowych w sytuacji zagrożenia. Następnie zostaliśmy zaopatrzeni w niezbędny sprzęt – atestowaną odzież roboczą, maski i okulary ochronne oraz hełmy górnicze wyposażone w lampy.

W drodze do tzw. przodka spotkaliśmy górników pracujących przy poziomowaniu torowiska, którzy opowiedzieli nam o drogach prowadzących do zawodu górnika, trudach wykonywanej pracy, w tym – o związanych z nią zagrożeniach oraz o wdrożonych elementach profilaktyki wypadkowej i chorobowej, zmniejszających poziom ryzyka zawodowego. Po przejściu około kilometrowego odcinka drogi dotarliśmy do ściany wydobywczej. Obserwowaliśmy pracę kombajnu górniczego i spągołówek; proces pozyskiwania węgla wywarł na nas ogromne wrażenie. Praca na przodku rzeczywiście odbywa się w bardzo trudnych (wręcz ekstremalnych) warunkach.

Po powrocie na powierzchnię, jak każdy górnik po szychcie, wzięliśmy kąpiel w górniczej łaźni, a następnie zwiedziliśmy unikatową szatnię łańcuszkową, w której górnicy przebierają się z odzieży codziennej w odzież roboczą (odzież jest wyciągana na łańcuchach wysoko pod sufit, aby zwiększyć efektywność procesu jej suszenia).

Po kopalni oprowadzali nas przewodnicy: mgr inż. S. Kuligowski – nadsztygar BHP ds. dołu oraz L. Bujok – inspektor BHP, którzy udzielili nam wszelkich informacji o procesie technologicznym, infrastrukturze technicznej, zadaniach zawodowych na poszczególnych stanowiskach i systemie szkoleń, jak również przybliżyli zagadnienia dotyczące szeroko rozumianej problematyki BHP. Na zakończenie wizyty zaproszono nas na tradycyjny górniczy posiłek regeneracyjny (flaps).



Marszałek Andrzej Buła był gościem naszych studentów w Studenckim Centrum Kultury. Na zdjęciu – z rektorem prof. Markiem Masnykiem (fot. Sylwester Koral)

WIKTORIA BRYLAK, JULIA KĘDZIORA

BEZ KAWY, ZA TO Z MARSZAŁKIEM

„Kawa z marszałkiem” – tak brzmiał tytuł spotkania, na które 9 maja br. Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO zaprosił studentów, a którego gościem był marszałek Andrzej Buła. W spotkaniu uczestniczyli także rektor UO prof. Marek Masnyk i kanclerz Zbigniew Budziszewski.

– To spotkanie nie ma być prelekcją ani wykładem. To będą pytania studentów do marszałka: o nurtujące ich wątpliwości i o to, w czym marszałek może im pomóc – rozpoczęła spotkanie **Joanna Kostuś**, dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO.

– Myślę, że dużo się dzisiaj dowiem, że wyniosę stąd coś, co przyda mi się w mojej dalszej pracy – mówił marszałek Andrzej Buła. – Bardzo zależy mi na tym, żeby młodzi ludzie podpowiedzieli mi, co dalej robić, czym się zajmować, co jest dla nich ważne.

W zamyśle organizatora taka nieco nieformalna forma miała być okazją bezpośredniej rozmowy, miała sprzyjać zadawaniu pytań. I studenci, rzeczywiście, w skupieniu słuchali i zadawali mnóstwo pytań: na przykład na temat budżetu obywatelskiego, sposobów jego podziału i na co konkretnie można uzyskać dofinansowanie, jak utworzyć własne przedsiębiorstwo, a także

czy istnieją jakieś formy wsparcia dla absolwentów? Marszałek Buła starał się odpowiedzieć na te pytania, mówił również o możliwości współpracy z kołami naukowymi Uniwersytetu Opolskiego.

– Zakładam, że ktoś, kto zapisuje się do koła naukowego, ma już w jakimś stopniu sprofilowane własne zainteresowania, myśli już o przyszłej pracy zawodowej. Chciałbym bardzo, aby pomiędzy Urzędem Marszałkowskim a studenckimi kołami naukowymi nawiązała się ściślejsza współpraca, żeby koła naukowe mogły korzystać z tego, co się w Urzędzie Marszałkowskim dzieje. Ze swojej strony zrobię wszystko, żeby tak się stało.

Pytania zadawali nie tylko studenci. **Dr inż. Tomasz Ciesielczuk**, adiunkt na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO, poruszył kwestię wykorzystania ciepła z opolskiej elektrowni do ogrzewania budynków w mieście. Marszałek wyraził nadzieję, że uda się dostarczyć ciepło z elektrowni do miasta, dzięki czemu spadną koszty ogrzewania mieszkań. Co więcej, dzięki wyłączeniu pieców na węgiel, można by było w Opolu skutecznie podjąć walkę ze smogiem. Niestety, ten aspekt życia publicznego znajduje się poza kompetencjami marszałka, który zadeklarował jednak poparcie dla wszelkich działań proekologicznych, zmierzających do obniżenia emisji spalin. Przypomniał przy okazji studentom o rowerach miejskich, które są dla nas dostępne także przy głównym budynku uniwersytetu. Podkreślił, że nadzieją są też samochody elektryczne, które powinny niedługo pojawić się na opolskich drogach.

Z sali padło też pytanie z gatunku tzw. pytań kłopotliwych: – Czy pracował pan kiedykolwiek na uczciwym stanowisku, czyli nie w urzędzie ani nie jako polityk?

Marszałek nie wyglądał na urażonego. Powiedział, że wcześniej jego kariera zawodowa wyglądała zupełnie inaczej: był nauczycielem wychowania fizycznego, pracował w Niemczech przy zbiorze truskawek, był także prezesem Młodzieżowego Klubu Sportowego Kluczbork. Jak był młodszy, był pasjonatem piłki nożnej. Marszałek zdradził również, że najlepszym momentem dnia jest dla niego moment, gdy po pracy może zdjąć garnitur, ubrać dres i wyjść na kort tenisowy lub do parku, żeby pobiegać.

Na „Kawę z marszałkiem” przybyły także siatkarki ECO AZS UNI OPOLE, które podziękowały Andrzejowi Bule za wsparcie finansowe uniwersyteckiej siatkówki. Padło również pytanie od trenera siatkarek: – Czy, jeśli siatkarki awansują do pierwszej ligi, mogą liczyć na wsparcie finansowe ze strony Urzędu Marszałkowskiego?

Marszałek odpowiedział twierdząco. (Na marginesie: właśnie dowiedziałyśmy się, że drużyna siatkarek ECO AZS UNI OPOLE awansowała do pierwszej ligi!).

I druga uwaga na marginesie: niestety, nie udało nam się wypić kawy z marszałkiem. Trudno, chociaż bardzo to czekaliśmy. Poczęstunek i kawa były tylko dla zaproszonych, oficjalnych gości.



Żakinada na opolskim Rynku (fot. Sylwester Koral)

PATRYK KORZEC

TYDZIEŃ PIASTONALIOWEJ NUDY

Wielkim grillowaniem, połączonym z eksplozją kolorów oraz koncertami ciągle tych samych DJ-ów zakończyły się tegoroczne Piastonalia w Opolu. Tydzień rozluźnienia przed sesją równie dobrze można by nazywać tygodniem nudy.

Po zeszłorocznym święcie studentów tegoroczne oczekiwania były naprawdę duże. Bo „Dzień hip-hopowy” oraz „Dzień ciężkich brzmień” były zorganizowane na wysokim poziomie, gwiazd na scenie było wiele, a koncerty robiły ogromne wrażenie. Co się stało, że w tym roku zrezygnowano z koncepcji, która świetnie się sprawdziła?

Tegoroczne Piastonalia tradycyjnie trwały od poniedziałku do soboty, a każdego wieczoru na studentów czekały przynajmniej cztery koncerty. Problem w tym, że artyści występujący po sobie kompletnie do siebie nie pasowali, na część koncertów nie opłacało się iść w ogóle, a większość z nich tłumów nie porwała. Pominę już to, że przez cały pierwszy wieczór skazani zostaliśmy na wysłuchiwanie „koncertów” DJ-ów, których niemal codziennie mamy okazję usłyszeć w klubie Cina, nie było to więc specjalne urozmaicenie codzienności. Co gorsza, drugi dzień znów dostarczył nam wyłącznie klubowych dźwięków, a gwiazdą wieczoru był Gooral, który w tym roku w Opolu gości już po raz trzeci!

Kolejne dni dumnie nazywane były „Dniem alternatywnym”, „Disco” oraz „Dobrym graniem”. Z tych trzech jedynie koncert „disco” był adekwatny do swojej nazwy, bo rzeczywiście ze sceny leciało wyłącznie disco polo, więc ludzie zgromadzeni na błoniach wiedzieli, po co przyszli. Granie alternatywne w rozumieniu organizatorów było po prostu pomieszaniem na jednej scenie zespołów nie mających ze sobą nic wspólnego, a granie „dobre” powieliło poprzednie rozwiązanie, tylko że z mniej znanymi zespołami. O ostatnim dniu nawet wspominał nie będę, gdyż była to po raz kolejny zabawa z tymi samymi DJ-ami, których opolanie mają na co dzień, a różniło się to od dnia pierwszego jedynie porzkładanymi grillami, wśród których co godzinę wybuchały woreczki z kolorowymi proszkami.

Podsumowując – tegoroczne „Piasty” nie były skierowane do żadnego konkretnego odbiorcy, tak jak było rok temu. Organizatorzy chcieli dogodzić wszystkim naraz, a jak wiadomo: gdy coś ma być dobre dla wszystkich, nie będzie dobre dla nikogo. Jedyne w pełni zadowolonymi osobami powinni być fani disco polo, bo oni mieli prawdziwie swój wieczór.

Czego im zazdrościć.



Na zdjęciu (od prawej): Izabela Kaczyńska – przewodnicząca Samorządu Studenckiego UO, prorektor UO prof. Izabella Pisarek, prorektor PO prof. Krzysztof Malik, Dominika Świerczyńska – przewodnicząca Samorządu Studenckiego PO (fot. Sylwester Koral)



Nie brakowało akcentów politycznych... (fot. Sylwester Koral)

Sprawozdanie Dyrekcji Seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnopolu.

SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE MĘSKIE

W TARNOPOLU

1871 — 1896

SKREŚLIŁ

EMIL MICHAŁOWSKI

DYREKTOR C. K. SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO W TARNOPOLU.

1897 - 1918 Książka kronika w sprawozdaniu
oraz od 1919 - 1936 sprawozdania



WE LWOWIE.

NAKŁADEM DYREKCJI C. K. SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO
MĘSKIEGO W TARNOPOLU.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego — Lwów — Kopernika 5.

1897.

JERZY DUDA

ŚLĄSKA STACJA KRESOWYCH NAUCZYCIELI

Absolwenci seminarium nauczycielskiego w Tarnopolu wśród pionierów opolskiej oświaty

Początki oświaty i szkolnictwa były na Opolszczyźnie tuż po zakończeniu II wojny światowej wyjątkowo trudne. Zatrzymanie się frontu na Odrze w styczniu 1945 roku nie pozwoliło polskiej administracji na przejęcie władzy, pozostawała ona w rekach komendantury wojennej Armii Czerwonej, stacjonującej w Opolu. Formalne przekazanie Śląska Opolskiego władzom polskim nastąpiło w kwietniu 1945 roku¹.

Działający w Katowicach Sztab Organizacyjny Grupy Operacyjnej „Śląsk Opolski” skierował na tę ziemię zespoły pionierskie, w skład których wchodził również nauczyciele. Już w maju 1945 roku czynnych było na Opolszczyźnie 120 szkół powszechnych i 21 gimnazjów, pracowało w nich 363 pedagogów². Problem kadry pedagogicznej dla tworzonej od podstaw placówek oświatowych wszelkiego typu był sprawą najważniejszą i najtrudniejszą, bo: „Na Śląsku Opolskim były miasteczka, osiedla fabryczne, wsie, gdzie nie było ani jednego inteligenta Polaka. Znaczna część inteligencji polskiej po dojściu Hitlera do władzy i w okresie II wojny światowej znalazła się w obozach koncentracyjnych. Straty wojenne, szczególnie wśród nauczycielstwa, były dotkliwe”³. W tej sytuacji konieczny stał się napływ na tę ziemię ludzi wykształconych.

Ocalali także sprawozdania

Przybywali oni głównie z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Według szacunkowej oceny w pierwszym roku szkolnym 1945/1946 pionierską pracę podjęło m.in. 341 nauczycieli kresowych, w większości byli to absolwenci seminarium nauczycielskich. Jedną z tych placówek

kształcenia nauczycieli było Seminarium Nauczycielskie Męskie im. Henryka Sienkiewicza w Tarnopolu. Tarnopol od 1919 roku miał status miasta wojewódzkiego, zamieszkiwało go 44 tys. mieszkańców, w tym 15 tys. 663 wyznania rzymskokatolickiego, 11 tys. 758 wyznania greckokatolickiego i 16 tys. 320 Żydów. Przed 1939 rokiem działało tu osiem szkół średnich.

Ostatni dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu, Leopold Hołubowicz, przywiózł z sobą bezcenny dokument: „Sprawozdanie Dyrekcji Seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnopolu 1871–1896”, a także kolejne roczne sprawozdania, obejmujące okres pracy Seminarium do roku 1937, kiedy to – zgodnie z założeniami reformy narodowego systemu oświaty – w miejsce seminarium utworzono licea pedagogiczne. Dokumenty te znajdują się u pani dr Krystyny Bigda-Hołubowicz, w przyszłości zostaną przekazane do wrocławskiego Ossolineum.

Powstała w 1868 roku Rada Szkolna Galicji swoją działalność rozpoczęła wydaniem odezwy do nauczycieli i społeczeństwa, w której wskazywała na doniosłość faktu ustanowienia autonomicznej polskiej władzy szkolnej na znacznym obszarze kraju. Rada opracowała projekt seminarium nauczycielskich 3- i 4-letnich, w części utraktywistycznych (dwujęzycznych), przygotowujących również do nauczania w szkołach ukraińskich. Seminarium realizowało program nauczania oparty na wzorcowym programie zakładów kształcenia nauczycieli ludowych monarchii austriackiej i przygotowywały nauczycieli zarówno do szkół wiejskich, jak i miejskich.

XIX-wieczne początki

Cesarско-Królewskie Seminarium Nauczycielskie Męskie w Tarnopolu powołano do życia w 1871 roku. W pierwszym roku działalności otwarto kursy I i II oraz I klasę szkoły ćwiczeń. W następnym roku miała placówka już trzy kursy seminaryjne i trzy klasy szkoły ćwiczeń. W roku szkolnym 1892/1893 wprowadzono zmiany w organizacji zakładów kształcenia nauczycieli, seminarium wzbogaci-

¹ Zbigniew Kowalski, „Lata odbudowy”, w: „Władysław Dziewulski, Franciszek Hawranek”, Opole. Monografia miasta, Opole 1975, Instytut Śląski, s. 414.

² Janusz Michulowicz, „Publiczne szkoły powszechne w powiecie opolskim w latach 1945–1948”, Opole 1964, Instytut Śląski, s. 15.

³ Ryszard Wroczyński, „Dzieje oświaty polskiej 1795–1945”, t. 2, Warszawa 1996, Wyd. „Zak”, s. 190.

ło się o klasę czwartą. Pierwsi absolwenci opuścili mury seminarium w 1873 roku, było ich pięciu.

W seminarium nauczycielskim ogromną wagę przywiązywano do kształtowania tych cech osobowościowych przyszłego nauczyciela, które uznano za szczególnie ważne dla procesu wychowania i nauczania dzieci. Zgodnie z programem nauki zakład uwzględniał w swej pracy wychowawczej „wychowanie religijne i moralne, wychowanie fizyczne, wykształcenie formalne, humanitarne, przyrodnicze, artystyczno-techniczne, pedagogiczne, obejmujące teorię i praktykę, nie zaniedbujące też budzenia obywatelskiego i poczucia obowiązku pracy społecznej”.

W oparciu o dostępne dane ustalono, że w latach 1893–1914 mury seminarium opuściło 833 absolwentów. Praca zakładu została brutalnie przerwana przez wybuch I wojny światowej. W czasie trzyletniej inwazji rosyjskiej 1914–1917 zajęcia szkolne się nie odbywały, budynek szkoły został przejęty przez wojsko.

W 1917 roku wojska austriackie odbiły z rąk Rosjan ziemię tarnopolską. Rząd austriacki na mocy rozporządzenia ówczesnej Rady Krajowej Szkolnej powołał ponownie Seminarium Nauczycielskie Męskie. Działalność szkoły w warunkach powojennych była niezwykle trudna, pracowni szkolne ograbiono z wszystkiego, pozostał tylko zdewastowany budynek. Miary nieszczyć dopełniły bratobójcze polsko-ukraińskie walki w listopadzie 1918 roku.

Zamieszki, walki, wojny

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, nakazem rządu uruchamiane zostają szkoły, w tym i tarnopolski zakład kształcenia nauczycieli. Na stanowisko dyrektora powołany zostaje Leopold Hołubowicz, dotychczas profesor Szkoły Realnej w Tarnopolu (na stanowisku dyrektorskim, już tym razem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego, będzie trwał do zakończenia pracy placówki w 1937 roku).

Z takim trudem rozpoczęta nauka nie trwała długo, nowa burza dziejowa, wojna polsko-sowiecka, zmusiła w 1920 roku do zawieszenia działalności. Zakład przeniesiono do Jarosławia. Po zwycięskiej wojnie, we wrześniu 1920 roku, przystąpiono do pracy ze zdwojoną energią, sprzyjała temu atmosfera podniesłego nastroju, który towarzyszył ludziom świadomym, że żyją i pracują w Polsce niepodległej, Polsce, której przynajmniej w najbliższych latach nikt już nie zagrozi. W 1923 roku naukę w seminarium wydłużono do pięciu lat, w tym samym

roku placówce nadano imię Henryka Sienkiewicza. Równolegle przy seminarium funkcjonowała siedmioklasowa szkoła ćwiczeń.

W 1928 roku na terenie seminarium działały trzy orkiestry: dęta, symfoniczna i piórkowa. Bardzo ciekawe wyniki miało koło geograficzne, specjalizowało się w opracowywaniu map, mających duże znaczenie praktyczne (korzystało z nich wojsko). W 1931 roku na Międzynarodowej Wystawie Turystyki i Komunikacji w Poznaniu zaprezentowane zostały, wykonane przez seminarzystów, mapy plastyczne dorzecza Dniestru i źródlowisk Seretu, Strypy i Bugu, a prace te zostały wyróżnione „Dyplomem Pochwalnym”. Kierujący tymi pracami nauczyciel Zenon Garbiak przygotował również mapę rozmieszczenia absolwentów seminarium na terenie Polski. W świetle dostępnych danych ustalono, że w 1932 roku: „w województwie warszawskim pracowało 32 absolwentów, w Warszawie 4, w województwie łódzkim 29, kieleckim 49, lubelskim 75, białostockim 29, wileńskim 18, nowogródzkim 12, poleskim 27, wołyńskim 50, poznańskim 17, pomorskim 9, krakowskim 37, lwowskim 132, stanisławowskim 112, tarnopolskim 684, śląskim 3”. Wychowankowie tarnopolskiego zakładu rozstawiali więc imię swojej szkoły w całej Polsce!

W 1932 roku zostało zorganizowane Koło Rodzicielskie przy seminarium Szkoła Ćwiczeń, jako jedno z pierwszych na Kresach Wschodnich. Wysoką ocenę miało seminarium także w oczach dostojników państwowych i oświatowych, którzy te szkołę odwiedzali, a gościła ona m. in.: ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Macieja Rataja (1921), kuratorów lwowskich: Stanisława Sobińskiego (1923), Stefana Świdarskiego (1931), Jerzego Gadomskiego (1934).

W trwającej ponad pół wieku historii najpierw Cesaarsko-Królewskiego, a od 1918 roku Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Tarnopolu im. Henryka Sienkiewicza, placówką kierowali: dr Seweryn Dniestrzański (1871–1886), Władysław Boberski (1886–1891), Emil Michałowski (1891–1919), Józef Szwałkowski (1919) i od 1919 roku do zakończenia działalności seminarium w 1936 roku.

Szczególne role przypadła w udziale ostatniemu dyrektorowi seminarium Leopoldowi Hołubowiczowi. Przejmował on w 1919 roku zakład po kilkuletniej przerwie spowodowanej działaniami frontowymi I wojny światowej. Tylko dzięki talentom organizacyjnym dyrektora, jego społecznikowskiej pasji i uznaniu, jakim cieszył

się wśród społeczeństwa Tarnopola, udało się szybko odtworzyć poprzedni stan posiadania, a następnie mozolnie, rok po roku, doskonalić seminaryjną bazę, tworząc wzorcową placówkę kształcenia nauczycieli.

Przerwa w emeryturze

Dyrektor Leopold Hołubowicz w 1945 roku trafił na Śląsk Opolski. Mimo zaawansowanego wieku i statusu nauczyciela emeryta stanął w szeregu pionierów oświatowych, budując zręby narodowego systemu oświatowego na ziemiach, które weszły po II wojnie światowej w skład państwa polskiego.

Leopold Hołubowicz urodził się 7 września 1879 roku w Wasylkowie (pow. Kopyczyńce, woj. tarnopolskie). W 1902 roku, po zdaniu egzaminu dojrzałości w Tarnowie, podjął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Studia ukończył w 1908 roku, uzyskując uprawnienia do nauczania matematyki i fizyki w szkołach średnich. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1908 roku w II Gimnazjum Realnym w Tarnopolu, a od 1913 roku pracował w tarnopolskim III Gimnazjum Realnym. W 1919 roku otrzymał nominację na funkcję dyrektora Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Tarnopolu. Na stanowisku tym pracował do zakończenia działalności zakładu w 1936 roku. Od 1937 roku, aż do przejścia na emeryturę w 1939 roku, był dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Tarnopolu. W okresie II wojny światowej podjął pracę w otwartych w tamtych latach placówkach oświatowych na terenie Tarnopola.

W 1945 roku przybył na Śląsk Opolski. Został nauczycielem Gimnazjum i Liceum w Prudniku. Na ponowną emeryturę przeszedł w 1950 roku. Potem jeszcze w niepełnym wymiarze godzin był zatrudniony w Szkole Zawodowej Przysposobienia Odzieżowego w Prudniku i w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Białej Prudnickiej (pow. Prudnik) aż do 1959 roku. Zmarł w grudniu 1969 roku. Pochowany został w Prudniku.

Wraz z dyrektorem Hołubowiczem przybyło na Opolszczyznę wielu absolwentów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Tarnopolu. W oparciu o dostępne dane można z całą pewnością stwierdzić, że na Śląsku Opolskim, wśród pionierów – organizatorów polskich szkół, znaleźli się następujący absolwenci tarnopolskiego seminarium: Bazyl Chabin (absolwent z 1920 roku), Józef Soroka (1923), Jan Mościcki (1926), Tadeusz Solarczyk (1928), Tadeusz Surówka (1930), Leon Zmora (1933), Aleksander Kulikowski (1934), Bronisław Stachów (1936).

Godną reprezentację wśród pionierów oświaty w naszym województwie stanowiły również absolwentki żeńskich seminariów nauczycielskich z Tarnopola. Były wśród nich m.in.: Anna Urbanek (absolwentka z 1916 roku), Zofia Chabin i Józefa Lenart (1927), Wilhelmina Smereczańska (1930), Stanisława Surówka (1932), Julia Solarczyk (1933), Katarzyna Baraniuk (1934)⁴.

Absolwenci z klasą

W ostatnim sprawozdaniu o rocznej (1935/1936) pracy Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu dyrektor Leopold Hołubowicz napisał: „Seminarium więc, jako placówka kulturalna na Kresach Wschodnich, wychowało i wykształciło tysiące ludzi inteligentnych, którzy rozsiani po całej Polsce spełniają zaszczytną swą misję nauczycielską, krzewiąc kulturę i wiedzę po najdalszych krainach Polski, wśród szerokich rzesz społeczeństwa i młodzieży”.

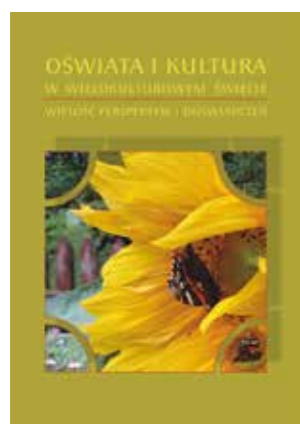
Dokładnie: absolwentów było 2 tys. 517. Rekrutowali się w zdecydowanej większości z rodzin urzędniczych, ale liczni pochodzili ze wsi, z rodzin chłopskich i rzemieślniczych, miało zatem seminarium swój znaczący udział także – obok przygotowania kadr nauczycielskich – w kreowaniu pierwszego w wielu rodzinach pokolenia inteligencji polskiej. Niezwykle dla czytającego roczne sprawozdania seminaryjne wydaje się również zgodne, niczym nie zakłócone współzycie przedstawicieli różnych wyznań; był to czas, kiedy wyznanie religijne oznaczało deklarację przynależności narodowej, a jednak nikomu nie przeszkadzało, że początek i zakończenie każdego roku szkolnego wychowankowie uroczysto obchodzili w trzech różnych świątyniach, by potem spotkać się w wspólnej uroczystości w seminarium.

Nie przypuszczał też zapewne dyrektor Leopold Hołubowicz, że przechodząc w 1939 roku na zasłużoną emeryturę, będzie musiał kilka lat później ponownie stanąć za szkolną katedrą, a wraz z nim trud nauczycielskiej pracy podejmą absolwenci tarnopolskiej placówki oraz że ich uczniami na Śląsku Opolskim będą zarówno dzieci, które tutaj się urodziły, jak i te, które wraz z rodzicami, wypędzone z ojcowizny, często z ziemi tarnopolskiej właśnie, tu na Opolszczyźnie się osiedliły, i tu przyszło im żyć, bo innego wyboru nie miały.

⁴ Jerzy Duda, Anna Szelka, Franciszek Dzionek, „Słownik biograficzny nauczycieli Śląska Opolskiego”, t. 1-3, Opole 1995–1997, ZO ZNP.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



JASIŃSKI ZENON, NEISCH KAROL, POGORZELSKA MARZANNA (red. nauk.)
Oświata i kultura w wielokulturowym świecie – wolność perspektyw i doświadczeń
ISBN 978-83-7395-743-5, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, oprawa miękka,
cena 18,90 zł

Publikacja zawiera teksty w języku polskim i angielskim dotyczące różnych aspektów wielokulturowości. Wśród nich znajdują się opracowania dotyczące doświadczeń międzynarodowych, np. szwedzkich, fińskich, amerykańskich, słowackich w zakresie edukacji mniejszości narodowych i etnicznych. Część pracy skupiona jest wokół polskiej rzeczywistości i miejsca, jakie w oświacie, szczególnie w wymiarze praktycznym, zajmuje edukacja wielokulturowa. W tym aspekcie prezentowane są doświadczenia placówek z Opolszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem uwarunkowań społeczno-kulturowych tego regionu. Ponadto, część tekstów odnosi się do szerszego kontekstu dotyczącego migracji i etniczności z perspektywy osób migrujących i analizy programów nauczania.



GANCZARSKA MAŁGORZATA
Praca wychowawcza nauczyciela z uczniami pochodzącymi z rodzin dysfunkcyjnych. Co nauczyciel może zacerpnąć z pracy terapeuty?
Studia i Monografie nr 543, ISBN 978-83-7395-742-8, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 218 s., oprawa miękka,
cena 21,00 zł

Opracowanie ukazuje specyfikę trudności rozwojowych dzieci pochodzących z rodzin dysfunkcyjnych, niektóre uwarunkowania tych trudności oraz możliwości prowadzenia działań pedagogicznych, nakierowanych na udzielenie uczniowi pomocy na terenie szkoły. Dzieci pochodzące z rodzin dysfunkcyjnych zachowują się w szkole na tyle specyficznie, że nauczyciel jest w stanie je zauważyć, gdyż zwykle stosują one charakterystyczne strategie obronne, przekładające się na funkcjonowanie w następujących rolach: bohatera, czarnej owcy, aniolka bądź błazna. W książce znalazły się konkretne wskazówki przydatne w pracy wychowawczej. Najważniejsza to ta, by działania nauczyciela zmierzały nie tylko do udzielenia uczniowi wychowawczego wsparcia, ale też umożliwiały mu wyjście z roli, czyli

poniechanie szkodliwego dla niego schematu funkcjonowania. Oprócz wyjaśnień natury teoretycznej książka zawiera autentyczne historie uczniów, których nauczyciele rozpoznali jako funkcjonujących w określonych rolach-strategiach. Nauczyciele szczegółowo zrelacjonowali przebieg swoich oddziaływań, a także ich efekty. Relacje te zostały opatrzone stosownymi komentarzami. Książka jest adresowana głównie do nauczycieli, ale również do studentów przygotowujących się do pracy w zawodzie nauczyciela, a także do osób zainteresowanych tematyką rodzin dysfunkcyjnych czy też problematyką poszerzania kompetencji zawodowych nauczyciela.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



NIEROBA ELŻBIETA, CYMBROWSKI BORYS (red. nauk.)
Sfera publiczna – przestrzeń – muzeum. O zmieniającej się roli instytucji kultury
ISBN 978-83-7395-725-0, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 260 s., oprawa miękka,
cena 22,05 zł

Książka stanowi zbiór tekstów poświęconych muzeum jako instytucji kultury uwikłanej w sferę publiczną oraz obecnej w przestrzeni publicznej. Przyjęcie takiej perspektywy oferuje nowe sposoby definiowania tej instytucji, która przechodzi obecnie zmiany, w wyniku czego na nowo określane są jej rola w kontekście społecznym oraz stosunek do świata polityki, edukacji czy instytucjonalizowania pamięci zbiorowej. Książka może zainteresować badaczy kultury: socjologów, kulturoznawców, historyków, a także architektów, urbanistów, praktyków odpowiedzialnych za kreowanie polityki kulturalnej oraz muzealników.

Ponadto ukazały się:

Opolskie Studia Administracyjno-Prawne, XV/1/2017, (red. nauk.) W. Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 138 s., oprawa miękka,
cena 11,55 zł

Studia Miejskie 2016, t. 24, (red. nauk.) J. Stodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 172 s., oprawa miękka,
cena 14,70 zł

Studia i Szkice Słowistyczne 2016, t. XIII, (red. nauk.) B. Kodziś, ISSN 1644-4191, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 256 s., oprawa miękka,
cena 22,05 zł

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Więcej informacji na stronie Wydawnictwa UO: www.wydawnictwo.uni.opole.pl

REDAKCJA WYDAWNICTWA
WYDZIAŁU TEologicznego



LIS MAREK (red.)
W herbie miasta krzyż: 800 lat Opola
(seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 93), Opole 2017, 103 s.,
cena 11,55 zł

Wykłady otwarte zorganizowane w okresie Wielkiego Postu 2017. Zbiór artykułów.

Przygotował: **Piotr Juszczyński**

NOTY O AUTORACH

Wiktoria Brylak – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej UO

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Dr Tomasz Bugaj – absolwent studiów doktoranckich (kulturoznawstwo) na Uniwersytecie Opolskim.

Paweł Cieśla – członek Studenckiego Koła Naukowego Pedagogów UO.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli; zwycięzca ubiegłorocznego, krajowego Konkursu Popularyzator Nauki, w kategorii Animator.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Dr hab. Grzegorz Gajos – absolwent Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu na Wydziale Grafiki, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Instytutu Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Aleksandra Gawron – członkini Studenckiego Koła Naukowego Pedagogów UO.

Jan Goczoł – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: „Małgorzata” (1961), „Topografia intymna” (1961), „Sprzed drzwi” (1969), „Manuskrypt” (1974), „Poezje wybrane” (1985), „Znad Odry” (1996), „Zapisy śladowe” (1999), „Z pogorzeliśka” (2011) i felietonów literackich „Na brzozowej korze” (2000).

Dr hab. Magdalena Hlawacz – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Rysunku i Grafiki Interdyscyplinarnej Instytutu Sztuki UO.

Elżbieta Gosławska – absolwentka UJ (biologia) i UO (filologia angielska), nauczycielka, redaktor i współautor książki „Pokój. Monografia”, prowadzi działania na rzecz promocji gminy Pokój, popularyzuje historię Pokoju.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

Agnieszka Jukowska – dziennikarka, związana wcześniej z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim „Puls słowa”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

Julia Kędziora – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej UO.

Agnieszka Klimas – pracownik naukowy w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Patryk Korzec – student II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej UO, szef działu muzycznego „Radio Sygnałów”.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia KOLUMB, Katowice / Siemianowice Śląskie

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

NOTY O AUTORACH

Ryszard Łabus – emerytowany operator filmowy i fotoreporter TVP Opole.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

Anastazja Łoboda – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej UO.

Dr Wanda Matwiejczuk – wieloletnia dyrektor Biblioteki Głównej UO, organizatorka i obecna kierownik Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Autorka opracowania pt. „Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego 2001–2011. Daty i fakty” (Opole, 2011).

Katarzyna Mazur-Kulesza – kustosz w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na UO i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. dr hab. Piotr Obrączka – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. „Kościoły drewniane Opolszczyzny” (2007), „Album rodzinny” (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

Dr Ewa Pierzchała – adiunkt w Zakładzie Postępowania Administracyjnego i Procedur Środowiskowych Wydziału Prawa i Administracji UO, prodziekan ds. kształcenia i studentów WPIA UO.

Dr Krzysztof Spałek – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną „Czerwoną księgę roślin województwa opolskiego”. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

Andrzej Sznejweis – zajmuje się grafiką warsztatową, ilustracją oraz projektowaniem publikacji. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach i w Poznaniu, gdzie w 1985 uzyskał dyplom (grafika). Właściciel galerii „Ramiarnia” w Opolu.

Beata Tarnowska – studentka I roku studiów magisterskich (edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych) w Instytucie Sztuki, interesuje się malarstwem oraz współczesną sztuką kobiecą.

Dr Michał Wanke – pracownik naukowy Instytutu Socjologii UO. Zainteresowania naukowe: społeczne aspekty Internetu, tożsamość, teoria socjologiczna, w szczególności interakcjonizm symboliczny, teorie genderowe, socjologia kultury oraz socjologia sportu i metody jakościowe w badaniach społecznych.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: „Przywracanie pamięci”, 1993, 1997; „Głowy opolskie”, 1999, 2008; „O nijaczeniu języka”, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Monika Wójcik-Bednarz – kierownik Biblioteki Austriackiej w Opolu, doktorantka w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

Zbigniew Zagórowski – starszy wykładowca, kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UO.

uni
www.
uni.opole.pl